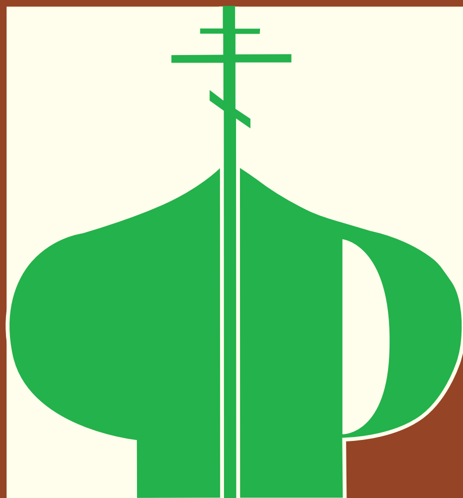


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Odszedł Kazimierz Morawski
- Granica między Wschodem a Zachodem jest ruchoma
- W Zamościu
- Z europosłem o europejskim prawosławiu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (330) grudzień 2012 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

6 LISTOPADA ZMARŁ PATRIARCHA BUŁGARSKI MAKSYM. MIAŁ 98 LAT I DO KOŃCA SŁUŻYŁ CERKWI.

Fot. Anna Radziukiewicz

FOTOGRAFIĘ WYKONANO W SOBORZE ŚW. ALEKSANDRA NEWSKIEGO 11 MAJA 2007 ROKU

W numerze



29 października zmarł w Warszawie, po długiej chorobie, Kazimierz Morawski, działacz polityczny i społeczny, prezes Unii Chrześcijańsko-Społecznej i Fundacji Ekumenicznej Tolerancja, człowiek wielkiego serca i głębokiej wiary, szczery rzecznik zbliżenia między Kościołem rzymskokatolickim a Cerkwią prawosławną, dla którego pojęcie ekumenizm nie było pięknym lecz pozbawionym treści słowem, a wezwaniem do praktycznych zadań. Dla środowiska związanego z Przeglądem Prawosławnym był postacią szczególną. To dzięki jego zaangażowaniu udało się 27 lat temu powołać do życia nasze pismo. Przez cały czas organizacja, którą kierował, wspierała nas materialnie. Był naszym dobroczyńcą, ale i przyjacielem, życzliwym czytelnikiem, naszym oparciem.

Odszedł arystokrata ducha

Pogrzeb **Kazimierza Morawskiego** odbył się 9 listopada. Msza żałobna została odprawiona w kościele św. Aleksandra w Warszawie na Placu Trzech Krzyży. Uczestniczył w niej były prezydent RP **Aleksander Kwaśniewski**, a list kondolencyjny nadesłał gen. **Wojciech Jaruzelski**, który ze względu na stan zdrowia nie mógł przybyć na pogrzeb. „Żegnaj, mój drogi Przyjacielu, spoczywaj w spokoju i pokoju. Dobra pamięć o Tobie będzie niezmiennie nam towarzyszyć” – pisał generał i były prezydent RP.

Mszy przewodniczył ks. **Antoni Kieniewicz**, który powiedział, że „śmierć to ostateczna realizacja naszego pragnienia, by stanąć z Bogiem twarzą w twarz”. Miejsce w prezbiterium zajął, obok księży katolickich, prawosławny duchowny o. mitrat płk **Michał Dudicz**, kapelan Unii Chrześcijańsko-Społecznej. W uroczystościach uczestniczyli także poseł **Eugeniusz Czykwin**, jeden z najbliż-

szych przyjaciół zmarłego, wieloletni jego współpracownik, emerytowany biskup Kościoła ewangelicko-reformowanego **Zdzisław Tranda**, prof. **Karol Karski**, teolog luterański, redaktor naczelny periodyku „Studia i Dokumenty Ekumeniczne", którego wydaniu Kazimierz Morawski przez lata patronował.

Pod koniec uroczystości śpiewał chór Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

Został odczytany list Wojciecha Jaruzelskiego. Generał pisał o Kazimierzu Morawskim:

„Był gorącym patriotą, wybitnym działaczem polityczno-społecznym. Poznałem go jako publicystę, korespondenta Soboru Watykańskiego II. Powstała między nami bliska więź. Umocniła ją działalność Kazimierza jako członka Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wówczas na drodze było wiele spraw złożonych i rozbieżnych ocen. Kazimierz odważnie patrzył, często pod prąd różnych poglądów, wskazywał na bieżące konieczności i perspektywiczne priorytety. Podzielał i wspierał inspiratorskie kroki Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Z czasem stało się to punktem zwrotnym wzajemnej, dozgonnej przyjaźni, tym cenniejszej, że sprawdzonej w trudnych chwilach politycznych pomówień i oskarżeń. Wówczas osobiście z jego strony doznałem wielu dowodów życzliwości. Dziękuję Ci, Przyjacielu Kazimierzu. Z Twym bogatym doświadczeniem, spokojem, rozsądkiem, po prostu ludzkim sercem i dobrocią, pozyskałeś szeroką sympatię świeckich i duchownych. Byłeś człowiekiem kompromisu, pojednania, porozumienia narodowego. Całą drogę życiową poświęciłeś Polsce takiej, jaką w owym czasie była".

Generał złożył wyrazy głębokiego współczucia małżonce **Mirosławie**, córkom **Magdalenie**, **Gabrieli** i **Elżbiecie**, synowi **Piotrowi** i wszystkim członkom rodziny Kazimierza Morawskiego.

W imieniu tych, którzy pracowali z Kazimierzem Morawskim, głos zabrał **Tomasz Klimański**.

„Z całą mocą i odpowiedzialnością mówimy, że swoje życie poświęciłeś służbie ojczyźnie, Kościołowi i ludziom. Nie wybrałeś łatwej drogi. Nie wybrałeś poklasku. Znalazłeś się z woli Bożej na drodze służby społecznej w czasach bardzo złożonych. (...) Stworzyłeś wiele wspaniałych dzieł – Unię Chrześcijańsko-Społeczną, Fundację Ekumeniczną Tolerancja, Fundację św. Brata Alberta, Ars Christianę. (...) W Unii Chrześcijańsko-Społecznej naważniejszą zasadą, której tak pilnie strzegłeś, była idea ekumenizmu. To Ty, drogi Adziu (tak zwracali się do Zmarłego przyjaciele), zaszczepiłeś w nas myśli II Soboru Watykańskiego, czyli wzajemnego poszukiwania w Kościołach chrześcijańskich jedności, przy poszanowaniu różnorodności.

(...) Zawsze szanowałeś naszą wolność. Nigdy nie wymuszałeś na nas niczego".

Ciało Kazimierza Bazylego Dzierżykraja Morawskiego (tak brzmią imiona i nazwiska Zmarłego) zostało pochowane w w rodzinnym grobowcu w Belsku koło Grójca przy kościele Świętej Trójcy.

Kazimierz Morawski urodził się 6 czerwca 1929 roku w pałacu w Małej Wsi, w zamożnej i znakomicie skoligaconej rodzinie ziemiańskiej. Studiował w Akademii Nauk Politycznych w Warszawie i na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracował jako dziennikarz Agencji Prasowo-Informacyjnej, „Słowa Powszechnego", zastępca redaktora naczelnego, potem redaktor naczelny tygodnika „Za i Przeciw".

W latach 1962-1965 był obserwatorem i korespondentem II Soboru Watykańskiego.

W 1956 roku stał się współzałożycielem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, piastując funkcję jego sekretarza generalnego (1966-1974), od 1974 do końca życia prezesa zarządu głównego organizacji, przemianowanej w 1993 roku na Unię Chrześcijańsko-Społeczną.

Od 1976 roku był członkiem prezydium Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia". W latach osiemdziesiątych piastował funkcję członka Rady Państwa. W latach 1976-1979 i 1984-1989 był posłem na Sejm i wiceprzewodniczącym Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki.

W 1995 roku założył Fundację Ekumeniczną Tolerancja, która między innymi stała się współwydawcą „Przeglądu Prawosławnego" i przyznawała medale Zasłużony dla Tolerancji.

W latach 2000-2001 Kazimierz Morawski pełnił funkcję doradcy prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do spraw mniejszości narodowych i etnicznych.

Całe swoje polityczne i społeczne życie prowadził zmarły tak, jakby nieustannie pozostawał dzieckiem II Soboru Watykańskiego. Był otwarty wobec Kościołów prawosławnego i protestanckich, pozostawał w dialogu ze środowiskami żydowskimi. Wszystkich szanował, wspierał. Czynił pokój. Czynił pokój zwłaszcza między Polakami i Rosjanami.

Od kilkudziesięciu lat konsekwentnie zabiegał o dobre relacje z patriarchatem rosyjskiej Cerkwi. Odwiedzał patriarchów. 16 sierpnia, już ciężko chory, witał na lotnisku w Warszawie patriarchę Moskwy i całej Rusi **Kiryła**. Na Zamku Królewskim w Warszawie obserwował historyczne wydarzenie podpisania aktu wspólnego przesłania do narodów Polski i Rosji.

Był prawdziwym arystokratą ducha. Widać to było zwłaszcza w ofiarowywaniu innym swego czasu, uwagi i pieniędzy. Dawał i nie oczekiwał wdzięczności i honorów, tak jakby nie wiedziała lewica, co czyni prawica. Był konsekwentny w dawaniu – długofalowym, nieprzerwanym, systemowym. Nie kontrolował otrzymujących od niego wsparcie. Ufał im. Doświadczyliśmy tego jako redakcja „Przeglądu Prawosławnego". Nie mieliśmy bardziej od Kazimierza Morawskiego życzliwego i hojnego, jakby powiedzieć w języku słowiańskim, ktitora.

Nasz dług wdzięczności wobec Zmarłego jest zaiste wielki.

Wiecznaja Jemu pamiat'.

Anna Radziukiewicz

Babcia, księżna Maria Lubomirska, z córką Julią, matką Kazimierza Morawskiego, rok 1894; niżej Kazimierz Morawski podpisuje porozumienie o współpracy z Cerkwią rosyjską, z prawej metropolita Filaret; u dołu na sąsiedniej stronie z patriarchą Maksymem i hierarchami Cerkwi bułgarskiej

Żegnaj przyjacielu

Gdy 29 października w środku nocy obudził mnie telefon, wiedziałem, że zaraz usłyszę słowa, które przez ostatnie pół roku bałem sie usłyszeć. – Zmarł Adzio – powiedziała Mirka, żona Kazimierza Morawskiego. Tak jak umiałem, pomodliłem się za Jego duszę i nie mogąc zasnąć wspominałem zmarłego, jego życie, uczynki, naszą wieloletnią znajomość, współpracę i przyjaźń.



W tych myślach powracało pytanie: a jakie byłoby moje życie, gdybym równo trzydzieści lat temu na swojej drodze nie spotkał tego wyjątkowego człowieka. Z pewnością – odpowiedziałem sam sobie – nie byłbym redaktorem Przeglądu Prawosławnego, bo taka redakcja bez wsparcia, także finansowego, Kazimierza Morawskiego – dla bliskich współpracowników i przyjaciół Adzia – by nie powstała. Być może – myślałem – w środowisku prawosławnym znalazłyby się osoby, które utworzyłyby i nawet lepiej niż robimy to my w Przeglądzie, redagowałyby prawosławny periodyk, ale mogłoby być i tak, że mielibyśmy dziś do czytania jedynie wydawane przez cerkiewne bractwa „Biuletyny". Raczej nie byłbym też posłem. I znów myśl, że ktoś inny mógłby bardziej efektywnie zabiegać w Sejmie o ważne dla naszej Cerkwi sprawy. Czy jednak bez wsparcia tak doświadczonego i wpływowego polityka, jakim był Kazimierz Morawski, udałoby się przeforsować niezwykle ważną dla naszej społeczności ustawę o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, nie mówiąc już o ustawie o mniejszościach narodowych i jeszcze kilku innych regulacjach prawnych?

Myślałem też o wieloletniej, bez oglądania się na polityczną koniunkturę, współpracy zmarłego z Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Czy bez tego zaangażowania doszłoby do podpisania przez patriarchę Moskwy i całej Rusi Kiryła i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupa Józefa Michalika dokumentu wzywającego do pojednania narodów Rosji i Polski?

Jeśliby wszystko to, o czym wspomniałem, stałoby się i bez udziału i pomocy Kazimierza Morawskiego, to i tak powinienem dziękować Bogu za dar jego przyjaźni.



Gdy w 1982 roku z rekomendacji ówczesnego metropolity Bazylego rozpoczynałem działalność w kierowanym przez Kazimierza Morawskiego Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Społecznym, towarzyszyła mi ciekawość i obawa. Ciekawość wynikała z zupełnej przemiany mojego zawodowego życia – do tego czasu jako inżynier nadzorowałem i odpowiadałem za bezpieczeństwo ruchu pociągów na białostockim węźle, a cały wolny czas poświęcałem Bractwu Młodzieży Prawosławnej, którego byłem przewodniczącym – obawa wynikała zaś z małej wiedzy, czym w istocie jest ta organizacja.

Wiedziałem, że w PRL-owskiej rzeczywistości ChSS było jedną z trzech, obok Stowarzyszenia PAX i Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, legalnie działających, posiadających swoich posłów w Sejmie, organizacji o charakterze wyznaniowym. ChSS odróżniało się od „katolickiego" PAX-u i PZKS-u swoją ekumeniczną formułą – obok mnie w zarządzie znalazły się osoby należące do Kościołów protestanckich. Wiedziałem, że PAX wydaje – czytałem je w latach studiów – książki o tematyce teologicznej i filozoficznej. Pierwszą książką o prawosławiu, którą przeczytałem w języku polskim, było wydane przez PAX „Prawosławie" Nikołaja Ziernowa. Wiedziałem, że ChSS wydaje tygodnik „Za i Przeciw", który nam, marzącym w Bractwie o jakimkolwiek periodyku, z uwagi na kolorowy druk wydawał się niedoścignionym wzorem. Wiedziałem też, że oficjalni przedstawiciele Kościoła rzymsko-katolickiego traktują te organizacje z dystansem za „zbyt dalekie" związki z władzą. Jak później się zorientowałem, te krytyczne oceny formułowały głównie osoby z „konkurencyjnych" środowisk katolików świeckich, takich jak Kluby Inteligencji Katolickiej czy krakowskiego „Tygodnika Powszechnego". Rzeczywiście, stowarzyszenia te były koncesjonowane, co oznaczało, że przynajmniej oficjalnie musiały zadeklarować lojalność wobec obowiązującego wówczas ustroju. W



Z patriarchą Pimenem i współpracownikami w dniu otrzymania Orderu św. Włodzimierza, najwyższego odznaczenia Cerkwi rosyjskiej



zamian mogły prowadzić działalność wydawniczą, społeczną i kulturalną, przy czym możliwość i zakres tej działalności z upływem czasu stale się powiększały, a ograniczenia malały. Większość tych działań, w szczególności wydawnictwa, w Kościele katolickim były aprobowane – dla przykładu wydawany w nakładzie stu tysięcy tygodnik „Za i Przeciw", który unikał angażowania się w politykę, był kolportowany w parafiach. Choć hierarchowie katoliccy oficjalnie dystansowali się od ChSS-u, to z Kazimierzem Morawskim spotykał się regularnie prymas Stefan Wyszyński – znaczące było zaproszenie naszego prezesa na prywatną audiencję w czasie pierwszej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Również prymas Józef Glemp na takie kontakty był otwarty.

Złożoność relacji i zachodzących w Polsce w sferze stosunków państwo – Kościół procesów zacząłem rozumieć znacznie później.

Gdy rozpoczynałem działalność, miałem jedynie obawy, czy w ChSS-ie, z racji mojego prawosławia i białoruskiej narodowości, nie spotkam się z izolacją, wręcz odrzuceniem. Moje obawy rozwiały się bardzo szybko. Prezes zabrał mnie jako „bliskiego współpracownika", ale też tłumacza, na organizowaną przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną „pokojową konferencję" – tylko w takiej formule RCP mogła utrzymać międzynarodowe kontakty – do Moskwy. Trwająca dobę w jedną stronę podróż stworzyła możliwość długiej i szczerej rozmowy. Po tej podróży zrozumiałem, że mam do czynienia z wierzącym człowiekiem, dla którego służenie swojemu Kościołowi i swojej ojczyźnie jest rzeczą najważniejszą. Później jeszcze wielokrotnie podróżowaliśmy wspólnie do Moskwy, ale też Berlina, Paryża, Nowego Jorku. W czasie tych podróży, różnorakich spotkań i audiencji, jak też wielu bezpośrednich rozmów, utwierdzałem się w przekonaniu, że Kazimierz Morawski w swoim życiu kieruje się prostą zasadą. Było to służenie Polsce, niezależnie w jakich społecznych czy politycznych realiach ona się znajduje. Ta służba przejawiała się na wielu płaszczyznach – politycznej, społecznej, ekumenicznej. W każdej sferze swojej aktywności Kazimierz kierował się zasadą szacunku wobec ludzi i szukania z nimi porozumienia. Przez pewien czas, zanim poznałem go bliżej, myślałem, że szacunek i uwaga, z jaką odnosił się do ludzi, to przejaw jego dobrego wychowania i wyniesionej z arystokratycznego domu kindersztuby. Z czasem przekonałem się, że był to wyraz jego rzeczywistej wysokiej kultury i autentycznej, wręcz zakodowanej, wrażliwości.

Inną cenioną, dostrzeganą chyba przez wszystkich, także jego politycznych adwersarzy, cechą Adzia była wierność swoim przekonaniom. Swoich, w sferze społecznej, lewicowych poglądów nigdy nie ukrywał i pozostał im wierny do końca. Choć urodził się w pałacu – oprócz kilkudziesięciu tysięcy hektarów ziemi rodzina posiadała liczne dobra, w tym pałac zwany „Czerwonym Domem", obecnie mieści się w nim Muzeum Ziemi przy ul. Frascati w Warszawie – już jako młody chłopak dostrzegał konieczność poprawy bytu najbiedniejszych. W przeprowadzonej z Kazimierzem Morawskim rozmowie „Arystokrata w czerwonym krawacie" („Precz z mnichami", Orthdruk 1995 rok) Anna Radziukiewicz zapytała Kazimierza o źródła jego politycznych poglądów. Warto zacytować fragment tego wywiadu:

„Anna Radziukiewicz: – Oni (chodzi o rodziców) nie mogli zaakceptować rzeczywistości Polski Ludowej?

Kazimierz Morawski: – Zabrano im dom, cały majątek ziemski, wyrzucono ich właściwie na bruk. Mogli wziąć tylko tyle dobytku, ile zmieściło się na dwóch wozach i z tym wędrować do Grójca, a potem do Warszawy, gdzie ojciec pracował jako urzędnik, zarabiając na utrzymanie żony i dzieci.

– Panu też zabrano, odcięto Pana od arystokratyczno-ziemiańskich korzeni, od kilkusetletniej historii rodu.

– Przyznam szczerze, że wówczas nie byłem tak w pełni świadomy dramatu, jaki moja rodzina przeżywała po zagrabieniu naszego majątku, a przede wszystkim domu rodzinnego. Choć majątek przepadł, to nie znaczy, że przepadła tradycja. Ona pozostała. Ja zaś – jako licealista – będąc pod świeżym wrażeniem losu, jaki spotkał Polaków w wyniku wojny i okupacji hitlerowskiej, chciałem być aktywny w życiu społecznym i uczestniczyć w tworzeniu nowej, powojennej rzeczywistości.

– Brutalnej dla Pana warstwy.

– Świadomość krzywdy, jaka spotkała moją i wiele innych podobnych rodzin, nie powstrzymywała mnie od woli działania. Bo wiedziałem też, że ludziom biednym i bardzo biednym stworzono szansę przede wszystkim kształcenia, dostępu do kultury, awansu.

– Ale Pan z okien pałacu nie widział tej biedy, nie zetknął się Pan z nią w dzieciństwie.

– Widziałem. Bawiłem się, grałem w piłkę z dziećmi fornali i chłopów. Widziałem, jak rodzina mieszkała w jednej izbie, jak w kuchni spało się na przylepie, jak zapałkę dzielono na czworo, a mięsa nie widziało się całymi miesiącami.

Te obrazy utrwaliły się w mojej pamięci. Po wojnie jako kilkunastoletni chłopiec uważałem, że zmiany w Polsce powinny nastąpić, bo tego wymaga sprawiedliwość społeczna. Nie znaczy to, że to co się działo kilka lat później, a co nazywamy okresem stalinowskim, miało ze sprawiedliwością wiele wspólnego.

– Całe Pana życie jako polityka jest konsekwentnym ustawianiem się po stronie słabych, biednych, odsuwanych, innych. Mówiąc o innych mam na myśli tych, którzy tworzą niewielkie wysepki na polskiej mapie – czyli mniejszości wyznaniowe i narodowe. Skąd tyle serca do mniejszości?

– Byłem wychowywany w atmosferze wielkiego szacunku w stosunku do innych narodowości i wyznań, w ogóle do ludzi inaczej myślących.



– W Polsce centralnej, pod Grójcem, z dala od Kresów?

– Miasteczka wokół naszego majątku, znajdującego się w Małej Wsi, były przepełnione społecznością żydowską. Był to okres, gdy narastały silne tendencje antysemickie. Mój dziadek i ojciec starali się pomagać temu środowisku. W czasie okupacji w naszym domu ukrywali się działacze polityczni także żydowskiego pochodzenia, między innymi znana senator Dorota Kłuszyńska. Wcześniej dziadek, będąc w czasie pierwszej wojny światowej prezydentem Warszawy, wydał w atakowanej najpierw przez Rosjan, później Prusaków stolicy zarządzenie równające w prawach Polaków i Żydów. Była wtedy wielka bieda i to co było w mieście, trzeba było w miarę sprawiedliwie rozdzielić...

Z dzieciństwa utkwił mi w pamięci szczególnie jeden obraz. Mój dziadek był senatorem. Czasem, zapraszani przez niego, jeździliśmy z mamą do Warszawy, by przysłuchiwać się obradom Senatu. Pamiętam, wchodzimy raz na galerię, a za mównicą stoi Janusz Radziwiłł, szef partii konserwatywnej, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu. Słyszę uderzenie pięścią w pulpit. Janusz Radziwiłł ostro potępia rząd Składkowskiego za burzenie i palenie cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie”.

O rozmowach z przedwojenną panią senator Adzio mówił mi kilkakrotnie. To ona „uczuliła” młodego panicza na nędzę wiejskiego ludu. Po wojnie, zajmując znaczącą pozycję we władzach, Dorota Kłuszyńska odwdzięczyła się rodzinie Morawskich za okazaną jej pomoc – pomogła uzyskać w Warszawie „przyzwoite” trzypokojowe mieszkanie. Dzięki jej rekomendacji brat Kazimierza, Zdzisław Morawski, otrzymał jako dziennikarz PAP swoją pierwszą pracę. Utratę rodzinnego gniazda najmocniej przeżywała matka Kazimierza, księżna Julia z Lubomirskich.

– Mama – opowiadał mi Adzio – nie mówiąc nam o tym – często z Warszawy jechała autobusem do Grójca, szła

Warszawa, marzec 2004. Od lewej metropolita Sawa, Kazimierz Morawski,metropolita Kirył, Eugeniusz Czykwin

piechotą do Małej Wsi i jak żebraczka chodziła wzdłuż strzeżonego przez żołnierzy – w pałacu urządzono ośrodek Rady Ministrów – parku.

Dramat pozbawionej wielowiekowego dziedzictwa rodziny nie wpłynął na stosunek Adzia do ludzi nowej władzy, nie zasklepił się w pretensjach, żalu i skrywanej wrogości. Wychowany w duchu państwowego pozytywizmu, szukał z nimi porozumienia. Z tymi, którzy dostrzegali potrzebę zmian i po-



rozumienia z solidarnościową opozycją, autentycznie się zaprzyjaźnił. Do takich osób należeli generał Wojciech Jaruzelski, Mieczysław Rakowski, Aleksander Kwaśniewski, którego jako prezydenta był doradcą. Zawsze jako polityk, poseł, członek Rady Państwa, prezes Fundacji Tolerancja stosował zasadę wyciągniętej ręki. Jego sposób postrzegania świata, życiowe doświadczenia i arystokratyczne pochodzenie pomagało, czego byłem świadkiem, ludziom ówczesnej władzy zmieniać swój stosunek do ludzi wierzących, pomagało zrozumieć rolę i znaczenie w historii Polski nie tylko katolicyzmu, ale też innych religijnych tradycji, w tym prawosławia.

We wspomnianym wywiadzie Kazimierz Morawski tak mówił o mniejszościach religijnych w Polsce: „(...) znaczenie mniejszości religijnej czy narodowościowej w życiu społeczeństwa jest o wiele większe niż wynikałoby to z jej udziału procentowego w stosunku do całego społeczeństwa. Mniejszości wnoszą cenne wartości do naszego życia, wzbogacają je, niejako ozdabiają. Bardzo nam zależy na zachowaniu tej różnorodności i jednocześnie na budowaniu ducha tolerancji w stosunkach między mniejszością a większością. Szanując swoich braci, niezależnie od tego kim są, jak się żegnają i czy się żegnają, tworzymy lepszą atmosferę społeczną w Polsce, a także lepszy wizerunek Polski w świecie".

Poruszony stanowiskiem ówczesnego katolickiego metropolity **Stanisława Szymeckiego**, domagającego się przekazania Kościołowi katolickiemu monasteru w Supraślu, tak mówił o tej sprawie: „Uważam, że obowiązkiem silniejszego, a taki jest w Polsce Kościół rzymskokatolicki, do którego należę, jest wyciąganie ręki do tych, którzy są słabsi. Istnieje szereg spraw drobnych z punktu widzenia Kościoła katolickiego, a ważnych dla Kościołów mniejszościowych, które łatwo można rozwiązać. Chociażby sprawa Supraśla, tak ważna dla braci prawosławnych, którzy chcą wrócić na swoje historyczne miejsce. W sytuacji, gdy Kościół rzymskokatolicki, zwłaszcza po okresie wielkiej budowy, ma tak wiele różnych obiektów – domów zakonnych, sal katechetycznych, powinien jako silniejszy stanąć ponad sporem, spojrzeć na sprawę poprzez pryzmat ekumenii, nie walczyć ze słabym, pozwolić na swobodny rozwój życia monastycznego wśród prawosławnych w Supraślu, życia, które tam już istnieje. Takie stanowisko wobec Supraśla prezentowało oficjalnie nasze ugrupowanie. Uważamy bowiem, że Kościołowi mniejszościowemu trzeba dodawać otuchy, dowartościowywać go".

We wspieraniu mniejszości Kazimierz był konsekwentny – jednocześnie z Przeglądem Prawosławnym utworzono z jego pomocą, kierowany do ewangelików, miesięcznik „Słowo i Myśl". Redagowane przez ewangelika prof. Karola Karskiego „Studia i Dokumenty Ekumeniczne" ukazują się do dziś.

Będąc korespondentem na II Soborze Watykańskim Adzio miał szczęście – tak to sam określał – poznać ojca Witalija Borowoja, oficjalnego przedstawiciela Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na Soborze. Długie rozmowy z ojcem Witalijem, który przed wojną studiował na Uniwersytecie Warszawskim, duchownym obdarzonym wielkim intelektem a zarazem autentyczną chrześcijańską prostolijnością, wzbudziły w młodym wówczas dziennikarzu i przyszłym polityku pragnienie bliższego poznania i zbliżenia z „drugim płucem chrześcijaństwa".

W tym dążeniu Kazimierz był autentyczny. Zanim go poznałem, nawiązał kontakty z rosyjską Cerkwią. Spotykał się i był gościem metropolity leningradzkiego Nikodema. Później, niezależnie od politycznej koniunktury, utrzymywał bliskie kontakty z prawosławnymi hierarchami. Nie tylko z Polski i Rosji. Kiedyś śp. Charyton Popow, Bułgar, który ukończył przed wojną nasze prawosławne seminarium duchowne, poprosił mnie o pomoc. – Cerkiew Bułgarii – mówił – jest prześladowana i ograniczana. To co

Kazimierz Morawski i Eugeniusz Czykwin witają na lotnisku patriarchę Kiryła
Z prawej, przed kilku laty przed rodzinnym pałacem w Małej Wsi

Kościół katolicki może robić w Polsce, to dla nas marzenie. Jeśliby Kazimierz Morawski, wierzący katolik, członek Rady Państwa, złożył wizytę naszemu patriarsze, byłoby dla naszych twardogłowych komunistów przykładem, że w socjalistycznym państwie można pozwolić ludziom wierzącym na większą swobodę. Na prośbę Adzio zareagował i niebawem nasze MSZ zorganizowało nam wyjazd do Sofii. Pamiętam miny bułgarskich urzędników z ich urzędu do spraw wyznań – przyjął nas minister – gdy mówiliśmy o działalności poselskiego koła ChSS, wydawnictwach, klubach dyskusyjnych, gdzie ludzie nie musieli słuchać o roli i aktualnej polityce partii.





W tych kontaktach starałem się mu być pomocny. Wielokrotnie, w praktyce przynajmniej raz w roku, składaliśmy wizytę ś.p. patriarsze Aleksemu II, a po jego śmierci obecnemu patriarsze Kiryłowi. Z tych spotkań rodziły się różnorakie, służące zbliżeniu naszych państw i narodów, inicjatywy – takie dla przykładu było wspólne z wydanictwem patriarchatu Moskiewskiego wydanie dwutomowego albumu, ukazującego kult i miejsce Bogarodzicy w tradycji i kulturze obu narodów. Adzio, niejednokrotnie byłem tego świadkiem, przez kolejnych patriarchów rosyjskiej Cerkwi był przyjmowany jako godny zaufania partner i przyjaciel. Na tle ogarniętych rusofobią polityków polskiej prawicy i koniunkturalnie obawiających się o swoją reputację polityków lewicy, Kazimierz był zawsze konsekwentny. – Polską racją stanu – powtarzał – jest mieć dobre stosunki z Rosją i tylko głupcy tego nie rozumieją.

Swoistym zwieńczeniem jego wieloletniego zaangażowania w budowę przyjaznych relacji z największym wschodnim sąsiadem było podpisanie przez patriarchę Kiryła i arcybiskupa Michalika wezwania do narodów Polski i Rosji o pojednanie. W tym historycznym akcie, szczególnie w pierwszej fazie rozmów, czego byłem świadkiem, Adzio też miał niemały udział. Wyniszczony chorobą, zmobilizował się jeszcze, by spotkać na Okęciu patriarchę. Witając się z nami patriarcha powiedział: – To od Was wszystko się zaczęło. Te słowa były nagrodą i podziękowaniem za wieloletni trud Kazimierza. Przyjął je ze wzruszeniem.

Wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego ten arystokrata, potomek najznakomitszych polskich rodów, obdarzył mnie swoją przyjaźnią. Odpowiedź po części znalazłem w „Pamiętnikach księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej. 1914-1918”, babki Kazimierza. W liczącym ponad siedemset stron, pełnym wnikliwych obserwacji pamiętniku – księżna pisze też o wiejskim chłopcu Janku Konarskim, w którego „duszę zdołała wniknąć”. Za życia składała dla niego oszczędności, w testamencie zapisała mu „kawałek ziemi”. „Nie chcę, aby był bezdomnym i podróżnym. Pragnę, by posiadał cząstkę ziemi rodzinnej…” – pisała.

Jestem przekonany, że również jej wnuk ś.p. Kazimierz Morawski w swoim życiu kierował się pragnieniem, by wszyscy obywatele Rzeczypospolitej mieli prawo do własnego „kawałka ziemi”, by czuli, że Polska jest matką wszystkich swoich obywateli.

Żegnaj Przyjacielu. *Wiecznaja tiebie pamiat'*.

Eugeniusz Czykwin
fot. **archiwum redakcji**

Zmarł patriarcha Maksym

Wczesnym rankiem 6 listopada w szpitalu w Sofii odszedł do Pana zwierzchnik bułgarskiej Cerkwi, Jego Świątobliwość patriarcha Bułgarii i metropolita Sofii Maksym. Na dzwonnicy soboru – pomnika św. Aleksandra Newskiego w Sofii zawisła czarna flaga. Tydzień wcześniej, 29 października, Bułgarska Cerkiew Prawosławna obchodziła 98 urodziny patriarchy, łącząc je z 130 rocznicą zakładki i setną rocznicą wyświęcenia tego soboru. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele lokalnych Cerkwi, a z Atosu przybyła specjalnie napisana na tę okazję kopia cudownej ikony Matki Bożej *Dostojno jest'* – dar Bractwa Świętej Góry. Ikona na krótko została też przewieziona do szpitala, żeby mógł przyłożyć się do niej patriarcha Maksym. Tydzień później już nie żył.

Ciało zmarłego patriarchy zostało wystawione na środku katedralnej cerkwi Sweta Nedela. Do trumny, przy której stale obecnych było czterech duchownych i czterech gwardzistów, nieustannie podchodzili wierni. Dziewiąty listopada, dzień pogrzebu, został ogłoszony dniem żałoby narodowej. Na uroczystości pogrzebowe przybyli do Sofii przedstawiciele lokalnych Cerkwi prawosławnych, m.in. patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej, patriarcha serbski Ireneusz, arcybiskup Aten i całej Grecji Hieronim, arcybiskup Albanii Anastazy. Naszą Cerkiew reprezentował arcybiskup Abel, rosyjską metropolita Taszkientu i Azji Środkowej Wikientij. Obecni byli prezydent Bułgarii Rosen Plewnelijew, przewodniczący bułgarskiego parlamentu Cecka Caczewa, przedstawiciele wspólnot katolickiej, ormiańskiej i muzułmańskiej, wierni. Świętą zaupokojną Liturgię odprawiono w soborze św. Aleksandra Newskiego. Patriarcha spoczął w Trojańskim Monasterze, do którego wstąpił w wieku dwunastu lat.



Patriarcha Maksym w ostatnim okresie swego życia



Obok pogrzeb patriarchy, z lewej arcybiskup lubelski i chełmski Abel

Jego Świątobliwość przeżył 98 lat, przez 41 lat był patriarchą, przez 71 mnichem, który nie ustawał w modlitwach za bułgarską Cerkiew i bułgarski naród. Za jego życia wielokrotnie zmieniał się ustrój państwa, dochodziło do ważnych wydarzeń w bułgarskiej Cerkwi, m.in. przyznania jej autokefalii, w zasadniczy sposób zmieniał się świat, przeszła cała epoka. Patriarcha **Maksym**, podobnie jak jemu współcześni patriarchowie moskiewski i całej Rusi **Aleksy**, serbski **Paweł**, rumuński **Teoktyst**, opiekował się powierzonym mu stadem w latach ciężkich wstrząsów i globalnych zmian, przyczyniał się do zachowania i rozwoju swojej Cerkwi.

Już w wieku dwunastu lat **Marin Minkow**, podrostek z biednej bułgarskiej rodziny, przekroczył bramę położonego obok jego rodzimej wsi Trojańskiego Monasteru i został *posłusznikiem*. Miał przed sobą lata nauki w wyższych szkołach duchownych, a także 13 grudnia 1941 roku, a więc podczas II wojny światowej – monastyczny *postrig* z imieniem Maksym ku czci wielkiego świadka i obrońcy chrześcijaństwa – św. Maksyma Wyznawcy.

W latach 1950-1955 już jako archimandryta był proboszczem bułgarskie-

Na stronie obok patriarcha Maksym (z prawej) z patriarchą Kiryłem i w czasie nabożeństwa wielkanocnego z prezydentem Bułgarii Rosenem Plewnelijewem

go *podwor'ja* w Moskwie i przyczyniał się zarówno do rozwoju niedawno otwartego przedstawicielstwa, jak i do odrodzenia i umocnienia duchowych więzi dwóch siostrzanych Cerkwi. Umacniał je także jako patriarcha, składając wizyty niemal wszystkim lokalnym Cerkwiom i podtrzymując wiele kulturalnych i naukowych projektów cerkiewnych. (...)

Po powrocie do ojczyzny był sekretarzem Synodu Bułgarskiej Cerkwi i przewodniczącym redakcyjnego kolegium synodalnego wydawnictwa i – mimo cenzury i wszelkich ograniczeń ze strony władz – sprawował opiekę nad wydawaniem czasopism „Cerkiewny Wiestnik" i „Duchowna kultura", jedynymi prawosławnymi wydawnictwami w komunistycznej Bułgarii.

Jesienią 1960 roku, cztery lata po swojej chirotonii biskupiej, objął rodzimą diecezję łowecką i mimo skomplikowanej politycznej i ekonomicznej sytuacji w kraju odbudował kilka cerkwi. Otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Sofijskiej i Moskiewskiej Duchownej Akademii, opublikował trzytomowy zbiór kazań „Na niwie Pańskiej".

25 lipca 1971 roku na cerkiewno-narodowym soborze metropolita Maksym został wybrany na patriarchę. W bułgarskim społeczeństwie długie lata panowało przekonanie, że jego wybór został podyktowany przez władze. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku doprowadziło to nawet do *raskołu*. Ale dzięki mądremu kierownictwu patriarchy Maksyma i wsparciu lokalnych Cerkwi rozmiary *raskołu* udało się znacznie ograniczyć, a większość metropolitów i duchownych wróciła pod *omofor* kanonicznego zwierzchnika.

Niejednokrotnie w bułgarskich mediach pojawiały się głosy o ciężkim stanie patriarchy, ale każdorazowo lekarze zapewniali, że Jego Świątobliwość, chociaż od wielu lat choruje na cukrzycę, przebywa nie na leczeniu, lecz przechodzi intensywną kurację.

Dziękując za życzenia z okazji 98 rocznicy urodzin, patriarcha Maksym zwrócił się do wszystkich z krótkim i niezwykle emocjonalnym słowem, jakby podyktowanym przeczuciem rychłego przejścia do innego świata. Nikt, kto je czytał, nie mógł pewnie uwierzyć, że jest ono ostatnim słowem zwierzchnika bułgarskiej Cerkwi do swego ukochanego stada…

„Pokornie sławię Boga, który pobłogosławił mi w 98 rocznicę moich urodzin z pobożnością pokłonić się przed kopią cudownej ikony Najświętszej Bogarodzicy *Dostojno jest'*.

W pamięci odżywają wspomnienia minionych dni – z uczuciem wdzięczności Bogu i wołaniem św. proroka ści i w pokoju, jak radził św. apostoł Piotr „Bądźcie wszyscy jednomyślni" (1 P 3,8).

Sława Bogu za wsio – z drżącym wzruszeniem i w szczerości serca powtarzam te nieśmiertelne słowa także dzisiaj, w dzień moich 98 urodzin. Powiem słowami króla Dawida: „Ciężko mnie Pan ukarał, ale na śmierć mnie nie wydał" (Ps 118,18). Czas i lata pozostają we władzy Boga. Osiągnąłem wiek biblijny. Bądź wola Twoja! Ty bowiem Boże jesteś moją nadzieją, Panie, ufności moja od mo-



Dawida: „Panie, odpuść mi wszystkie grzechy!" (Ps 24,18).

W życiu i służbie nie szukałem honorów i nie zabiegałem o sławę: „Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twojemu imieniu na chwałę" (Ps 113,9). Z Bożą pomocą zrobiłem to, co mogłem i co powinienem był zrobić (Łk 17,10). Troszczyłem się jedynie z czystym sumieniem, żeby w miarę możliwości moja służba była przyjemna Bogu, owocna dla Cerkwi i korzystna dla narodu. Starałem się zachować jedność, pozostawać w zgodzie, jednomyślno-

ich lat młodych… Nie odtrącaj mnie w czasie starości, gdy siły moje ustaną, nie opuszczaj mnie... (Ps 70,5-9).

Proszę Was, bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha, abyście udzielili mi wsparcia modlitwami waszymi za mnie do Boga (Rz 15,30)".

Wiecznaja pamiat' patriarsze Maksymowi!

sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **patriarchija.ru**
i **Anna Radziukiewicz**





Ołtarz był jego domem

Artykuł napisany z okazji 98 urodzin patriarchy Maksyma, które cała Bułgaria obchodziła 29 października 2012 roku.

Osiemdziesiąt pięć lat jego życia minęło pod cerkiewną kopułą, a ołtarz jest jego prawdziwym domem. Tam Jego Świątobliwość co najmniej trzy razy dziennie modli się o pomyślność całego narodu i żadne ludzkie bzdury czy skandale w Cerkwi albo państwie nie mogą mu w tym przeszkodzić. Władyka Maksym całe dziesięciolecia pozostaje na swoim urzędzie i troszczy się o prawosławnych Bułgarów. Niektórzy uważają go za zgrzybiałego i słabego.

Co z waszymi głowami, panowie!

Kto mógł przypuszczać, że złamawszy kolejno dwie nogi w stawie biodrowym w wieku 93 lat można wstać, odrzucić kule i znów chodzić? Że w wieku 98 lat można pracować po piętnaście godzin na dobę, czytać bez okularów i na maszynie do pisania pisać referaty? Jego Świątobliwość to robi. Jakby otrzymywał siły od tych, którzy pozostają poza czasem i przestrzenią. Jakby utrzymywał bezpośrednią więź z Bogiem.

Warunki, w jakich żyje, są skromne. Skromny i mądry – taki jest gospodarz drugiego piętra budynku sofijskiej metropolii przy ul. Kałojana 7.

Jak rozpoczyna dzień Jego Świątobliwość? Wstaje o szóstej, sam ściele swoje łóżko, wykonuje lekką gimnastykę i rozpoczyna modlitwę przed znajdującym się w jego sypialni ołtarzem. Po modlitwie, około ósmej, wychodzi ze swego pokoju.

Tutaj czeka na niego śniadanie. Najbardziej lubi mocną cejlońską herbatę z tostami z żytniego chleba i kawałkiem bryndzy. Oprócz tego na stole zwykle leżą cytryny i oliwki.

Po śniadaniu przegląda zapisany w notesie plan na dany dzień. Nim zacznie go wykonywać, wychodzi na podwórze rozkoszować się zapachem geranium i bazylii, które rosną w ogrodzie metropolii i na tarasie.

Patriarcha nie jest wybredny jeśli chodzi o jedzenie. Obiad je zwykle o 13, a kiedy obraduje synod – o 15. Lubi zupy warzywne, surową bułgarską paprykę, pomidory, marchew, cebulę, ogórki, gotowane ziemniaki.

Przed obiadem podawane są niezmienne dwa tosty, oliwki i cytryny. Jego Świątobliwość przepada za gorącym plackiem z ziołami. Zwykle zrywa jabłko czy pomidor w ogrodzie. Zastanawiające, jak on, z zaawansowaną cukrzycą i w takim wieku, nie tylko tak dużo pracuje, ale i surowo przestrzega cerkiewnych postów. Jego Świątobliwość nie pije zimnej wody, tylko nieduże ilości rozrzedzonego wodą wina. Tak jak wszyscy w jego rodzinnym Trojanie, woli rakiję z winogron niźli ze śliwek.

Patriarcha prawie nigdy nie śpi po obiedzie. W wieku 98 lat czyta bez okularów nawet tekst napisany drobnym drukiem. Dużo czyta. Lampa w jego pokoju pali się do drugiej, trzeciej w nocy. Na jego biurku leży dużo książek z historii, ziołolecznictwa, medycyny. Sam przygotowuje swoje wystąpienia na posiedzenia synodu i pisze je na maszynie. Później odnosi swoje referaty do kancelarii, gdzie są przepisywane na komputerze. Patriarcha nie korzysta ani z komputera, ani z telefonu komórkowego.

Jego skromne *entourage* powinno być przykładem dla polityków. O niego i jego mieszkanie troszczą się dwie kobiety – Nadka z Plewen i Swietła z Lakatnika. One i szofer, Stojan Kruszkin, stanowią najbliższe otoczenie patriarchy. Jego Świątobliwość korzysta z dwóch starych, dziesięcio- i dwunastoletnich limuzyn – Mercedesa i BMW. Jego ulubionym miejscem jest Trojański Monaster, który znajduje się nieopodal jego rodzinnej wsi Oreszak.

Codziennie rozmawia przez telefon ze swoją kuzynką, nazwaną na jego cześć Maksymką. Maksymka Konstantinowna jest córką jego zmarłego brata Kosty. Pracuje jako lekarz w pierwszym miejskim szpitalu Sofii i jest w istocie domowym lekarzem Jego Świątobliwości.

Ze wszystkich cerkiewnych służb najbardziej lubi św. Liturgię. Jest odprawiana codziennie w metropolitalnym soborze Sweta Nedela. Tam też obchodzona jest corocznie rocznica jego intronizacji. Po nabożeństwie patriarcha zaprasza biskupów do sali synodalnej. Jego imieniny obchodzone są w budynku sofijskiej metropolii, gdzie mieszka. A swoje urodziny obchodzi w Trojańskim Monasterze.

Patriarcha jest skromny i biblijnie mądry. Bo jak w inny sposób mógł pokonać *raskoł*, z którego nasza Cerkiew wyszła jeszcze silniejsza i zjednoczona?

Znakiem tego są także atrybuty jego władzy. Patriarchalny *żezł* wieńczą dwa wygięte węże z wyciągniętymi językami, między którymi góruje inkrustowany drogocennymi kamienia-

mi krzyż. Węże symbolizują mądrość duchowego pasterza. „Bądźcie mądrzy jak węże i łagodni jak gołębice" – mówi się w Ewangelii. Na patriarszej pieczęci widnieje korona, a pod nią skrzyżowane *dikirij* i *trikirij* – symbole arcypasterskiej władzy.

Wieś Oreszak nie ma żadnych korzyści ze swego wybitnego rodaka. Patriarcha nie zabiega o to, żeby nie być obwiniony o stronniczość. Cerkiew jest jedna dla wszystkich – mówi i daje przykład. Banki i firmy proponowały mu zarówno drogie limuzyny, jak i inne drogie prezenty, ale Jego Świątobliwość zawsze odmawiał. Poprzednia władza także chciała go kupić i zaczęła budować mu willę. Patriarcha przepędził budowniczych razem z ich materiałami i techniką. Naiwni ludzie! Nie wiedzieli, że jego domem jest Cerkiew i nic więcej.

Czy jego wybór na patriarszy urząd za komunistów był kanoniczny? Na początku demokracji to pytanie wydawało się aktualne, ale teraz brzmi głupio. Oto jak przebiegały wydarzenia.

4 lipca 1971 roku był wielkim dniem dla władyki Maksyma. Wtedy Cerkiewno-Narodowy Sobór, przy okrzykach *dostoin* i *aksios*, wybrał metropolitę Łowecz na patriarchę Bułgarii i metropolitę sofijskiego. Władyka otrzymał 98 na 101 głosów.

Przygotowanie do wyborów rozpoczęło się po śmierci patriarchy **Kiryła** 7 marca 1971 roku. 13 marca metropolita Maksym został wybrany na *miestoblustitiela* patriarszego tronu. 19 maja biskupi wyznaczyli datę wyborów – 4 lipca. Cała procedura zwołania, organizacji i przeprowadzenia soboru została zachowana.

W soborze uczestniczyli wszyscy biskupi, po siedmiu przedstawicieli z każdej diecezji (trzech duchownych, czterech świeckich, z sofijskiej diecezji dwa razy więcej), po jednym przedstawicielu *stauropigialnych* monasterów i szkół duchownych. Obecni byli przedstawiciel Ojczyźnianego Frontu, przewodniczący komitetu do spraw Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej, członkowie Bułgarskiej Akademii Nauk i Sądu Najwyższego.

Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej postanowiło poprzeć (a nie wysunąć i wybrać) kandydaturę metropolity Maksyma. Tą kwestią zajmował się szef komisji do spraw cerkiewnych **Michaił Kiuczykow**.

Poparł go także młody minister obrony **Dobri Dżurow** – pochodzący z tych samych stron co władyka, także absolwent seminarium. **Todor Żiwkow** także miał dobre stosunki z nowym patriarchą i spełnił jego prośbę o reaktywowanie Duchownego Seminarium w czerepiskim monasterze i o zachowanie cerkwi św. Spasa w Sofii, którą Rada Ministrów postanowiła zniszczyć.

Po nastaniu demokracji Jego Świątobliwość z mniszym stoicyzmem znosił ataki *raskolników* i części politycznej elity i spokojnie tłumaczył. Zawsze opowiadał się przeciwko wykorzystaniu religii w celach politycznych. Postępuje zgodnie ze wskazówkami otrzymanymi 54 lata temu od patriarchy Kiryła: „Na tej drodze nie ma miejsca na odpoczynek. Nikt nie ma prawa powiedzieć sobie: teraz trochę odpocznę albo się zatrzymam przy nastaniu zmroku i znowu, o świcie, ruszę w drogę. Trzeba iść cały czas – i w dzień, i w nocy, i zimą, i latem, i w zdrowiu, i w chorobie…". Patriarcha idzie tą drogą cały czas od 85 lat – od tego czasu, kiedy oblókł się w szaty mnicha. Przyznaje: „Błędy być może popełniałem, ale na kompromisy – ze szkodą dla Cerkwi – nie szedłem nigdy. Wybierałem to, co korzystne dla Cerkwi, a nie dla mego dobra".

Marin Najdenow Minkow urodził się 29 października 1914 roku we wsi Oreszak w trojańskim regionie. Z jego wsi wyszło pięciu biskupów i to zadecydowało o jego losie. Po ukończeniu szkoły podstawowej jego ojciec, **Najden Minkow**, i matka, **Pena Bordżukowaz**, oddali dwunastoletniego chłopca do monasteru, gdzie był *posłusznikiem*. (...) I od tej pory służył Bogu i Cerkwi.

Nikołaj Moskow, pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **serwis patriarchija.ru**

Prof. Natalia Zapolskaja



Uniwersytet wędrujący

Językowa mapa wschodniej Europy, historia i współczesność – tak nazwano seminarium, trwające od 5 do 10 listopada w Wilnie (cztery dni) i Supraślu (dwa dni). Głównymi jego organizatorami był Instytut Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Wileński i Akademia Supraska. Seminarium zgromadziło slawistów i historyków z Wilna, Moskwy, Sankt Petersburga, Nowosybirska, Drohobycza, Budapesztu, Wołgogradu, Paryża.

O ile językowe kwestie stały się głównym tematem rozważań naukowców w Wilnie, to muzyczne zdominowały spotkanie w Supraślu. W Supraślu **Marcin Abijski** przedstawił problemy związane z adaptacją repertuaru Supraskiego Irmołogionu

Panorama starówki Wilna,
w głębi wieża cerkwi św. Mikołaja

do liturgicznej praktyki naszej Cerkwi. Inni mówili o teorii muzyki w Rosji w siedemnastym wieku w przededniu nikonowskich reform, o staroruskim i europejskim systemie notacji, o XVII-wiecznym kompozytorze Mikołaju Dyleckim.

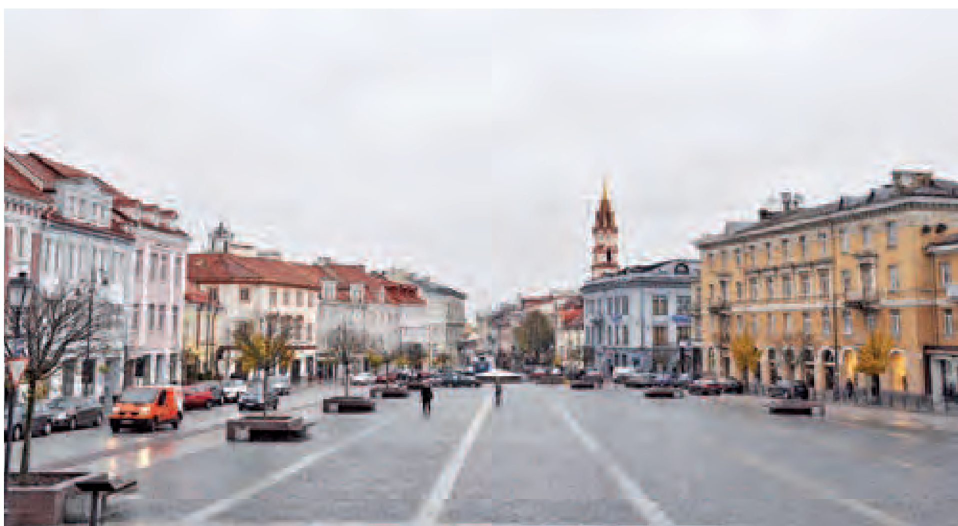
W Supraślu poruszono także wybrane kwestie ikonograficzne.

Spotkanie zakończył koncert dwóch chórów. Śpiewał „Klucz rozumienia" z Sankt Petersburga i męski zespół im. Bohdana Onisimowicza pod kierunkiem Marcina Abijskiego.

Seminarium Wilno-Supraśl wpisało się w cykl naukowych spotkań. Jak on się zrodził?

Opowiada o tym profesor **Natalia Zapolskaja**, naukowy kierownik seminarium, filolog, pracownik naukowy Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk.

– W Moskwie piętnaście lat temu zorganizowałam seminarium. Pracowałam w ramach Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu i Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk. Na jego bazie sformowała się naukowa szkoła. Tworzyli ją ludzie, którzy zajmowali się problemami lingwistyki, literaturoznawstwa, historii i teologii.



W 2011 roku zdecydowaliśmy się zorganizować pierwsze seminarium wyjazdowe. Odbyło się ono w Rzymie. Nazwaliśmy je wykładami cyrylometodiańskimi.

W tym roku odbyły się drugie rzymskie cyrylometodiańskie wykłady, na następny rok planujemy trzecie rzymskie spotkanie.

Chcemy w ten sposób uczcić 1150-lecie misji cyrylometodiańskiej i zarazem stworzenia słowiańskiego piśmiennictwa. Podczas rzymskich spotkań, jeśli chodzi o chronologię, zawężamy nasze rozważania do wieków od dziesiątego do trzynastego. Poddajemy analizie między innymi takie teksty z tamtej epoki jak *Ewangelia Mścisława*, *Żywot Metodego, Skazanije o Borysie i Glebie*.

W Wilnie spotykamy się po raz drugi. W ubiegłym roku miejscem naszego seminarium był monaster Świętego Ducha. Miało ono charakter bardziej oświatowy niż naukowy. Przez tydzień uczyliśmy trzech języków – cerkiewnosłowiańskiego, łaciny i greki, czyli języków liturgicznych. Językowe warsztaty były otwarte dla wszystkich. Uczestniczyli więc w nich prawosławni, katolicy i protestanci. Nie musieli być oni związani z kręgami naukowymi.

Rok temu w Wilnie analizowaliśmy problem wpływu łaciny na cerkiewnosłowiański. W tym roku w Wilnie przewidzieliśmy mało warsztatów. Dominowały problemy teoretyczne.

Za każdym razem przy wyjazdowych seminariach szukamy najlepszego wariantu dla danej przestrzeni.

W następnym roku chcemy przeprowadzić wyjazdowe seminarium na Węgrzech na przełomie maja i czerwca. Dlaczego tam? Wszak to teren dawnej Panonii, czyli misji świętych Braci Cyryla i Metodego.

Na Węgrzech będziemy poruszać problem unii – od florenckiej do brzeskiej. I zorganizujemy pięciodniowe warsztaty języka rusińskiego (łemkowskiego). Wszak blisko tam do Zakarpacia, czyli terenu, na którym ten język jest używany. Zamierzamy też na przełomie września i października 2013 roku zorganizować seminarium w Zagrzebiu, poświęcone problematyce głagolicy. Głagolica bowiem, efekt cyrylometodiańskiej misji, najdłużej była używana w Chorwacji, aż do końca siedemnastego wieku. Tam przez ponad osiem wieków nieprzerwanie trwała głagolicka tradycja. W Chorwacji chcemy skupić się na dwóch problemach – współczesnym badaniu głagolicy i losie głagolickiej książki w Europie.

W następnym roku chcemy znów wrócić do Wilna i skupić się, jeśli chodzi o chronologię, na siedemnastym wieku.

Chcemy stworzyć rodzaj ruchomego humanistycznego uniwersytetu. Dlaczego zrodziła się ta idea? Chcemy w ten sposób ożywić światową slawistykę, która dziś przeżywa kryzys. Zamykane są w Europie katedry slawistyki, nawet te silne, bardzo interesujące. Odchodzi profesor i na jego miejsce nie pojawia się uczeń.

Prof. Natalia Zapolskaja od dwudziestu ośmiu lat wykłada w Moskiewskim Państwowym Uniwersytecie. Wyjazdowe seminaria organizuje wraz ze swoimi uczniami i przyjaciółmi. Bliskie związki z Rzymem, trwające od kilkunastu lat, zawdzięcza swoim włoskim przyjaciołom slawistom. Im także jest bliska idea stworzenia wędrującego uniwersytetu. Natalia Zapolskaja chce, by jej wyjazdowe seminaria gromadziły jak najwięcej młodych badaczy. I to jej się udaje. Chce, by młodzi ludzie poprzez swoje badania formowali centrum myśli i by wokół nich powstawały nowe szkoły.

Anna Radziukiewicz
i **Natalia Klimuk**
fot. **autorki**



Ruchoma granica

Z prof. MICHAIŁEM DMITRIEWEM
historykiem z Uniwersytetu Moskiewskiego
oraz Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Budapeszcie
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W Moskwie wykłada Pan historię Polski, poczynając od Biskupina i kultury łużyckiej, kończąc na wieku osiemnastym, w Budapeszcie prowadzi Pan kursy historii porównawczej Polski i Rosji. Pana wiedza pozwala spojrzeć na granicę między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim, wciąż dynamiczną, ruchomą. Dlaczego właśnie przesuwającą się na Wschód?

Prof. Michaił Dmitriew: – W istocie granica konfesyjna jest ruchoma. Poczynając od XIV wieku, obserwujemy jej jednoznaczne i jasne przemieszanie się na wschód. Prawosławne terytoria ustępują miejsca katolickim. Mocno upraszczając można powiedzieć, że katolicka kultura jest silniejsza.

– Duże uproszczenia nie opisują rzeczywistości. Jaka więc może być, zdaniem Pana, tego przyczyna?

– Prawosławna tradycja, w swojej głębi, jest bardzo złożona. Katolicka, można powiedzieć, jest atrakcyjna dla szerokich kręgów wierzących, którzy potrzebują prostego przekazu. Podobnie rozprzestrzenianie się islamu w niektórych regionach Rosji, Europy, nie mówiąc o Afryce i Azji, związane jest z tym, że islamska tradycja jest prostsza od chrześcijańskiej, tak jak katolicka od prawosławnej.

– Ale prawosławie może być przyjmowane na różnych poziomach.

– Tak, na poziomie obrzędu, kultu ikon, z którym każdy może się utożsamiać. Ale można je przyjmować i na poziomie, na jaki wzniosła go bizantyńska patrystyka, wiążąc na przykład kult ikon z najbardziej złożonymi koncepcjami ontologicznymi.

– A czynnik polityczny? Widzi Pan jego rolę w przesuwaniu się na wschód konfesyjnej granicy?

– Jego rola jest ogromna. Najbardziej ilustruje ją rozprzestrzenianie się katolicyzmu na Litwie po Unii Brzeskiej.

– Unię wspierał monarcha i Stolica Apostolska, siły wtedy potężne.

– Z unią jest związany gigantyczny dramat w historii Rzeczypospolitej. Z ogromnym zainteresowaniem śledziłem proces zawierania unii brzeskiej i wprowadzania jej postanowień w życie, w swojej pracy doktorskiej. Z moich badań wynika, że to co spodziewali się otrzymać prawosławni wchodząc do unii, nie było podobne do tego co otrzymali. Prawosławni hierarchowie – Hipacy Pociej i Cyryl Terlecki – wrócili ze swoim poselstwem z Rzymu w maju 1596 roku. Kilka miesięcy później, w październiku, unię zawarto. Unia była utwierdzana tylko dlatego, że bezpośrednio popierał ją Zygmunt III Waza i katolickie siły. Wyobrażenie sobie plonów unii bez politycznego poparcia jest niemożliwe. Bunt przeciw unii był wszak silny i zorganizowany. Wystarczy wspomnieć powstania Chmielnickiego w połowie XVII wieku, o silnym zabarwieniu religijnym. Spójrzmy też na czasy projektu hadzickiego z 1658 roku. Ugoda zawarta w Hadziaczu, mieście w zachodniej Ukrainie, między Rzeczypospolitą i starszyzną kozacką przewidywała, za cenę ustępstw ze strony Rzeczypospolitej, uznanie jej władzy przez kozactwo i zerwanie z Rosją. Ale tej ugody nie przyjęły masy kozackie i ludność Ukrainy. Znów wybuchło powstanie przeciw tym, którzy ugodę zawarli, co odnowiło wojnę Rzeczypospolitej z Rosją. Jeszcze raz powtórzę – z historycznego punktu widzenia decydującym czynnikiem, którego nie można poddawać w wątpliwość, jest czynnik polityczny. To on określał powodzenie utwierdzania się Kościoła katolickiego na wschodzie Europy.

– Jak określiłby Pan kontakty między Moskwą a Rzeczypospolitą w sferze wpływów w obrębie prawosławia w drugiej połowie wieku szesnastego, czyli przed zawarciem unii brzeskiej?

– One istniały, ale nie były aż tak duże. Wzrosły za czasów Iwana Groźnego, zwłaszcza w latach 60. XVI wieku. Dla wielu twórców, myślicieli, nie było wtedy w Moskwie miejsca. Z polecenia cara stracono tysiące ludzi. Działała carska policja – *opricznina*, która siała śmierć. W Rzeczypospolitej pojawiło się wielu uchodźców z moskiewskiego państwa, wśród nich najwybitniejsi – drukarz Iwan Fiodorow, który dotarł ze swoim warsztatem do Zabłudowa, potem Ostroga, starzec Artemij, Kurbski. Byli tacy, którzy zasilali Akademię Ostrogską, założoną na Wołyniu przez Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Pojawiła się teraz duża praca naukowa Konstantina Jeruzalimskiego, pokazująca realny rozmiar emigracji z państwa moskiewskiego w II połowie XVI wieku.

– Czy kultura prawosławna w Moskwie i Rzeczypospolitej rozwijała się w szesnastym wieku odrębnymi torami?

– Od końca piętnastego wieku, do strasznych czasów Iwana Groźnego obserwujemy bardzo ciekawy proces ewolucji prawosławnej kultury. Jej odnowa na obecnych ziemiach ukraińskich i białoruskich szła w tym samym kierunku, jak w państwie moskiewskim. Wpływ nowych tendencji, które narodziły się w drugiej połowie XVI wieku w obrębie kultury prawosławnej, znalazł najbardziej jaskrawy wyraz w działalności kręgu wykształconych osób, skupionych wokół kniazia Ostrogskiego.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

O. Aleksander Schmemann na okładce książki, z której zaczerpnęliśmy poniższy tekst

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości...

Czwarta obietnica błogosławieństwa brzmi tak: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni" (Mt 5,6). Podobnie jak trzy poprzednie



obietnice, także ta odkrywa przed nami podstawy chrześcijańskiej nauki o człowieku. Wszystkie błogosławieństwa mówią o człowieku i jego nieustannym dążeniu do tego, co wielkie. Ale w żadnym z nich to dążenie nie jest wyrażone tak jasno jak tutaj – w człowieku błogosławione, a więc fundamentalne, jest łaknienie i pragnienie sprawiedliwości. Zastanówmy się nad tymi słowami tak z punktu widzenia istoty ich treści, jak i z punktu widzenia tego, w jaki sposób naukę chrześcijańską, chrześcijańską moralność, wyjaśniają wrogowie chrześcijaństwa.

W człowieku nie ma nic bardziej oczywistego niż głód i pragnienie. Można go określić jako istotę łaknącą i nie przypadkiem zwykło się mówić o „chlebie powszednim" jako o głównym obiekcie ludzkiej troski. Ale w przeciwieństwie do materializmu, chrześcijaństwo w swoim podejściu do człowieka nie zatrzymuje się na chlebie fizycznym, rozumiejąc głód i pragnienie znacznie szerzej, jako przejaw tego, co w nas najskrytsze. Odczuwać pragnienie i łaknienie znaczy pragnąć tego, co najważniejsze, bez czego nie sposób żyć.

Bez pokarmu dla ciała człowiek umiera, ale chrześcijaństwo mówi, że tak samo obecne jest pragnienie tego co wyższe, duchowe. I tak jak człowiek nie może żyć bez jedzenia i naturalne jest, że chce go całą swoją istotą, tak samo nie może żyć bez sprawiedliwości. Dlatego pragnienie i łaknienie sprawiedliwości tak samo go określają, jak pragnienie i głód fizyczny. Tak więc zapamiętajmy, że człowiek, według nauki chrześcijańskiej, jest istotą pragnącą sprawiedliwości.

No a czym jest ta prawda, bez której, jak bez chleba, nie ma i nie może być prawdziwie ludzkiego życia? Rosyjski język rozróżnia pojęcia prawda (ros. *istina*) i sprawiedliwość (ros. *prawda*), które w innych językach się łączą. Pod pojęciem prawdy zwykle rozumiemy wiedzę o ostatecznej istocie rzeczy i zjawisk. Poszukiwanie prawdy jest jednym z najwyższych powołań człowieka, bezpośrednio przykazanym przez chrześcijaństwo. *Szukajcie a znajdziecie* (Mt 7,7, Łk.11,9) – mówi Chrystus i dalej: *Poznajcie prawdę i prawda was wyzwoli* (J 8,32). Ale sama wiedza o prawdzie nie wystarczy, podobnie jak nie wystarczy sama wiara, o której w Liście Apostolskim mówi się: *Demony również wierzą i drżą* (Jk 2,19). Prawda, podobnie jak wiara, powinna stać się samym życiem, powinna innymi słowy stać się sprawiedliwością.

Sprawiedliwość to prawda, która żyje i jest wcielana w ludzkim życiu. Poszukiwanie prawdy powinno jednocześnie prowadzić do poszukiwania sprawiedliwości i tu na myśl przychodzi cały ciąg obrazów, znanych nam z utworów rosyjskiej literatury – wszyscy ci *strannicy*, szukający sprawiedliwości, marzący o niej, żyjący jej jasnym i radosnym widzeniem. „Wielu nas po świecie chodzi, sprawiedliwości szuka" – mówi Kasjan z *Krasiwoj mieczi* Turgieniewa. I nie jest sam. Ta wiara w sprawiedliwość zrealizowaną, sprawiedliwość życia w miłości i duchowej wolności, przewija się przez utwory niemal wszystkich rosyjskich pisarzy, jaśnieje ze stronic i od dawna stanowi główną cechę rosyjskiej literatury. Sprawiedliwość to więcej niż tylko zakon i moralność. W słowie „sprawiedliwość" dźwięczy prawość, a prawość z kolei jest pojęciem szerszym niż tylko przestrzeganie zakonu i zasad moralnych. Prawość jest wcielaniem w samo życie ideału człowieczeństwa, miłości i współczucia, pokornej gotowości do ofiary. Wszystko to jest niewyrażalne w kategoriach prawnych i moralnych, zakłada bowiem nie formalną prawość życia, ale jej pełnię jako wspólnoty w Bogu. Żyć sprawiedliwie, żyć w sposób prawy to odwieczne marzenie człowieka. Tej sprawiedliwości przeciwstawiana jest niesprawiedliwość, tzn. zakorzenione kłamstwo o człowieku, skażające jego wewnętrzny wzrok i stosunek do współbraci w człowieczeństwie.

I oto chrześcijaństwo mówi, że dążenie do sprawiedliwości stanowi to co najważniejsze w człowieku – to

O. Włodzimierz Cybuliński na parafii w Kuraszewie, metropolita Bazyli z wizytacją w Czyżach (z lewej o. Włodzimierz); niżej stara cerkiew w Czyżach oraz duchowni – od lewej o.o. Piotr Popławski z Narwi, Siergiej Stalbowski z Nowego Berezowa i Włodzimierz Cybuliński

pragnienie, łaknienie, które czynią go prawdziwie, do końca, człowiekiem.

Jakże jest to dalekie od tej karykatury chrześcijaństwa, którą proponuje nam biurokratyczna antyreligijna propaganda! Twierdzi ona, że chrześcijaństwo nawołuje do pojednania z nieprawdą, że w swojej nauce o cierpliwości i pozagrobowej nagrodzie (odpłacie) uczy nas jakby z obojętnością przyjmować zło, niesprawiedliwość i okrucieństwo ziemskiego życia.

Ale ta karykatura, to złośliwe kłamstwo rozbija się o czwartą obietnicę błogosławieństwa – wieczne wyrażenie chrześcijańskiego maksymalizmu, które wniosło do życia, do historii, do ludzkiego sumienia to widzenie sprawiedliwości, ten głód i pragnienie, które nigdy już nie umierały w człowieku. I nawet w czasach, kiedy większość chrześcijan w swoim samouspokojeniu i moralnym samozadowoleniu zapominała o niej, ta obietnica zawsze rodziła „nierozumnych" (ros. *biezumcew*) – proroków, *jurodiwych*, czy takich niezauważalnych sprawiedliwych, jak turgieniewowski Kasjan z *Krasiwoj mieczi*, który całe swoje życie zamienił w nieustające poszukiwanie sprawiedliwości.

Chrześcijaństwo, podobnie jak inne nauczanie, należy oceniać według tego zamysłu, tego ideału, który wnosi ono do świata, według wymagań, jakie stawia przed człowiekiem. A to wymaganie to pragnienie i łaknienie sprawiedliwości w całej jej pełni. *Nowe niebo i nowa ziemia, w której mieszka sprawiedliwość* (por. 2 P 3,13) – to obietnica Chrystusa, a to czyni z każdego chrześcijanina odpowiedzialnego nosiciela i sługę sprawiedliwości. *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie*, *błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni zostaną pocieszeni, błogosławieni cisi, bowiem oni posiądą ziemię, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mt 5,1-5) – tak stale odsłania się w obietnicach błogosławieństwa prawdziwy obraz człowieka, prawdziwy jego zamysł.

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Budowniczy

O. **Włodzimierz Cybuliński** duchownym chciał zostać od dziecka. Niemała w tym zasługa rodziców – **Iosif** i **Antonina**, jak mogli, dbali o religijne wychowanie syna. Co niedziela, *chołod nie chołod, moroz nie moroz*, do cerkwi go prowadzili.

Z rodzinnych Dasz nie mieli blisko, ze cztery kilometry. Tyle samo parafianie z Żuk, Mołoczek, Pogreb – bo cerkiew na kolonii w Kośnej na wzgórzu stała. Tuż obok niej plebania i szkoła. Proboszczowie – o. **Michał Micewicz**, później o. **Jonasz Golub** – znali Wołodię dobrze. Regularnie w cerkwi przysługiwał, wcześnie zaczął czytać *Apostoła*. Litery cerkiewnosłowiańskie pokazał mu stary **Grigorij**, *obrazowannnyj starik*. Czytać nauczył *psałomszczyk* **Justyn Roszczenko**.

– *Popom budiesz* – wykrzykiwali koledzy na przerwach, trochę drwiąc z tej jego gorliwości.

– *Zaspiwaj Otcze nasz* – prosili rodzice, gdy zimą na *pradki* przychodziły do nich kobiety ze wsi. Na kołowrotkach przędły wełnę, on stawał na stołku – śpiewał. Lubił to.

Lubił też, gdy do wsi przychodził ślepy **Reżyński** z Kleszczel. Chodził od domu do domu, modlił się za żywych i zmarłych. Dostawał miskę strawy, czasami parę groszy. U Cybulińskich także łóżko do spania.

Nadszedł koniec podstawówki i czas składania podania do seminarium. Wraz z nim nieoczekiwane kłopoty z wystawieniem potrzebnej opinii. Co robić?

W dzień św. Mikołaja wybrał się o. Włodzimierz do Milejczyc, na *chramowoj prazdnik*. Dotarł wcześnie, jeszcze przed pierwszą liturgią. – *Apostoła chotiełby proczytat'* – poprosił milejczyckiego proboszcza, o. **Fiodora Tokarewskiego**.

Batiuszka pozwolił. Po liturgii zaprosił do siebie, wystawił opinię. I został *duchownikiem* przyszłego seminarzysty na całe życie. – *Gordost' eto bolszoj grech, osobienno u pastyria* – powiedział mu kiedyś. Tę i inne duszpasterskie wskazówki o. Włodzimierz zapisywał w specjalnym zeszycie. Często go otwierał.

Podczas nauki w seminarium wyjeżdżał nieraz na praktyki do monasteru w Jabłecznej.

Tam na chórze zobaczył dziewczynę z pobliskich Nowosiółek. **Eugenia Hasiuk** miała dziewiętnaście lat, w swojej rodzinnej wsi mieszkała od sześciu, wcześniej dziewięć spędziła we wsi Glądy koło Górowa Iławeckiego, dokąd wraz z rodzicami została wywieziona w ramach Akcji Wisła.

Jako dziecku nie było jej tam nawet źle. Hasiukowie mieli dużo ziemi, a odkąd tata kupił kosiarkę, pomagała starszym przy żniwach. Ale rodzicom wciąż śniły się po nocach rodzinne strony. – Żeby tak wrócić do domu – marzyli bez przerwy. – Żeby chociaż na swoje popatrzeć.

Ale na początku nawet pojechać, żeby na swoje popatrzeć, nie mogli, bo zarówno Jabłeczna, jak i Nowosiółki znajdowały się w strefie przygranicznej, co dodatkowo komplikowało sprawę. Raz tata matuszki nie wytrzymał i mimo zakazu na Onufrego wyruszył. Dojechał do Międzylesia, a dalej do monasteru już pieszo, przez pola i łąki.

Później, jak tylko można było wrócić, wrócili. Do swego, odkupionego od nowego właściciela, domu, do swojej *obitieli*.

Ta przeżywała trudne chwile. Modliło się w niej i pracowało trzech, może czterech mnichów, ihumen **Jewłogij**, bracia **Andrej**, **Antoni**, **Iow**, wszyscy w bardzo podeszłym wieku. Nie było prądu. W celach mnichów mniej niż skromnie.

– Chodziliśmy do o. Jewłogija na próby chóru – wspomina matuszka. – W kielii stało łóżko, jakiś stolik, krzesło, szafka. Biednie.









W 1962 roku, w maju, młodzi pobrali się.

Święcenia diakońskie o. Włodzimierz uzyskał z rąk metropolity **Stefana** 22 lipca 1962 roku, kapłańskie nieco później – 9 września – z rąk arcybiskupa **Jerzego** (**Korenistowa**).

Pierwsza parafia Kuraszewo. Przybyli tam gdzieś przed Kazańską. Wieś odcięta od świata, bez światła, bez szosy, bez autobusów. Zimy tęgie. Do najbliższego sklepu w Hajnówce jedenaście kilometrów. Latem można było dojechać na rowerze, jesienią czy zimą tylko furmanką – i to raz w tygodniu, we środę, bo wtedy w Hajnówce był targ i zawsze ktoś ze wsi końmi jechał. Parafianie dobrzy, życzliwi. I pomocni.

Pomocni w pracach przy parafii – bo o. Włodzimierz ogrodził siatką cmentarz, cerkiew i całą cerkiewną posesję, zbudował cerkiewną bramę. Pomocni w codziennym życiu.

To było ważne, bo rodzina niebawem się powiększyła. W środku ostrej zimy 1963 roku matuszka Eugenia urodziła córeczkę. Do szpitala w Hajnówce zawieziono ją saniami i saniami do domu wraz z opatulonym w pożyczoną pierzynę noworodkiem wróciła. Zaraz przyszła w odwiedki jedna z parafianek – przyniosła bułkę i patelnię gorącej jajecznicy. Zbyt wiele takich mroźnych zim w Kuraszewie nie spędzili.

W sąsiednich Czyżach proboszcz o. **Wasilij Wasiljew** chorował na astmę. Poprosił o. Włodzimierza, by pomógł mu chodzić po modlitwie. Młody batiuszka spodobał się czyżowianom. Gdy ich *nastojatiel* zmarł, pojechali do metropolii prosić, żeby o. Cybulińskiego dać im na proboszcza. Arcybiskup Jerzy, bardzo konkretny i szybki w podejmowaniu decyzji, tym razem dość długo się zastanawiał. W końcu się zgodził.

A więc Czyże, rok 1965. Stara, ponadstuletnia, rozwalająca się plebania, którą upodobały sobie myszy

Komitet budowy cerkwi Woskresieńskiej



i mrówki. I żadnych szans, by dostać pozwolenie na nową.

W końcu Bóg zesłał im ludzkiego architekta.

– Wydam pozwolenie, ale jedynie na dom prywatny, o standardowej architekturze – zadeklarował. Problem się rozwiązał. Wkrótce stanęła nowa plebania. Podobnie jak większość czyżowian, nie zamykali jej na klucz, gdy wychodzili w pole. Przychodził listonosz, wchodził do środka, gazety czy listy zostawiał na kuchennym stole.

Cerkiew w Czyżach była bardzo stara, drewniana, z ciosanych bali, budowana jeszcze bez użycia piły. Miała ponad trzysta lat.

– Położyliśmy podwaliny, bo na kamieniach stała – wspomina o. Włodzimierz. – Wykonaliśmy elewację. Przyszła kolej na dach.

– Batiuszka, jakijeś dokumenty ja naszoł – oznajmił podczas remontu kopuły jeden z robotników. Księgi metrykalne i inne zapiski zachowały się w bardzo dobrym stanie, stare były, pisane po rusku i polsku.

I nie zamykały listy niespodzianek. Konserwator zabytków na wieść o tym, że parafia chce od wewnątrz pomalować cerkiew, polecił wykonanie odkrywek. Miał przeczucie, bo ciosane bale w niektórych miejscach były wyraźnie gładsze.

Nie mylił się. Jego ekipa po dwóch dniach pracy natrafiła na ślady religijnych malowideł. Były ukryte pod pięcioma warstwami zamalowań. Jezus Chrystus i Samarytanka, Dobry Pasterz, Maria Magdalena, św. Jan Damasceński – powoli odsłaniały się kolejne kompozycje, w sumie 42 metry kwadratowe. Wszystkie z XVII wieku.

Gdy dobiegły końca prace renowacyjne, na polecenie konserwatora wprowadzono w cerkwi dodatkowe zabezpieczenia.

– Położyliśmy nową instalację przeciwpożarową i elektryczną – wyłączała się tylko na jeden wyłącznik w *panomarce*, cerkiew zamykaliśmy na żelazne sztaby od zewnątrz i wewnątrz – wspomina proboszcz.

Nadszedł rok 1984, *chramowoj prazdnik*, *Uspienije*, najtrudniejszy dzień w życiu o. Włodzimierza. Na początku nic nie zapowiadało tragedii. Święto minęło spokojnie, jak zwykle było bardzo dużo ludzi. O trzeciej nad ranem rozległ się dziwny, głuchy wybuch.

Paliła się cerkiew. Nim ktokolwiek zdołał dobiec, drzwi do *panomarki* nagrzały się tak bardzo, że nie można było włożyć kluczy. Główne wejście ze sztabami od zewnątrz i wewnątrz okazało się nie do sforsowania. Próbowali je wyrwać traktorem – łańcuchy pękały jak dziecinna zabawka. Nadjechały wozy strażackie, tłum parafian robił się też coraz gęstszy. Ale pomóc już nie było można. Cerkiew płonęła jak pochodnia. Wiatr bawił się ogniem, przerzucał go na sąsiadujące stodoły, omal nie spłonęła plebania.

Rano po cerkwi nie było już śladu, zachowała się tylko Ewangelia.

Nadeszły trudne dni, nie brakowało pomówień, że w cerkwi mogła pozostać niezgaszona świeca… Na nic zdawały się zapewnienia, ludzie jak zawsze wiedzieli swoje. Na szczęście ekspertyza wykluczyła zarówno awarię sieci energetycznej, jak i to, że ogień mógł zaprószyć niezgaszony ogarek. Pozostawało umyślne podpalenie… Niejedyne wtedy w naszej Cerkwi.

Nie było czasu, by upadać na duchu…

Pierwszą liturgię po pożarze batiuszka odprawił pod plandeką – wiatr bez przerwy gasił świeczki. Później *pokojny błagoczynny* **Antoni Dziewiatowski** przekazał do Czyż drewnianą cerkiew z Hajnówki. Przy jej transporcie i postawieniu parafianie pracowali do późnych godzin nocnych. Ta cerkiew, którą można by nazwać przenośną, trafi następnie na Nowe Miasto do Białegostoku. Na razie służy czyżowianom.

Bez Boha nie do poroha, a z Bohom żadne trudności nie straszne – powtarza stare przysłowie o. Włodzimierz i zaczyna załatwiać pozwolenia na budowę nowej murowanej świątyni. *Bez Boha nie do poroha*… to przysłowie będzie powtarzać w swoim życiu coraz częściej. Na razie w Czyżach, gdzie dość szybko, bo już na wiosnę 1985 roku, został położony kamień węgielny. Kasa parafialna co prawda nie świeci pustkami, ale hurtownie materiałów budowlanych owszem. Przypomnijmy, jest rok 1985, niedobry na wszelkie inwestycje.

Po cegłę klinkierową batiuszka jeździł wraz z **Janem Sawczukiem** aż do Gozdnicy, w budowie bardzo pomagał **Bazyli Tichoniuk**.

Cerkiew powoli pięła się w górę. Gdy ściany wyrosły pod strop, batiuszka na własną prośbę został przeniesiony do diecezji białostocko-gdańskiej – we wrześniu 1988 roku objął stanowisko wikariusza w parafii w Starosielcach. Nie była to przypadkowa nominacja.

Od kilku lat bowiem tamtejsi proboszczowie – pokojny o. **Michał Chomczyk**, później o. **Andrzej Berezowiec** – wydeptywali ścieżki po



Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku

białostockich urzędach, żeby uzyskać plac pod budowę nowej białostockiej cerkwi. Po czterech latach wędrówek urząd wojewódzki wskazał lokalizację – przy ulicy Sikorskiego, na skraju niedużego lasku, na styku osiedla Słoneczny Stok i jeszcze nieistniejącej Leśnej Doliny.

W styczniu 1989 roku działka przeszła w wieczyste użytkowanie Cerkwi. Miesiąc później narodziła się *Woskresienska* parafia, a jej proboszczem został właśnie o. Cybuliński. Miał za sobą co prawda duże budowlane doświadczenie i znajomości w hurtowni – tym niemniej czekał go trud nieporównywalny do tego w Czyżach. Tu w Białymstoku miał zbudować nie tylko cerkiew, ale także parafię. Od podstaw. Póki co nabożeństwa odbywały się wciąż w Starosielcach, tylko druga taca była przeznaczana na nową budowę.

Tymczasem na otrzymanej działce, niemałej, bo o powierzchni ponad 6603 metrów kwadratowych, rósł owocowy sad, a na skraju stały trzy liche chatki. Najpierw ktoś pobił dachówkę na największym domku, później podpalił. Ogień rozprzestrzeniał się szybko, bo to był trociniak. Tę chatkę parafianie musieli rozebrać, później też drugą – została najmniejsza, najbliżej drogi. Miała tak z sześć metrów długości, cztery szerokości. Bez wody, centralnego ogrzewania. To w niej zaczęło się rodzić życie parafii.

Tu dzieci przychodziły na religię, tu odbywały się próby chóru, a nawet świąteczne parafialne obiady.

Budowa tymczasowej kaplicy zbliżała się milowymi krokami. Już na Niedzielę Antypaschy, w 1989 roku, stanął krzyż. Inżynier **Mikołaj Misiukiewicz** wziął się za plany, pozostali za gromadzenie materiałów.

– Batiuszka, pracuję tam i tam – mówili ludzie. – Mamy po starej cenie jeszcze farby, gwoździe, szkło, drewno.

W kraju szalała już inflacja, ale przed pierwszymi dużymi podwyżkami udało im się uciec. Skrzętnie kupowali to co potrzebne, a nocą pilnowali, żeby złodzieje im tego nie rozkradli.

– Zapał wiernych był olbrzymi – wspomina proboszcz. – Czasy nie najlepsze, telefonów nie było. Więc co i rusz trzeba było obiegać całe osiedle, żeby ludzi skrzyknąć. Bo kaplicę w dużym stopniu w czynie społecznym zbudowaliśmy.

Codziennie po południu na cerkiewny plac przychodziło po 30-40 osób. Czasownia rosła jak na drożdżach. Arcybiskup **Sawa** wyświęcił ją już w listopadzie.

W 1990 roku poświęcono kamień pod budowę nowej cerkwi, tej z prawdziwego zdarzenia, i dużego parafialnego domu z mieszkaniami dla duchownych, kancelarią, salami katechetycznymi.

Piękna bryła świątyni, zaprojektowabnej przez **Jerzego Uścinowicza**, nawiązywała do bizantyńskiego gotyku. Miała w sobie coś z cerkwi w Supraślu, Małomożejkowa, Kodnia i Synkowicz. Kopuły w kształcie kryształów, które z czasem się pojawiły, nawiązywały do Apokalipsy św. Jana i jego opisu Nowego Jeruzalem: „Zstępującego z nieba od Boga, lśniącego jak kryształ". Cerkiew okazała się dużym wyzwaniem dla konstruktorów i murarzy.

Skala prac? Na sam fundament trzeba było wylać 360 metrów sześciennych betonu, zużyć 34 tony stali. Betoniarki nie wytrzymywały, czterdziestu parafian pracowało od świtu do zmroku.

Był koniec listopada. Jak tylko skończyli, zaczął padać śnieg. Potem parafianie mogli pomóc już raczej w najprostszych czynnościach. Cegła klinkierowa wymagała precyzji i dużego doświadczenia. Ściany powoli pięły się do góry, coraz lepiej śpiewał parafialny chór, coraz prężniej działało młodzieżowe bractwo, a o. Włodzimierz z wikariuszem, o. **Walentym Olesiukiem**, niestrudzenie z *kružką* objeżdżali wszystkie parafie. Proboszcz wydeptywał też ścieżki po wszystkich miejscowych firmach.

– W moim zeszycie mam ponad sto adresów – podkreśla batiuszka – a w każdej firmie byłem wielokrotnie. Zawsze jak szedłem, prosiłem Boga, żeby otworzył serce prezesa czy dyrektora.

Najtrudniejszy etap? Może przy

pokryciu dachu? Koszt blachy miedzianej i robocizny wydawał się nie do pokonania. Ale chociaż nieraz brali z hurtowni materiał na kreskę, zawsze zwracali, mieli więc opinię wiarygodnych.

Uroczyste wyświęcenie cerkwi odbyło się pierwszego października 2006 roku. – To najpiękniejszy dzień w moim życiu – nie krył radości o. Włodzimierz.

Przybyli podziwiali piękną bryłę cerkwi, która świetnie wpisuje się w krajobraz miasta, zachwycali pięknym ikonostasem i polichromią, do złudzenia przypominającą freski. To efekt rozpuszczanych w płynnym szkle farb silikatowych, których użyli białoruscy ikonopiscy. Parafianie wspierali ich jak mogli. Ta więź stała się jeszcze bliższa, gdy **Wiktor** i **Aleksiej Downarowie** oraz **Andrej Rumo** przeszli do niższych partii cerkwi – wizerunków świętych. Na św. Annę złożyło się tak ze 20-30 parafianek o tym imieniu, na św. św. Wierę, Nadieżdę i *matier'* ich Sofiję kolejnych sześć czy siedem. I tak niemal z każdym świętym.

Także ikony do ikonostasu, wykonane przez absolwentów Bielskiej Szkoły Ikonograficznej, ofiarowały poszczególne rodziny.

Z czasem wokół cerkwi pojawiło się ogrodzenie, miasto sfinansowało przyległe parkingi i iluminację.

W tym ogromnym, okupionym nadszarpnięciem zdrowia, trudzie proboszcza wspomagali wikariusze, o. Walenty Olesiuk, o. **Piotr Kiryluk**, o. dr **Marek Ławreszuk**, o. protodiakon **Marian Romańczuk**.

To dzięki ich zbiorowemu wysiłkowi parafia, można powiedzieć, dorosła, okrzepła. Dziś należy do najprężniejszych w Białymstoku. Pięknie śpiewają chóry, parafialny, młodzieżowy i dziecięcy, działają bractwa młodzieżowe i studenckie. Także wyrosły z pracy u podstaw, cierpliwej i konsekwentnej.

A o. Włodzimierz łączył ją z jeszcze jedną, ważną i trudną służbą – kapelana więziennictwa. – O, Zorro idzie – krzyczeli na jego widok więźniowie, gdy po raz pierwszy przekraczał więzienną bramę. Teraz po 22 latach służby, w prywatnym mieszkaniu o. Włodzimierza znajduje się napisana przez więźnia ikona Matki Bożej *Trojeruczycy*. Jakie piękne symboliczne podziękowanie za niełatwy trud. Żmudny, mozolny, konsekwentny. I, po wojnie, w naszej Cerkwi pionierski. Jak wyglądał w praktyce?

– Areszt śledczy i Zakład Karny w Białymstoku odwiedzałem trzy razy w tygodniu – wspomina batiuszka. – Modliłem się, spowiadałem, udzielałem *priczaszczenija*. Podnosiłem na duchu, dodawałem otuchy, w miarę możliwości indywidualnie. Także katechizowałem, bo jeszcze kilka, kilkanaście lat temu ponad połowę podopiecznych stanowili Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie, którzy niewiele wiedzieli o prawosławiu.

Batiuszka Włodzimierz dwóch młodych mężczyzn ochrzcił, był świadkiem szczerych, duchowych nawróceń. Na pewno pomogła w tym dostarczana literatura – Biblia i Nowy Testament, Cerkiewny Wiestnik, Przegląd Prawosławny, modlitewniki.

Dwa razy do roku, na Wigilię i Wielkanoc, organizował spotkania świąteczne, na które zapraszał władykę. Te spotkania przywoływały atmosferę rodzinnego domu, dawały namiastkę wolności. Podobnie jak namiastką wolności była praca na terenie *Woskresieńskiej* parafii, m.in. przy rozbiórce starej drewnianej cerkwi.

Jaką radę dałby wszystkim młodym duchowym kapelanom więziennym?

– Żeby pamiętali o słowach św. Jana z Kronsztadu: „Nie myl człowieka, tego obrazu Bożego, ze złem które jest w nim, dlatego że zło to tylko przypadkowe nieszczęście, choroba, marzenie diabelskie, ale jego istota – obraz Boży, mimo to w nim pozostaje".

A cerkiew *Woskresieńska* stała się wizytówką Białegostoku. Odwiedzają ją cerkiewni goście i sponsorzy, odwiedzają turyści. – Jakie pełne łaski Bożej freski – podziwiają, z podziwem mówią o całej świątyni.

– *Bog nasz na niebiesi i na ziemli, wsia jelika woschotie, sotwori* – z pokorą przyjmuje to jubilat.

Ałła Matreńczyk

fot. **archiwum parafii**

U Boga wszystko jest możliwe

Był rok 1989, gorący czas „Solidarności", pozostawiający na murach wielu domów napisy „Ruscy do domu", kiedy o. Witold Charkiewicz otrzymał dekret mianujący go na proboszcza parafii prawosławnej w Tomaszowie Lubelskim „z jednoczesnym powierzeniem opieki duszpasterskiej nad parafią w Zamościu".

Najbardziej chyba opłakaną częścią Zamościa był wtedy prawosławny cmentarz, skurczony z czterech do 0,77 hektara, zajmowany zachłannie przez bloki, drogi, stację benzynową. Cmentarz był kilkanaście razy dewastowany. Ze „schizmatyckiego" można było wyciągać kamienne nagrobki i płyty. Przydawały się przy urządzaniu ogrodów. A były wspaniałe, fundowane przez możne prawosławne rody.

Cmentarz wchłaniały chaszcze. Chaszcze skrywały pijaków i narkomanów. I odstraszały ludzi. Zamojski cmentarz stał się jakby symbolem całej prawosławnej Zamojszczyzny – zniszczonej, obolałej, zepchniętej do świata umarłych.

Ale nawet taka nekropolia do osiemdziesiątego dziewiątego roku była jedynym miejscem w Zamościu, które przypominało o istniejącym tu prawosławiu, wypieranym ze świadomości miejscowych.

A było co wypierać. Przy wjeździe

O. Witold Charkiewicz, obok cerkiew św. Mikołaja w Zamościu
Niżej dzwonnica w Zamościu, ocalałe pomniki z zamojskiego cmentarza, zgromadzone wokół cerkwi

do miasta od strony północnej przy ulicy Piłsudskiego wita nas kościół z czerwonej cegły. Jest okazały. Ale niepokoi w nim jakaś urwana, złamana w połowie myśl architektoniczna. To była cerkiew garnizonowa, zwana Butyrską. Katolicy przejęli ją w 1919 roku. Ranę po zburzonej przez nich kopule załatali czterospadowym dachem. Wyciągnęli wysoko wieżę. Podeptali harmonię.

Nie dojeżdżając do słynnej zamojskiej starówki, mijamy przy ulicy Peowiaków tak zwany stary szpital. Co może mieć wspólnego z prawosławiem? Otóż na zamojskim prawosławnym cmentarzu spoczął o. **Mikołaj Straszkiewicz**, proboszcz *Spaskiej* cerkwi. To dzięki jego zabiegom zaczęto w 1885 roku w Zamościu budować szpital. Oddano go pod opiekę św. Mikołajowi Cudotwórcy. Była tu i cerkiew św. Mikołaja. Na zamojskiej starówce Grecy ją wznieśli, drewnianą, na początku XVII wieku. W 1631 roku stanęła już murowana. Potem przechodziła w ręce unitów (1699), prawosławnych (1871), katolików (1918), prawosławnych (1941-1944) i wreszcie znów katolików (1945).

U zbiegu ulic Sienkiewicza, Żdanowskiej i Krysińskiego stała cerkiew *Wozniesieńska*.

W pałacu Zamojskich znajdowała się cerkiew *Nierukotwornogo Spasa*.

W gmachu Akademii Zamojskiej mieściła się cerkiewka dla młodzieży św. Aleksandra Newskiego.

Stała jeszcze cerkiewka na czterohektarowej prawosławnej nekropolii. Została zburzona w 1938 roku.

Przez pół wieku nie było w Zamościu ani jednej cerkwi. Tylko ten cmentarz. Jak nić wiązał on z przeszłością garstkę ocalałych prawosławnych.









I na tym cmentarzu metropolita **Bazyli** położył w 1988 roku kamień węgielny pod budowę niewielkiej cerkwi, a wspólnotę powierzył o. **Janowi Łukaszukowi**, wtedy proboszczowi z Tomaszowa Lubelskiego.

Gdy o. Jana przeniesiono do Chełma, dojeżdżał autobusem do Tomaszowa z Jabłecznej młodziutki mnich **Paisjusz** (**Martyniuk**), dziś biskup gorlicki. Biskup wspomina: – Jadę do Tomaszowa autobusem w *podriasniku*. Przy mnie siada katolicka zakonnica. Jest w podeszłym wieku. W autobusie pełno ludzi. Czytam „Cerkownyj Wiestnik". Zakonnica wstaje, wysiada wcześniej. Spluwa na mój „Wiestnik" i mówi: „Żebyś ty zdechł, śmierdzący popie".

– A gdy szedłem do tomaszowskiej

Zamość. Dawna cerkiew garnizonowa, zwana Butyrską, od 1919 roku kościół rzymskokatolicki

Cerkiew w Szczebrzeszynie





cerkwi przez park, dziś w pobliżu cerkwi jest tam duże skrzyżowanie, mężczyźni wołali: „Zabić popa".

Gdy w listopadzie 1989 roku przyszedł o. **Witold Charkiewicz**, zastał cerkiew ze ścianami jeszcze do końca niewymurowanymi i **Włodzimierza Gardziołę**, parafianina, który całe serce wkładał w budowę. O. Witold jechał autobusem – 35 kilometrów – niemal codziennie z Tomaszowa. A tam cerkiew była bardzo zaniedbana. Magazyn, który w niej wcześniej urządzono, pozostawił po sobie na ścianach liszaje.

O. Witold wprowadził się w Tomaszowie do malutkiego mieszkanka w bloku, atakowanego głośną muzyką nawet w niedzielę z rana, przed wyruszeniem duchownego na liturgię. Jakiż był to zgrzyt!

Po dwóch latach dojeżdżania przeniósł się do Zamościa na stałe.

Ojca Witolda z rodziną przygarnęli zamojscy parafianie. Zajmowali jedno mieszkanko, potem drugie. Do nowego parafialnego domu przenieśli się w 2001 roku. Zanim cerkiewki na cmentarzu nie przykryto dachem, służby odbywały się w kościele św. Katarzyny, znajdującej się na Starym Mieście.

Cerkiew wyświęcił w 1992 roku metropolita **Sawa**, wtedy arcybiskup białostocki i gdański, syn ziemi zamojskiej – do jego rodzinnych Śniatycz jest z Zamościa dwadzieścia kilometrów – oraz władyka lubelski i chełmski **Abel**.

Gdy budowano cerkiew, porządkowano jednocześnie cmentarz – wycinano chaszcze, chore drzewa, wywożono dzikie, duże już wysypisko śmieci, niwelowano teren.

Zbierano czaszki i piszczele. I zbierano powywracane kamienne, wspaniałe pomniki. Niestety, odłączano je od grobów i gromadzono wokół cerkwi. Cerkiew można bowiem oświetlić, ustawić kamery i poddać pod ochronę służbie, a wraz z nią ocalałe nagrobki. Rozrzucone po cmentarzu mogłyby nadal pod osłoną nocy być wywożone i zamieniane choćby na podstawy do fontann.

Dziś zamojscy prawosławni trzymają się jednego miejsca – cmentarza. Na nim stoi cerkiew św. Mikołaja. W Zamościu nazywają ją często nową lub drugą cerkwią św. Mikołaja, by odróżnić od tej, którą wznieśli Grecy na zamojskiej Starówce na początku XVII wieku. Na cmentarz prowadzi duża brama-dzwonnica z pomieszczeniami dla pracownika cmentarza i gospodarczymi, przykryta „złotą" blachą, ozdobiona z zewnątrz mozaikami, podobnie jak i cerkiew. Dzwony na niej poświęcono w 2009 roku. Z przycmentarnej działki wydzielono plac, na którym stanął parafialny dom. Na cmentarzu wytyczono alejki, posadzono drzewa. Otwarto go i dla katolickich pochówków. Rękę dobrego gospodarza widać tu na każdym metrze.

Wchodzimy do cerkwi. Cała jest pokryta polichromią. Ikonostas wyszedł spod ręki dobrych mistrzów. Jest tu zacisznie i przytulnie. Święci, zdaje się, są tak blisko, wśród nich św. Roman (Miedwied), urodzony w 1874 roku w Zamościu.

Jego relikwie w pięknym relikwiarzu przywiózł w darze dla Cerkwi w Polsce patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** podczas wizyty w Polsce. Ten bezcenny dar z błogosławieństwa metropolity Sawy znalazł miejsce w zamojskiej cerkwi.

Jest późno. Wieczór zgasił nad dzwonnicą fiolet i róż, grający na postrzępionych obłokach. Stoimy przed parafialnym domem. Wąską uliczką wracają jeszcze do domów ludzie. „Szczęść Boże. Szczęść Boże"

Wnętrze cerkwi w Szczebrzeszynie i XVI-wieczny fresk, przedstawiający apokalipsę

– słyszę nieustannie z ust dzieci i dorosłych. Prawosławnego duchownego pozdrawiają katolicy. Z szacunkiem.

A duchowny mówi o swoich parafianach i sympatykach prawosławia. Jednych i drugich jest w Zamościu coraz więcej. Gdy tu przyszedł, nawet nie oczekiwał, że pojawią się w cerkwi dzieci i studenci, że miejsce zmarłego zajmie zawsze ktoś nowy, kto przypomniał sobie o prawosławnych korzeniach i przestał ich się bać, albo ktoś z Ukrainy czy Rosji, kto przyjechał do Polski za pracą.

O. Witold przez siedemnaście lat





był jednocześnie proboszczem w Tomaszowie i Zamościu. I służył prawosławnym sam jeden w trzech powiatach – zamojskim, tomaszowskim i krasnystawskim. Przemierzał autobusem te trzy powiaty, niegdyś kipiące od prawosławia, po wojnie gruntownie z niego oczyszczone. Tylko cmentarze mijał i cerkwie w ruinę popadające, nieliczne. Smutno było.

Teraz w Tomaszowie Lubelskim służy młody duchowny, pochodzący z Hajnówki o. **Dariusz Wasiluk**. W cerkwi św. Mikołaja, wzniesionej w 1890 roku, wyremontowano kopuły i dach. Świątynia jest otwarta codziennie, gotowa do niesienia Bogu modlitwy. A zanosi ją i wielu katolików. Niektórzy kupują świece. Stawiają je. Klękają. Modlą się. Zachodzą nie tylko turyści, by obejrzeć kolejny zabytek.

Kupiono tu również dom na potrzeby parafii.

W cerkwi w Bończy, z zewnątrz pięknie odremontowanej, służy o. **Marcin Prokopiuk**.

Dzięki staraniom o. Witolda zbudowano kaplicę w Wólce Krasiczyńskiej. W Łosińcu koła Tomaszowa Lubelskiego jest stary cmentarz. O. Witold przedarł się przez gąszcz problemów, związanych z uzyskaniem zgody na budowę kaplicy na tym cmentarzu. Zadbał o uporządkowanie nekropolii.

Od czternastu lat w Zamościu istnieje również prawosławna kaplica więzienna, jedyna w Polsce.

W 2006 roku władyka Abel utworzył dekanat zamojski. Tworzą go parafie w Zamościu, Tomaszowie, Biłgoraju, Bończy, Hrubieszowie i Tarnogrodzie. Jego dziekanem jest o. Witold Charkiewicz.

– Teraz przemierzam dekanat i cieszę się. Duchowni wracają na miejsca, w których niegdyś służyli nasi batiuszkowie. Są duszpasterzami, kapelanami, katechetami, a kiedy trzeba i przewodnikami dla turystów.

O. Witold cieszy się z odradzania prawosławia, choć nadal to głównie cmentarze pozostają pod jego opieką. A jest ich dwanaście – w Szewni Dolnej, Bereściu, Komarowie Wsi, Śniatyczach, gdzie spoczywa ojciec władyki Sawy, Zubowicach, Koniuchach, Łaziskach, Bortatyczach, Siedliskach, Sitnie i oczywiście w Zamościu.

Tyle tu było ludnych parafii! I bogatych, bo cerkwie na żyznych ziemiach Zamojszczyzny stawiano w większości murowane, okazałe. Do jednej z nich zajedziemy. Z Zamościa jest do niej 23 kilometry. Pozostaje pod opieką o. Witolda. To cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej w Szczebrzeszynie, najstarsza prawosławna w Polsce. Można powiedzieć, że w ciągu niespełna wieku dwa razy niemal cudownie ocalała.

Gdy w 1938 roku burzono na Zamojszczyźnie cerkwie i ze szczebrzeszyńskiej zdjęto już dach, w jej obronie stanął ród Zamojskich. Burzenie przerwano. W niszach cerkwi do dziś widnieją herby Zamojskich.

Po drugiej wojnie stała się świątynia własnością skarbu państwa. W 2006 roku zadzwonił do o. Witolda znajomy dziennikarz: – Czy wiecie, że cerkiew ma być sprzedana? – spytał.

Władyka Abel zareagował natychmiast. Uruchomił skomplikowane procedury odzyskania świątyni i

Relikwie św. Romana



ratowania zabytku. Rozpoczął się potężny remont, który objął także wnętrze świątyni. Wydarzeniem stało się odsłonięcie szesnastowiecznego fresku o bardzo rzadkiej tematyce, przedstawiającego apokalipsę według św. Jana. Znajdował się on pod dziewiętnastowiecznym malowidłem, które też zachowano, przenosząc na zachodnią ścianę.

– Fresk z naszej cerkwi stał się już sławny – komentuje proboszcz.

Obok cerkwi pod koronami starych lip stoi okazały murowany dom, dziś pustostan, wcześniej harcówka, potem siedziba sądu. Wzniesiono go jako dom parafialny. Obok jest mniejszy dom. Mieszkał w nim dyrygent cerkiewnego chóru.

Dziś w pięciotysięcznym Szczebrzeszynie nie ma ani jednego prawosławnego. Ale o. Witold służy tu nabożeństwa. Przychodzą ci nieliczni prawosławni, którzy mieszkają niedaleko miasteczka, czasem pielgrzymi z Białostocczyzny albo turyści.

U Boga wszystko jest możliwe. Taka myśl nie opuszcza mnie w Szczebrzeszynie, w Zamościu także.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**

ŚWIĘTY ROMAN

Św. Roman, syn nauczyciela, spędził w Zamościu tylko dzieciństwo, młodość już w Chełmie, gdzie uczył się w seminarium duchownym, prowadzonym wtedy przez archimandrytę Tichona (Bielajewa) późniejszego patriarchę, i w dalekim Petersburgu, gdzie studiował w akademii duchownej. Był zdolny. Po studiach posłano go do Wilna na inspektora seminarium. Na ślub z Anną błogosławił go w 1901 roku św. Jan Kronsztadzki. Po ślubie ponowny pobyt w Petersburgu i służba w jednej ze stołecznych cerkwi przywiodła go i matuszkę do gruźlicy. Trzeba było porzucić surowy klimat północy. Cerkiewne władze skierowały o. Romana do Sewastopola. Był tam proboszczem soboru i kapelanem czarnomorskiej floty. W Sewastopolu zastała go rewolucja. Rewolucyjny komitet postanowił go aresztować i rozstrzelać. O wyroku donieśli o. Romanowi parafianie. O. Roman uciekł z rodziną do Moskwy. Tam służył jako drugi duchowny w znakomitej cerkwi św. Wasilija Błażennogo. W Moskwie mógł się czuć tak, jakby mu ciągle ziemia paliła się pod stopami. W 1918 roku przeszła fala aresztowań, zsyłek albo rozstrzeliwań duchownych. Ten los dzieli proboszcz cerkwi, w której służy o. Roman. W 1918 roku zostaje więc przyszły święty jej proboszczem. Ale w 1919 roku władze zamykają i tę cerkiew w samym sercu Moskwy. Służy w innej. Tam dopada go areszt. Siedzi w wiezieniu. Gdy wychodzi z niego, decyduje się na oficjalną rozłąkę z rodziną po to, by uchronić ją przed śmiercią albo zsyłką. Sam dzieli czas między kolejnymi aresztami i więzieniami, chorobą, wreszcie zsyłką w 1931 roku do Biełomorsko-Bałtyckiego obozu koncentracyjnego. Wyrok przewidywał 10 lat więzienia. Ze względu na stan zdrowia wypuszczono go pięć lat wcześniej. Osiadł w Małojarosławcu. Miał gruźlicę kości i złamaną szyjkę biodra. Mimo tego służył. Latem 1937 roku enkawudziści znów przyszli, by go aresztować. Ale zastali człowieka w stanie agonalnym. Święty zmarł 8 września 1937 roku. Pochowano go na cmentarzu w Małojarosławcu. W 1999 otwarto jego relikwie i przeniesiono do cerkwi Opieki Matki Bożej na Łyszczykowej Górze w Moskwie. W sierpniu rosyjska Cerkiew kanonizowała o. Romana, wraz z wieloma innymi nowymi męczennikami i wyznawcami.



Исповедник Роман (1874 – 1937)

W głąb historii

Po Warszawie i Łodzi przyszła kolej na Białystok. To właśnie w Białymstoku odbyła się już trzecia z kolei konferencja, poświęcona rosyjskiej spuściźnie kulturalno-naukowej w Polsce, organizowana sprawnie i z coraz większym rozmachem przez Stowarzyszenie „Rosyjski Dom". Konferencja w swej tematyce niezmienna, tu, w Białymstoku, sięgała głębiej do historii.

Nic dziwnego, bo na Podlasiu inaczej być nie mogło. Osadnictwo ruskie pojawiło się tu przecież w X-XI wieku, a stare grody – Mielnik, Drohiczyn, Bielsk, Suraż – wciąż wydają się pamiętać, choć nie zawsze w takim stopniu, w jakim byśmy sobie tego życzyli, o swojej ruskiej metryce. Bo to przecież nie przypadkiem w Zabłudowie pozostawili swój ślad pierwsi ruscy drukarze, Iwan Fiodorow i Piotr Mścisławiec. O obydwu uczą się dzieci w rosyjskich, ukraińskich i białoruskich szkołach, a Iwan Fiodorow ma swój pomnik zarówno w Moskwie, jak i we Lwowie. Gdy wypędzeni zawiścią opuścili Moskwę, pozostawili po sobie pierwszą drukowaną ruską księgę – wydany w 1564 roku *Apostoł* – i nieco później *Czasownik*.

Dokąd się udali? Tu zdania historyków są podzielone. Według jednych do Wilna, według innych do Lublina wiosną lub latem 1566 roku. Co do dalszych losów wybitnych drukarzy badacze są zgodni. Obaj, na zaproszenie Grzegorza Chodkiewicza, starosty grodzieńskiego i mohylewskiego, pana wileńskiego, trafili do jego rezydencji – Zabłudowa.

I właśnie o tym zabłudowskim śladzie Iwana Fiodorowa opowiedział historyk, dr **Piotr Chomik**. Cóż jest tym śladem? Ruskie cerkiewne zabłudowskie druki – *Ewangelie Uczitielnoe* (Ewangelia Pouczająca) i *Psałtyr' z Czasosłowcem*.

O genezie wydania pierwszej z ksiąg jej nakładca, Grzegorz Chodkiewicz, w przedmowie tak napisał: „Przeto ja, Grzegorz Chodkiewicz, widząc taką naukę w tej księdze, zapragnąłem, by Słowo Boże pomnożyło się i nauczanie wśród ludzi zakonu greckiego szerzyło, ponieważ zubożało ksiąg tych w wielu miejscach. I nie poskąpiłem Bogiem ofiarowanych mi bogactw na ten cel, tym bardziej, że znalazłem ludzi obeznanych ze sztuką drukarską: Iwana Fiodorowa Moskwicina i Piotra Timofiejewicza Mścisławca. Nakazałem im, by uczynili warsztat drukarski i wydrukowali tę księgę – Ewangelię Pouczającą…".



W przygotowaniach owej Ewangelii Pouczającej do druku pomagali najprawdopodobniej miejscowi duchowni – archidiakon supraski Eustachiusz oraz protopop zabłudowski Nestor Kuźmicz. Fiodorow i Mścisławiec rozpoczęli druk 8 czerwca 1568 roku, ukończyli 17 marca 1569 roku. Wykorzystali czcionkę przywiezioną z Moskwy, stamtąd też pochodziły ozdobniki – zastawki, finaliki i inicjały.

Jedynie herb Chodkiewicza, zamieszczony na odwrotnej stronie karty tytułowej i literę W odbili z nowych klocków drzeworytowych. Księga, którą tak wysoko oceniał Chodkiewicz, obejmowała 77 pouczeń objaśniających fragmenty Ewangelii na niedziele i święta całego roku, wspomnianą już przedmowę hetmana oraz zwrot drukarzy do czytelników. Jej zasięg nie ograniczał się jedynie do granic Wielkiego Księstwa Litewskiego, dotarła także do rosyjskich miast –Tuły, Jarosławia, Ustiuga. W praktyce najdłużej była wykorzystywana przez starowierów z Wiatki. Zabłudowską Ewangelię Pouczającą można obejrzeć do dziś – zachowało się bowiem pięćdziesiąt egzemplarzy, w tym jeden w Polsce, w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Plany Chodkiewicza były szerokie – wkrótce przystąpiono do pracy nad kolejnym dziełem. *Psałtyr' z Czasosłowcem*, ukończony w 1570 roku, adresowany był do szerszego kręgu odbiorców. Fiodorow drukował go już bez pomocy Mścisławca, którego miejsce zajął Hryń Iwanowicz, a w przygotowaniu księgi do druku uczestniczył najprawdopodobniej także archidiakon supraski Eustachiusz. Los z *Psałtyriem* obszedł się mniej łaskawie. Zachowały się jedynie cztery egzemplarze. Pierwszy, najbardziej uszkodzony, zakupiony przez Pogodina w 1844 roku na jarmarku w Niżnym Nowgorodzie, znajduje się obecnie w oddziale rzadkiej książki Rosyjskiej Biblioteki Narodowej w Petersburgu. Drugi, odnaleziony w 1864 roku we wsi Tyrawa Wołoska nieopodal Sanoka, przechowywany jest we lwowskim

Na konferencji głos zabierali m.in. dr Piotr Chomik, Doroteusz Fionik, prof. Anatol Odzijewicz i dr Artur Gaweł

muzeum sztuki ukraińskiej. Trzeci, najlepiej zachowany, odnaleziony w 1968 roku, trafił do biblioteki londyńskiego pałacu Lambeth. Czwarty należy do zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Ta księga była ostatnią, jaką Fiodorow wykonał na polecenie hetmana. Wkrótce, najprawdopodobniej na skutek złego stanu zdrowia, Chodkiewicz odstąpił od swoich dalszych planów. I choć zaproponował Fiodorowi spokojne życie na podarowanej mu wsi, ten, świadom swej misji, przeniósł się z warsztatem do Lwowa. Przed nim wciąż był Ostróg i dzieło życia – druk Biblii Ostrogskiej.

Na Podlasiu, dopóki pozostawało ono w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego, językiem urzędowym był język ruski. Dopiero przyłączenie Podlasia do Korony (1569, Unia Lubelska) stopniowo odmieniło tę sytuację. W Bielsku Podlaskim proces wypierania języka ruskiego na rzecz polskiego w urzędach trwał aż do początku XVII wieku.

– I zapoczątkował stopniowe ograniczanie używania ruskiego w życiu codziennym – podkreślił **Doroteusz Fionik**, który wystąpił z referatem „Mieszczanie Bielska a kultura rosyjska".

W tej sytuacji bardzo ważny był język używany w cerkwi.

Otóż, jak podkreślił prelegent, do końca XVII wieku zarówno Cerkiew prawosławna, jak i unicka w kancelariach i kazaniach używały języka ruskiego. Początek XVIII wieku przyniósł rozdwojenie. Cerkiew unicka najpierw w kancelarii, później w kazaniach, przeszła na język polski. W drugiej połowie XVIII wieku duchowieństwo unickie stało się niemal w całości polskojęzyczne. Procesom tym poddały się także wyższe sfery mieszczan bielskich.

Inaczej sytuacja wyglądała w prawosławnej monasterskiej parafii św. Mikołaja, do której należało około jednej trzeciej bielskich wyznawców obrządku wschodniego. Kancelaria tej parafii do XIX wieku prowadzona była w języku ruskim, w tym języku głoszone były także kazania.

W 1807 roku Bielsk znalazł się w zaborze rosyjskim. Nie od razu wpłynęło to na zmianę języka urzędowego. Do 1843 roku, kiedy miasto należało do obwodu białostockiego, w administracji lokalnej i sądownictwie powszechnie używano polskiego, w miarę potrzeby dokumenty sporządzano w dwóch wersjach językowych – polskiej i rosyjskiej. Dopiero po 1843 roku, gdy obwód białostocki włączono do guberni grodzieńskiej, językiem urzędowym stał się rosyjski.

Nowożytna kultura rosyjska najwcześniej zaznaczyła swoją obecność w Bielsku poprzez sztukę sakralną – ikony, utensylia cerkiewne, snycerkę, kompozycje rosyjskich cerkiewnych kompozytorów: Archangielskiego, Winogradowa, Kastalskiego, Bortniańskiego, Czesnokowa. Potem była upowszechniana głównie dzięki oświacie, także książkom i czasopismom. A dostęp do nich był coraz łatwiejszy za sprawą powstałej w mieście herbaciarni – czytelni, w której można było nie tylko wypić herbatę z samowara, ale także przeczytać gazety *Swiet*, *Rossiję*, *Gubiernskije wiedomosti*, *Zdorow'je*, *Krestianskoje choziaistwo*, *Niwę* i *Biesiedu*, a także funkcjonującej w latach 1907-1915 Bielskiej Publicznej Biblioteki – Czytelni.

– System oświaty, praca w instytucjach państwowych, wreszcie biblioteka czy czytelnia sprzyjały doskonaleniu języka rosyjskiego, który dla wielu prawosławnych bielszczan stał się językiem domowym – podkreślił prelegent. A proces przyjmowania kultury rosyjskiej przez mieszczan Bielska prześledził na przykładzie rodziny Antychowiczów.

O rodach rosyjskich, które osiadły w drugiej połowie XIX wieku w powiecie bielskim, opowiedział historyk **Zbigniew Romaniuk**. Mówił o Iwanie Aleksiejewiczu Jefremowskim, profesorze chirurgii, kierowniku II kliniki chirurgii szpitalnej i teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, od 1885 roku właścicielu majątku Kalnica koło Brańska, który siedem lat później spoczął na cmentarzu prawosławnym na Woli. Mówił o Aleksandrze Żełtu-









chinie, właścicielu Podbiela i folwarku Bosianówka, Nikołaju Kostalskim, właścicielu Godyszewa, Jefimie Pogodinie, właścicielu Starej Wsi koło

Bociek, Adamie i Aleksandrze Smulskich, właścicielach m.in. Hołowieska, Aleksandrze Apuchtinie, kuratorze warszawskiego okręgu szkolnego, od 1895 roku właścicielu majątku Kułaki koło Ciechanowca.

Jolanta Szczygieł Rogowska przypomniała historię rodu najsłynniejszego Rosjanina, związanego z Białymstokiem, ostatniego z rodu białostockich Kruzenszternów. O Iwanie Kruzenszternie, dowódcy pierwszej rosyjskiej ekspedycji dookoła świata, jego synu Aleksandrze, budowniczym pałacu w Dojlidach, w którym mieści się obecnie WSAP, i jego prawnuku Mikołaju Kawelinie, wielkim mecenasie białostockiego sportu, pisaliśmy na łamach Przeglądu niejednokrotnie. Uczestnicy konferencji obejrzeli zdjęcia dojlidzkiego pałacu z XIX wieku, także dworów w Hołowiesku czy Kalnicy.

Zobaczyli też, jak wyglądała prawosławna białostocka wieś z przełomu XIX i XX wieku. A to w ramach prelekcji o skansenie architektury drewnianej ludności ruskiej w Białowieży, wygłoszonej przez prof. **Anatola Odzijewicza**. Stodołę, wiatrak i chaty można było obejrzeć nie tylko z zewnątrz, ale także zajrzeć do środka. W głównej izbie, na wprost drzwi, *krasnyj ugołok* z ikonami, na ścianach napisy po cerkiewnosłowiańsku: *Jewangielije ot Matwieja, Jewangielije ot Marka, Jewangielije ot Łuki, Jewangielije ot Ioanna*.

O czym świadczą? Że wiara dla naszych przodków była ważna i że umieli, i to powszechnie, po cerkiewnosłowiańsku czytać i pisać. Gdzie się tego nauczyli?

W wyznaniowych, cerkiewno-parafialnych szkołach, których gęsta sieć na przełomie XIX i XX wieku objęła niemal wszystkie prawosławne wsie na Białostocczyźnie.

O tym jak te placówki funkcjonowały, jakie były ich problemy i sukcesy, jak wiele nasi przodkowie i my, jako prawosławna społeczność, im zawdzięczamy opowiedziała dr **Irena Matus**.

Na początku wspomniała o ważnych rozporządzeniach – władyki Józefa Siemaszki z 1857 roku, który nakładał na prawosławne duchowieństwo nowo utworzonej diecezji litewskiej obowiązek edukacji swoich parafian, Świątobliwego Synodu Rosyjskiej Cerkwi z 1859 roku, który zobowiązywał do tego duchownych w całym imperium, i najważniejszym – ukazie cara Aleksandra III z 1884 roku, który zrównywał w prawach szkółki cerkiewno-parafialne ze szkołami świeckimi.

To dzięki nim białostockie wsie w drugiej połowie XIX wieku objął, można powiedzieć, dwutorowy system rosyjskiej oświaty. Jeden pion szkół ludowych świeckich podlegał pod Rosyjskie Ministerstwo Oświaty, drugi – szkół wyznaniowych, czyli tych cerkiewno-parafialnych – pod Świątobliwy Synod w Petersburgu. Te drugie cieszyły się dużo większą popularnością.

Dlaczego?

Bo były tańsze i bardziej dostępne. Świeckie szkoły ludowe mieściły się w większych miejscowościach albo siedzibie gminy i w sposób obligatoryjny były współfinansowane przez chłopów. Tymczasem szkółki *gramoty*, najprostsze wśród cerkiewno-parafialnych szkół, powstawały nawet w największej głuszy, liczyły kilku, czasami kilkunastu uczniów.

Nie miały stałego lokalu. Lekcje odbywały się rotacyjnie w ciasnych chłopskich chatach, z wykorzystaniem najprostszych dostępnych sprzętów.

Jak wyglądała nauka? Irena Matus przytoczyła wspomnienia jednego z uczniów, Nestora Pierewoja, ze wsi Knorozy, który w 1895 roku pisał: „Nie było osobnego budynku ani szkolnych ławek. Na czas zajęć pożyczano od sąsiada drugi stół, jeden był własny. Rozstawiano je tak, aby łączyły dwa końce długiej, szerokiej, położonej na nie deski. Uczniowie usadawiali się po obydwu jej stronach, także na położonych na stołkach deskach. Warunki szkolnej higieny były katastrofalne. Szkoła nie posiadała normalnej tablicy. Brakowało zeszytów. Zastępowały je tabliczki zwane gryfielnymi. Dzieci pisały na nich rysikiem, a ścierały palcem. (...) Żadnych przerw nie było, tylko w południe dzieci biegły na obiad, potem wracały i znów do wieczora się uczyły”.

Trudne warunki wynikały z ubóstwa, warto przy tym pamiętać, że w latach 1884-1900 szkółki *gramoty* nie były dofinansowywane. Jak wobec tego sobie radziły?

Za lokal i szkolne meble nie trzeba było płacić. Nauczycieli szukano w najbliższej okolicy.

Na wsiach pojawili się już pierwsi absolwenci świeckich szkół ludowych, chłopcy 17-18-letni. To właśnie im proponowano posadę w szkółkach *gramoty*. Płacono niewiele – od 20 kopiejek do rubla za sezon nauki. Dodawano w naturze zboże, czasami ziemniaki. Jeżeli nauczyciel pochodził z dalszej wsi, zapewniano wikt.

Początek i koniec zajęć wyznaczał rytm prac polowych i pogoda. W praktyce rok szkolny trwał około 80 dni.

Szkółki *gramoty*, nazwane przez inspektora diecezjalnego Włodzimierza Szewalejewskiego „chłopską improwizacją w dziedzinie dydaktyczno-wychowawczej”, były bardzo powszechne. W latach 1900-1901 na terenie diecezji grodzieńskiej istniały 1072 takie placówki, do których uczęszczało 26 tys. dzieci. Choć korzystały z podręczników jednoklasowych szkół cerkiewnych, nie realizowały żadnego programu – uczyły modlitw, czytania i pisania. Nic więc dziwnego, że tylko nieliczne szkoły *gramoty* miały absolwentów – do otrzymania świadectwa upoważniał zdany w świeckiej ludowej bądź w jednoklasowej cerkiewno-parafialnej szkole egzamin. Do egzaminu, choć posiadanie świadectwa skracało służbę wojskową z siedmiu-sześciu do trzech-czterech lat, podchodzili nieliczni.

Szkółki *gramoty* były najprostszą formą oświaty cerkiewnej, wyższą stanowiły jednoklasowe i dwuklasowe cerkiewno-parafialne szkoły oraz tzw. szkoły *wtorokłasnyje*, czyli, jakbyśmy je dzisiaj nazwali, szkoły drugiego stopnia, które oprócz programu szkoły dwuklasowej realizowały także kurs pedagogiczny. Irena Matus nie pominęła naszej podlaskiej wyznaniowej perełki – czyli pierwszej w imperium

rosyjskim cerkiewno-nauczycielskiej szkoły w Trześciance. Jej nowatorstwo polegało na tym, że była to szkoła z kursem pedagogicznym, rzemieślniczym i rolniczym.

Jaki był wpływ cerkiewno-parafialnej oświaty na naszych przodków?

– Podnosiła poziom wiedzy o wierze i religijność, co z pewnością pomogło im przejść przez silny okres polonizacji w okresie międzywojennym i powojenny komunizm – podkreśliła dr Irena Matus.

Na białostockiej prawosławnej wsi zatrzymał się jeszcze dr **Artur Gaweł**, który mówił o zdobnictwie architektonicznym drewnianych budynków na Podlasiu, głównie okresu międzywojennego i powojennego.

Były też tematy wykraczające poza Podlasie. O teatrze rosyjskim „Studio" w latach 1932-1941 opowiedziała prof. **Maria Zamarajewa** z Uniwersytetu w Białymstoku (ten referat zaprezentujemy na łamach Przeglądu oddzielnie), rolę organizacji mniejszości narodowych w zachowaniu pamięci historycznej omówił **Andrzej Kołłątaj**, prezes Stowarzyszenia „Białoruski Dom" w Łodzi, nauczanie jezyka rosyjskiego na Politechnice Białostockiej **Irena Kamińska**, badania studentów Uniwersytetu Warszawskiego na temat Rosjan w Polsce podsumowała dr **Victoria Dunajewa** z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, rosyjską Warszawę romantyczną przybliżyła **Wioletta Wiernicka**, doktorantka Uniwersytetu Łódzkiego. Miło nam, że wśród prelegentów nie zabrakło dziennikarzy i współpracowników Przeglądu Prawosławnego – **Marek Cybart** przypomniał rosyjską żonę Jana Kasprowicza, **Dorota Wysocka** niezwykły los astronoma i mniszki Heleny Połońskiej, mieliśmy też okazję opowiedzieć o rosyjskiej tematyce na łamach naszego pisma.

Było mądrze i różnorodnie. Duża w tym zasługa organizatorów – **Iriny Kornilcewej** i **Haliny Dzisiak**. Było też pięknie. A to za sprawą recitalu pieśni Wertyńskiego w wykonaniu **Aleksieja Siemieniszczewa** z Odessy.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum Europa.ru**

Wokół ascezy

Już po raz siódmy doroczny festiwal, zorganizowany 18-20 października przez Fundację Barak Kultury, był znakomitą okazją do spotkania z kulturą prawosławną. Tegoroczną edycję poświęcono ascezie. Znacząca większość wydarzeń miała miejsce w poznańskiej cerkwi św. Mikołaja, która – jak obrazowo określił Przemysław Prasnowski, prezes Fundacji, otwierając wraz z proboszczem o. Pawłem Minajewem festiwal – jest wysepką kultury prawosławnej w zachodniej Polsce.

VII Poznańskie Dni Kultury Prawosławnej rozpoczął wernisaż wystawy „Monastycyzm", prezentującej niezwykłe fotografie monasterów z całego świata, zebrane przez portal internetowy OrthPhoto. O ekspozycji opowiadał koordynator tego serwisu, **Aleksander Wasyluk**.

Prelekcja archimandryty, o. **Gabriela**, mnicha ze skitu w Odrynkach, jedynej prawosławnej pustelni w Polsce − była kolejnym wydarzeniem pierwszego dnia festiwalu.

O. Gabriel krótko przedstawił własną drogę duchową, która zaprowadziła go do pustelni, a powołując się m.in. na pisma Ojców Kościoła wygłosił referat „Asceza i ascetyzm", poczynając od etymologii tego słowa, poprzez nakreślenie historii ascetyzmu i hezychazmu, na praktycznym wymiarze pustelniczego życia kończąc. Ostatnia część wystąpienia o. Gabriela wywołała największe zainteresowanie. Pustelnika pytano m.in. o plan dnia. Archimandryta przywiózł ze sobą dwa niezwykłe przedmioty: tzw. „czotki" – odpowiednik rzymskokatolickiego różańca, składający się z tysiąca supłów, oraz drewnianą pałkę, służącą laikom do odganiania skorpionów i węży spod stóp (jak ma to miejsce na przyklad na Świętej Górze Atos), a mnichom – metaforycznie − do rozpędzania obcych myśli, skorpionów i węży własnego umysłu.

Czy hezychazm jest chrześcijańską jogą i co mają wspólnego hezychaści i derwisze, można było usłyszeć od **Grzegorza Makala**, absolwenta studiów teologicznych w Atenach, który wielokrotnie odwiedzał Świętą Górę Atos.

Jego wystąpienie, które rozpoczęło drugi dzień festiwalu, miało formę rozmowy, której rytm wyznaczały pytania zadawane przez **Bartłomieja Brzezińskiego**, a później także zgromadzoną w poznańskiej cerkwi publiczność. Prelegent udzielał odpowiedzi, odwołując się zarówno do naukowych źródeł, jak i do własnych doświadczeń, głównie spotkań z mnichami podczas pobytów w atoskich monasterach. Rozpoczął od wyjaśnienia słowa „hezychia", odnosząc je do ciszy i wyciszenia zmysłów, bo to za ich pośrednictwem dochodzą do ludzkiego umysłu i serca rozmaite doznania, często wywołujące niepokój i stres.

Hezychia tradycją sięga czasów apostolskich. Chrystus po nakarmieniu pięciu tysięcy ludzi udał się na pustynię, tak samo uczynił po swym chrzcie. Hezychazm jednak nie jest zwykłą techniką czy mechaniczną metodą, pochodzi bowiem od Boga i jako modlitwa Jezusowa nie zależy wyłącznie od człowieka. Joga natomiast jest taką właśnie techniką, gdyż stanowiąc element systemów religijnych Dalekiego Wschodu, ma charakter antropocentryczny i nie jest nastawiona na kontakt człowieka z osobowym Bogiem. Modlitwa hezychastyczna, w której centrum zawsze pozostaje Bóg, prowadzi do przebóstwienia człowieka, odnowienia jego osoby, ale aby tak się stało, spełniony być musi pierwszy warunek – *katharsis*, oczyszczenie się. Hezychazm źle praktykowany może mieć jednak zgubne konsekwencje, jak



np. iluzja duchowa. Stąd tak ważna jest osoba mistrza, przewodnika duchowego. Z opowieści Grzegorza Makala dowiedzieć się można było również, jak wygląda rozkład zwykłego dnia mnicha hezychasty, czym charakteryzowały się spory hezychastyczne.

Niezwykle ciekawe było też dokonane przez mówcę zestawienie hezychazmu z sufizmem (mistyką islamską), w tym z praktykami derwiszy oraz – w szerszej skali – prawosławia z islamem, który to problem zajmuje obecnie teologa najbardziej.

Istotną różnicą jest chociażby osoba chrześcijańskiego Boga i Allaha – pierwszy nazywany jest przez swoich wyznawców Ojcem, a relacja między Nim a wiernymi oparta jest na miłości (Bóg jest miłosierny), podczas gdy do Allaha zwrócenie się słowem „Ojcze" jest herezją, a relacja oparta jest na litości (Allah jest litościwy).

Projekcja filmu „Gdzie jest Sonia?" w reżyserii **Radki Franczak** i następujące po niej spotkanie z reżyserką zamknęło drugi dzień festiwalu.

Film opowiada historię dziewczyny, która – kierowana chęcią znalezienia piękna – wstępuje do żeńskiego klasztoru w Rosji. Jest to przy tym kobieta pełna humoru, pasji, artystka. Pisze ikony, odrestaurowuje freski w zniszczonych przez komunistów cerkwiach, ryzykując własne zdrowie i życie wspina się po trzeszczących i niezabezpieczonych rusztowaniach. Mieszka z psem, kotami i egzotycznymi ptakami, cieszy się życiem, celebruje każdą chwilę, bo znalazła swoje szczęście. Autorzy filmu zabierają widzów w niezwykłą podróż do klasztoru oraz na spotkanie z wielobarwną i ciepłą osobowością tytułowej bohaterki, Soni, obecnie Christiny. Obraz, mający pierwotnie być ilustracją duchowego życia prawosławnych zakonnic, poprawny i rzetelny, lecz przy tym zwyczajny, stał się wspaniałym, wciągającym zbiorem niezwykłych ujęć, kadrów – jak zauważył jeden z widzów – przywołujących na myśl ikony, a przede wszystkim nietypowym obrazem kobiety z krwi i kości, cieszącej się każdym dniem, uśmiechniętej i głęboko wierzącej. Obraz nie jest jednak idyllicznym przedstawieniem zakonnego życia Christiny, twórcy nie uchylili się bowiem od ukazania społeczno-politycznego tła, nierzadko gorzkich realiów historycznych i ekonomicznych, czego wymownym wyrazem jest znakomita scena, przedstawiająca Sonię śpiewającą rosyjski hymn. Po projekcji, w rozmowie z **Filipem Karpowem** Radka Franczak wyjawiała kulisy powstawania filmu, opowiadała o swoim spotkaniu z Sonią, znajomość z którą trwa do dziś oraz odpowiadała na pytania publiczności, wyraźnie poruszonej historią bohaterki filmu.



Trzeci i ostatni dzień VII Poznańskich Dni Kultury Prawosławnej rozpoczęła Liturgia z udziałem chóru cerkwi św. Mikołaja z Białegostoku „Aksion", pod dyrekcją o. protodiakona **Aleksandra Łysynkiewicza**. Śpiew chóru był znakomitą oprawą ponaddwugodzinnego nabożeństwa, nadał mu bardzo uroczysty charakter. Dla samych chórzystów była to swoista premiera, ponieważ po raz pierwszy wykonali Liturgię w wersji gregoriańskiej, w kompozycji arcybiskupa Jonefana. Proboszcz, o. Paweł Minajew, dziękując po nabożeństwie chórowi, wyraził zdanie nas wszystkich, że śpiew, którym uświetnili Liturgię, zintensyfikował jeszcze jej duchowe przeżywanie i chciałoby się, aby rozbrzmiewał na każdym nabożeństwie.

Ważnym, niezmiennym od kilku edycji festiwalu punktem programu, były warsztaty pisania ikon, które w tym roku prowadził **Jan Grigoruk**.

Festiwal zakończył występ młodzieżowej grupy folklorystycznej „Żemerwa", wykonującej białoruskie autentyczne pieśni folkowe. Zespół zaprezentował pieśni weselne, biesiadne oraz korowody i tańce ludowe, pochodzące z okolic Bielska Podlaskiego i Hajnówki. Po koncercie „Żemerwa" dosłownie porwała słuchaczy do tańca, członkowie zespołu cierpliwie i z uśmiechem pokazywali kroki i układy taneczne i po chwili sala zaczęła wirować w rytm ludowej wschodniej muzyki.

Biorąc pod uwagę różnorodność wydarzeń składających się na program Poznańskich Dni Kultury Prawosławnej, rangę zaproszonych prelegentów i artystów oraz wielkość gromadzącej się publiczności, tegoroczną ich edycję zaliczyć można do bardzo udanych.

Katarzyna Machtyl
fot. **Piotr Bedliński**

Uczestnicy konsultacji z władyką Ablem i biskupem Kasparykiem

Wobec ateizmu
i problemów penitencjarnych

Od 15 do 19 października 2012 z inicjatywy arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla odbywały się konsultacje międzywyznaniowe „Duszpasterstwo specjalne – służba zdrowia, więziennictwo i służby mundurowe. Posługa Kościoła prawosławnego dla społeczeństwa". Na zaproszenie arcybiskupa w konferencji wzięli udział biskup Zygfryd Kasparyk i ks. kapelan Michael Schwarzkopf, reprezentujący Kościół ewangelicki środkowych Niemiec. Zwrócili oni uwagę na poszukiwanie sensu życia jako głównego sprzymierzeńca w walce z laicyzacją. W Niemczech mówi się o niej „wschodni ateizm", gdyż dotknęła głównie obywateli byłego NRD. – Kościół ewangelicki, choć jest jedną z największych wspólnot eklezjalnych w Niemczech, to jest „mniejszościowy", gdyż większość „wyznaje ateizm" – stwierdził ks. Michael Schwarzkopf.

Biskup **Zygfryd Kasparyk** w rozmowie z **Grzegorzem Jackiem Pelicą** powiedzial m.in. – Kiedy spoglądam na prawosławne ikony, które są ważne w mojej osobistej percepcji wiary, coraz lepiej poznaję wielką tradycję prawosławną i czuję się nią wzbogacony. Ewangelicki Kościół jest „Kościołem słowa" i brakuje mi czasami elementu uczuciowego. Ten element estetyczno-emocjonalny wprowadzamy coraz intensywniej do naszych zborów. Chociaż to „wprowadzanie" trzeba traktować trochę inaczej niż w Polsce, bo nasz Kościół jest bardziej demokratyczny. Pojawia się więc śpiew cerkiewny, ikony jako nowe doświadczenie wiary. Od dziecka znam powiedzenie „kto śpiewa, ten dwa razy się modli" i podzielam je. Zawsze dobrze się czułem w rozśpiewanej cerkwi. Przecież jednym z impulsów reformacji XVI wieku był rozwój śpiewu ludu Bożego, wszystkich wiernych.

– Jak Kościół ewangelicki radzi sobie z procesem laicyzacji? Na ile Cerkiew może skorzystać z jego doświadczeń?

– Uczymy się cierpliwości. Coraz częściej spotykamy ludzi, którzy nie wiedzą, kim jest Bóg i co to jest Kościół. Doświadczamy w ostatnim czasie przebudzenia i nowego zainteresowania Kościołem: koncertami, muzyką, Pismem Świętym, ale też religią w szkole, szkołami i przedszkolami prowadzonymi przez Kościoły chrześcijańskie.

– Na Lubelszczyźnie w końcu XIX i pierwszej połowie XX wieku doświadczenie Cerkwi spotykało się z doświadczeniem Kościoła ewangelickiego. Ich parafie sąsiadowały ze sobą. Co społeczność diecezji, którą Wasza Ekscelencja reprezentuje, wie o dziejach prawosławia na naszych ziemiach i trudnych doświadczeniach martyrologii?

– Od lat 70. nasz Kościół wykazuje wielkie starania o polsko-niemieckie pojednanie i w związku z tym poznajemy historię Polski i tzw. polskich „kresów". Rośnie więc świadomość, że istnieje więcej obszarów pojednania, niż zdawaliśmy sobie kiedyś z tego sprawę. Ale nie da się powiedzieć, że ta świadomość jest powszechna w niemieckiej społeczności ewangelickiej. Jednak sam fakt doświadczenia dyktatury socjalistycznej u was i we wschodnich Niemczech pozwala na lepsze wzajemne zrozumienie. Jesteśmy jedynym Kościołem ewangelickim w Niemczech, który utrzymuje oficjalne kontakty z Cerkwią prawosławną.

– Czy to spotkanie hierarchów i duchownych przełoży się, zdaniem Waszej Ekscelencji, na spotkania wiernych na poziomie parafii?

– Głównym celem naszych konsultacji jest wzajemne poznanie. Wiedza o Cerkwi zostanie upowszechniona wśród ewangelickich parafian. Zakładamy, że potrzebne będą wieloletnie kontakty, spotkania wielu osób, aby usunąć lub zminimalizować obszary wzajemnej niewiedzy. Dzisiaj dzięki braciom z Cerkwi prawosławnej miałem możliwość odwiedzenia Aresztu Śledczego w Lublinie, gdzie zostaliśmy mile przyjęci i oprowadzeni przez dyrektora. Będę mógł tę wiedzę wykorzystać w mojej posłudze wśród kapelanów więziennych i osadzonych.



– W jakim stopniu, postrzegane jako wzorcowe w skali ogólnopolskiej, doświadczenie duszpasterstwa penitencjarnego Kościoła w Lubelskim Okręgu Więziennictwa i arcybiskupa Abla może być przydatne dla Kościoła ewangelickiego w Niemczech?

– Bardzo szanujemy wysiłek kolegów we wschodniej Polsce, bo jest to w dużej części praca honorowa, posługa wolontariatu. Oni pracują więcej niż wskazywałoby na to etatowe uposażenie. Ta postawa to wzór duszpasterskiej posługi. Natomiast my mamy dużo lepiej. W tej chwili państwo refinansuje większość naszych przedsięwzięć i gwarantuje pełne uposażenie etatowe. Wasz przykład pokazuje, że można zrobić więcej, nawet gdy jest mniej funduszy. Strona prawosławna podkreśla, jak ważne jest dla niej niemieckie doświadczenie duszpasterza wśród policjantów, służby granicznej, osadzonych oraz służba w szpitalach.

– Jako historyk badający archiwa, przede wszystkim lubelskie, nie mogę odmówić sobie pytania o możliwości podzielenia się informacjami płynącymi z kwerendy archiwalnej. Czy niemieckie społeczeństwo ma świadomość, jak obszerna wiedza zamknięta jest w aktach osobowych, często unikalnych kwestionariuszach personalnych osób narodowości niemieckiej, które pełniły rozmaite funkcje w aparacie władzy, w urzędach, szpitalach, policji? Archiwum Państwowe w Lublinie posiada wiele niewykorzystanych dotąd przez nikogo dokumentów, które mogą poszerzyć wiedzę Kościołów i krewnych o bliskich.

– Jestem wdzięczny za informację o takich zasobach, za dostrzeżenie tej kwestii w badaniach i myślę, że na pewno nie zabraknie zainteresowanych historią ukrytą w archiwach. Nie znamy archiwów tutaj na wschodzie Polski, nic nie wiemy o zawartej w nich ciekawej historii niemieckiej. Chętnie przekażę wiernym tę informację...

– ... jako nie o zaginionych bez śladu, bo przecież jest po nich ślad: byli kiedyś czyimiś sąsiadami, nieskiedy do dzisiaj żyją tu ich rodziny.

– Naturalnie, po wielu od kilkudziesięciu lat nie było śladu; rodziny będą takiej informacji oczekiwały!

– Bardzo dziękuję za rozmowę!

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**



Z Michałem Kamińskim arcybiskup lubelski i chełmski Abel

Europa jest też prawosławna

Z europosłem MICHAŁEM KAMIŃSKIM rozmawia Natalia Klimuk

– We wrześniu w Parlamencie Europejskim została zaprezentowana wystawa serwisu Orthphoto „Kolory prawosławia. Polska", wystąpił chór prawosławnej katedry lubelskiej. Pan zainicjował te wydarzenia. Dlaczego?

– Chodziło o pokazanie fajnej twarzy Polski – wieloreligijnej, wieloetnicznej, tolerancyjnej. Polski prawosławnej także.

Zawsze podkreślam, że prawosławie jest częścią tożsamości polskiej. Jest czymś, czym powinniśmy się chwalić.

To jest też hołd składany mojemu przyjacielowi – arcybiskupowi Mironowi, który zginął w katastrofie smoleńskiej, a był dla mnie bardzo ważną osobą.

Po prostu Europa jest też prawosławna. Trzeba to pokazywać.

– Co jest ważne w myśleniu o Europie? Jedność? Różnorodność?

– Jedność w różnorodności. Polska jest protoplastą Unii Europejskiej, bo Rzeczpospolita była miejscem spotkania wielu narodów i kultur już wiele stuleci temu.

Kiedyś ukułem sformułowanie, że prawosławie jest w Polsce spuścizną wielkości. Myślę, że warto je powtarzać.

Niektórzy na pytanie, skąd się wzięło prawosławie w Polsce, odpowiadają – to pozostałość zaborów. To oczywista nieprawda. Prawosławie w Polsce jest pamiątką po wielkości Rzeczypospolitej. Polskie prawosławie trzeba cenić szczególnie.

– Jakie jest dzisiaj miejsce chrześcijaństwa w myśleniu o Europie?

– Europa zapomina o swoim fundamencie, czyli chrześcijańskich

wartościach. Jeśli mówimy o kryzysie ekonomicznym i o innych problemach, to często zapominamy, że rozwiązanie tych problemów, które wydają się być ogromne i nie do rozwiązania, tkwi właśnie w powrocie do wartości.

Myślę, że dziś i Kościół katolicki, i prawosławny mają do zaoferowania Europie coś niezwykle ważnego – prawdę o Chrystusie Zmartwychwstałym.

– A czy Europa chce tę prawdę usłyszeć?

– To jest problem. Dlatego tak ważne było wspólne orędzie Kościoła katolickiego w Polsce i Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, które pokazuje, że to, że jestem chrześcijaninem jest ważniejsze niż mój egoizm narodowy. Egoizm narodowy sprzeciwia się chrześcijaństwu.

To, że moją ojczyznę, mój naród, rozumiany bardzo etnicznie, stawiam ponad inne narody, jest sprzeczne z chrześcijańskim patrzeniem na świat. Dobry natomiast patriotyzm to umiłowanie ojczyzny, szacunek, praca dla ojczyzny i gotowość poświęceń.

Dla nas jest ważne, że wierzymy w Chrystusa Zbawiciela.

– Ale przecież bywa, że w imię wolności są głoszone poglądy sprzeczne z chrześcijańskimi.

– To prawda. Chrześcijańskiemu posłowi w Parlamencie Europejskim nie jest łatwo. Bywają tu głoszone zasady niechrześcijańskie.

Zdarza się, że kwestionuje się prawo do życia, promuje zabijanie dzieci nienarodzonych, nie ma świętości rodziny – dokładnie to wszystko, o czym napisali władyka Kiryl i arcybiskup Michalik. Tu, w Parlamencie Europejskim, walczyć o nie jest bardzo trudno.

– Jak przesłanie przyjęto w Parlamencie Europejskim?

– Dla wielu było to niespodzianką. Spodziewano się, że są większe podziały.

Orędzie to bardzo ważny głos, który pokazuje, że my, chrześcijanie, musimy działać razem. Bo nasza ojczyzna jest nie z tego świata.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Natalia Klimuk**

W Zahajcach Małych

Przyjdź i ucz się u mnichów.
Są to lampy, świecące po całej ziemi; ściany, którymi ogrodzone są i podtrzymywane miasta.
Św. Jan Złotousty

Wołyń Poczajewom słynie… Niedaleko od Poczajowskiej Ławry leży nieodkryty przez większość pielgrzymów męski monaster św. Jana Miłościwego we wsi Zahajce Małe. Wieś widać z daleka. Nad nią góruje monaster – wyrasta niczym kolorowy bajkowy statek i podpiera niebo kopułą zwieńczoną złotym krzyżem.

Stary to monaster. Niczym w zwierciadle odbijają się w jego historii tragiczne losy prawosławnych mieszkańców Wołynia.

Moim przewodnikiem jest *inok* **Platon**.

– Na początku XVII wieku, gdy Cerkiew prawosławna broniła się przed unią, **Irena**, wdowa po pułkowniku wojsk polskich **Konstantynie Jarmolińskim**, w 1626 roku ufundowała monaster. W latach 1626-1630 powstały monasterska cerkiew i dzwonnica. W 1649 roku w obecności przełożonego monasteru w Poczajowie, św. **Iowa**, fundatorka zapisała wspólnocie dobra we wsi Szubar i przekazała 1000 zł. Dwa lata później syn Ireny, **Iwan**, nadał mnichom młyn i dwa uroczyska. Jeszcze w XVII wieku na należącej do klasztoru ziemi osadzono chłopów, którzy założyli wieś klasztorną.

Monaster w Zahajcach pozostawał prawosławny do 1721 roku, gdy przeszedł w ręce unickiego zakonu bazylianów. W 1794 powrócił do Cerkwi prawosławnej.

W monasterskim archiwum zachowało się wiele rękopisów z XVII-XVIII wieku, dobrze wyposażona biblioteka z książkami drukowanymi po łacinie, polsku i ukraińsku, wśród nich także egzemplarz Biblii Ostrogskiej z 1581 roku. W 1819 roku przy zahajeckim monasterze powstała parafialna szkoła duchowna. W latach 1829-1873 przełożeni klasztoru byli równocześnie rektorami seminarium duchownego w Krzemieńcu, a od 1865 do 1873 roku monaster Objawienia Pańskiego w Krzemieńcu był filią monasteru w Zahajcach. Potem monaster podupadł.

W 1902 roku nowym przełożonym monasteru został archimandryta **Epifaniusz**, który większość swego życia spędził na Atosie, w Ławrze Kijowskiej i Poczajowskiej. Dzięki niemu monaster rozwijał się duchowo i gospodarczo. W 1903 roku w głównej cerkwi monasterskiej wykonano nowe freski. W 1912 roku otwarto podległy klasztorowi skit św. Joazafa Biełgorodzkiego, który w czasie pierwszej wojny światowej został zniszczony – opowiada *posłusznik* Platon.

Siedzimy na ławeczce obok cerkwi. Cicho i spokojnie. Z ikony przy cerkiewnej dzwonnicy spogląda na nas święty Jan Miłościwy.

Z broszurki, wydanej przez monaster, możemy się dowiedzieć, że *obitiel* pozostała w rękach prawosławnych także po pierwszej wojnie i odzyskaniu niepodległości przez Polskę. W 1921 roku państwo polskie przejęło na własność jedynie majątek monasteru, a po odwołaniu biskupa krzemienieckiego **Dionizego** wyraziło zgodę na pozostawienie w rękach mnichów części gospodarstwa rolnego, stawu z młynem oraz pasieki. Ostatecznie monaster zachował majątek ziemski i las z zastrzeżeniem, że z dochodu miał utrzymywać także prawosławnego biskupa wołyńskiego. W 1922

Monaster św. Jana i prowadząca do niego brama





roku postrzyżyny mnisze przyjął tu m.in. przyszły metropolita ukraińskiej Cerkwi **Aleksy Gromadzki**.

W okresie międzywojennym przeprowadzono remont głównej świątyni, w tym poddano konserwacji freski, wstawiono nowy ikonostas i naprawiono dach.

Poza świątynią kompleks budynków monasterskich składał się z domu mieszkalnego z cerkwią św. Jana Chrzciciela oraz dwóch drewnianych domów, z których jeden pełnił funkcję domu pielgrzyma. Cerkiew monasterska była równocześnie świątynią parafialną.

Początek drugiej wojny światowej rozpoczął okres kolejnych trudnych prób. 17 kwietnia 1943 roku, na *Łazarową* sobotę, niemieccy okupanci spalili skit, rozstrzelali mnichów i *posłuszników*. Dopiero 4 czerwca 1996 roku, przy udziale władyki **Sierhija**, arcybiskupa tarnopolskiego i krzemienieckiego, na miejscu, gdzie stał skit, wyświęcono kapliczkę.

Monaster został zamknięty przez władze radzieckie oficjalnie w 1964 roku, trzy lata po śmierci ostatniego mnicha, **Mścisława**.

W 1987 roku w monasterskich budynkach, należących do miejscowego kołchozu, mieściły się m.in. szkoła, biblioteka, magazyny i szwalnia. W takich na półzrujnowanych budynkach w 2001 roku zamieszkał ihumen **Filadelf**, który rozpoczął odbudowę monasteru. Cerkiew monasterska działała do 2007 jako parafialna.

Styczniowej nocy 2006 roku z cerkwi ukradziono największą monasterską świętość, ikonę Bogarodzicy *Wsiemiłostiwej*, krzyż i zabytkowy kielich do *priczastija*.

W 2007 roku nowym ihumenem został o. **Gierontij** (**Galij**). Na monasterski *podwig* w Zahajcach przybywa także kilku mnichów z Poczajowskiej Ławry. Obecnie w monasterze przebywa dziesięciu braci.

– Najważniejsza świętość naszego monasteru, ikona Bogarodzicy *Wsiemiłostiwej*, zwana Zahajecką – mówi o. Gierontij – była rodową ikoną Jarmolińskich. Po kradzieży została jej XIX-wieczna kopia. Przed ikoną wierni modlą się o darowanie zdrowia w chorobach oczu, chorobach wewnętrznych, problemach z nogami. Święto Zahajeckiej Ikony obchodzimy w pierwszą niedzielę po Zaśnięciu Bogarodzicy.

Inną ikoną o szczególnym znaczeniu jest ikona patrona monasteru, św. Jana Miłościwego z cząsteczką jego relikwii, przekazana monasterowi przez patriarchę **Aleksandra**. Zachowała się także cudowna ikona św. Mikołaja. Znajdowała się ona w skicie, później przed zniszczeniem uratowała ją jedna z parafianek. Gdy trafiła do cerkwi, przeprowadzono prace restauracyjne. Twarz św. Mikołaja miała srogi wyraz. Gdy restaurator zaczął ja oczyszczać, srogi wyraz twarz świętego zmył się i zobaczyliśmy twarz dobrą i łagodną. Do naszych świętości należy także przywieziona z Atosu ikona Bogarodzicy *Wsiecaryca* i ikona św. męczennika Mamanta, podarunek metropolity **Antoniego Chrapowickiego** – dodaje o. Gierontij.

Anna Petrovska
fot. **autorka**

DZIĘKUJEMY ZA 1%

Dziękujemy Wam, drodzy Czytelnicy za 1%, który przekazaliście w tym roku na Fundację Ostrogskiego. Jest to kwota 54.552,26 złotych.

Poziom Waszej sympatii do tego, co robimy, jest stały. W każdym bowiem roku pozyskujemy od Was podobną kwotę.

Dla nas to bardzo cenne wsparcie. Pozwala ono na zakupienie na cały rok papieru, niezbędnego do druku Przeglądu Prawosławnego oraz dodatków do niego – Sami o Sobie i rozpowszechnianego za darmo Aniołka.

Wydawanie Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkami jest naszym zasadniczym celem.

Podejmujemy też i inne działania, które integrują środowisko prawosławnych i służą pogłębianiu wiedzy na temat naszej wiary, kultury i tradycji:

– wydajemy kalendarz Czytania
– uczymy cerkiewnosłowiańskiego
– rozpoczęliśmy wydawanie podręczników do nauki języka białoruskiego
– wydajemy książki
– organizujemy wystawy
– organizujemy Biesiadę z Księciem
– uczestniczymy w spotkaniach z czytelnikami.

Prowadzimy też projekty, wspie-

Rozdziały historii w Turkowicach

Turkowice to nadal duża wieś, choć Polacy ją spalili 10 marca 1944 roku. Wokół czarnoziemy. Niemcy podczas drugiej wojny wywozili je wagonami do swojej ojczyzny. Uprawiane. Te czarnoziemy zrodziły w Turkowicach po drugiej wojnie rolniczą szkołę, aż do jej upadku. Ten nastąpił w 2012 roku.

Szkoła wprowadziła się do monasterskich budynków. Wznoszono je na początku minionego wieku. Z rozmachem. Murowane przeważnie. Pięciokopułowy sobór Położenia Ryzy w Blachernach stanął drewniany pośrodku całego zespołu. Słynął z trzyrzędowego pozłacanego ikonostasu, wykonanego w Radecznicy. Sobór się nie obronił. Został zburzony już w 1927 roku. Inne cerkwie pozostały – św. Sergiusza i Hermana Wałaamskich i św. Eufrozyny Połockiej. Została i kapliczka na cmentarzu. Ale wszystkie były *porugajemyje*.

Dwie cerkwie znalazły miejsce w dużych murowanych gmachach. Dlatego ocalały. Cerkiew św. Eufrozyny zamieniono na aulę. Młodzież organizowała w niej studiówkowe bale i dyskoteki. Teraz, jak cała szkoła, stoją opuszczone. Sypie się z nich tynk.



Budynki z byłymi cerkwiami wystawiono na sprzedaż, razem z czternastoma hektarami ziemi, uprawianej przez rolniczą szkołę. Jeżdżą ciężarówki. Wywożą sprzęt. Zamykają w Turkowicach rozdział edukacyjny.

Był tu i rozdział polonizacyjny, w okresie międzywojennym. Zaorywano ruskość. Państwo przejęło zespół. Wprowadziły się do niego katolickie zakonnice zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Marii Panny. Prowadziły sierociniec, szkołę i dom opieki. Miały ku temu warunki.

rające rozwój regionów wiejskich w Mołdawii.

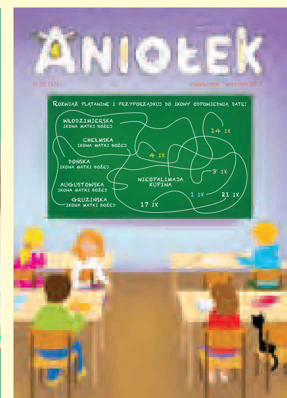
Staramy się prowadzić wielostronną działalność i z różnych źródeł pozyskiwać na nią środki.

1% jest bardzo cenionym przez nas źródłem. Dziękujemy Wam za niego.

I serdecznie prosimy o dalsze wsparcie tą drogą.







KRS Fundacji Ostrogskiego 0000106814

Ten zespół wszak opuściło, udając się na *bieżeństwo* w 1915 roku, prawie sto mniszek. Przed pierwszą wojną prowadziły tu sierociniec, aptekę, szpital, szkołę pszczelarstwa, od 1910 roku także seminarium nauczycielskie. I prowadziły wiejskie gospodarstwo.

Wszystko wymagało pomieszczeń. Siostry wznosiły je od 1901 roku od podstaw. Ich posługą kierowała ihumenia **Maria** (**Magdalena Gorczakowa**). Pochodziła z książęcego rodu. Była spokrewniona z carem **Mikołajem II**. Przedtem uczyła francuskiego w polskim pensjonacie w Moskwie. Monaster wspomagała caryca **Aleksandra**.



W centrum ich życia – tak jak to było od XIV wieku do dziś – stała Turkowicka Ikona Matki Bożej. Biskup lubelski i chełmski **Eulogiusz** założył na nią 2 lipca 1906 roku ryzę. Ikonę umieszczono w kiocie.

Ciągnął do niej lud z całej Chełmszczyzny, nawet po kilkanaście tysięcy osób w czasie święta ikony.

28 sierpnia 2008 roku arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** powołał żeński dom zakonny Opieki Matki Bożej w Turkowicach, dwa lata wcześniej kupił dom ludowy, tak zwaną *czajnię*, który popadał w ruinę, stojąc na obrzeżach zespołu szkół rolniczych.

Wszedł na teren uświęcany przez setki lat mniszą modlitwą. Wszak tu do połowy albo i końca XVIII wieku istniał męski prawosławny monaster. Władyka Abel zabiegał o to wejście już w 1993 roku. I w tym roku na skrawku odzyskanej ziemi postawił pamiątkowy krzyż. Wtedy tylko on przypominał o monasterze.

Poranne słońce kładzie w turkowickiej cerkwi długie świetliste pasy, wykrojone przez wysokie okna. Wprowadza ciepły spokój. Wprowadza w rozdział monasterski. Wtapiam się w rytm odwiecznego porządku. Takie odnoszę wrażenie. Mniszki i *posłusznice*, jest ich osiem, odśpiewują modlitwy. Całują Turkowicką Ikonę Matki Bożej, umieszczoną po prawej stronie nawy. Wróciła do nich w swojej kopii 14 lipca 2010 roku. Przywieźli ją mnisi z monasteru w Jabłecznej, bo tam była chroniona przez dwadzieścia lat. Przez dziewięć wcześniejszych przechowywano ją w Warszawie, gdy wymagała konserwacji, albo w tomaszowskiej cerkwi. Ale nie było to dla niej bezpieczne miejsce. O świętość gwałtownie upominali się katolicy, choć nie pamiętali o niej przez kilkadziesiąt lat, kiedy była bezczeszczona.

Z siostrą **Eufalią** idziemy w głąb dawnych monasterskich zabudowań. Za głównym korpusem, dziś już byłej szkoły, stoi uboga drewniana kapliczka o architekturze przypominającej zwykłą szopkę. Taka być nie mogła. Nie pasowałaby w żaden sposób do tego architektonicznie wyrafinowanego kompleksu. I nie była. Pierwotną rozebrano i przewieziono na cmentarz do Żernik – to ze dwadzieścia kilometrów stąd – jako katolicką. Przewieziono zaraz po tym, jak prawosławni znaleźli w niej w 1981 roku kopię Turkowickiej Ikony. W kapliczce chłopcy ze szkoły urządzili szalet.

– Ikona leżała na ziemi, licem do dołu. Deptano po niej. Ci którzy weszli do kaplicy pierwszy raz, zaniepokoili się, że wpadną do dziury przykrytej drewnianą pokrywą. „Pokrywa" ruszała się pod nogami. Unieśli ją. Zobaczyli ikonę, bardzo zniszczoną. Była to kopia Turkowic-

Na stronie 34-35: w monasterskiej cerkwi, Turkowicka Ikona Matki Bożej
W tym budynku, w jego wypiętrzonej części, znajdowała się cerkiew św. Eufrozyny Połockiej

kiej Ikony Bogarodzicy, napisana po pierwszej wojnie przez **Piotra Zina** z Hrubieszowa. Przywieziono ją do Warszawy. Poddano oczyszczeniu i konserwacji. Umieszczono na krótko w katedralnym soborze św. Marii Magdaleny. 2 lipca 1983 roku metropolita **Bazyli** przywiózł ikonę do Tomaszowa Lubelskiego. Wtedy pierwszy raz po czterdziestu latach przerwy świętowano *prazdnik* Turkowickiej Ikony Matki Bożej.

Ikony czczonej od 1382 roku. Wtedy to z ziem ruskich do polskich jechał polski książę **Władysław Opolczyk**. Tylko co objął we władanie ruskie ziemie po bełskim księciu **Andrzeju**. Z zamkowej cerkwi w Bełżcu wywoził najcenniejsze przedmioty, wśród nich cudotwórczą ikonę Bogarodzicy. Jadąc do Opola zatrzymał się na polanie, na której potem zbudowano turkowicki monaster, by odpocząć. Po odpoczynku sześć par koni zaprzężonych w karetę, w której znajdowała się ikona, nie mogło ruszyć z miejsca. Książę zobaczył wtedy wielką siłę ikony i jeszcze bardziej zapragnął ją mieć u siebie. Zdecydował się zawieźć ją nie do Opola, a do Częstochowy. Gdy wreszcie konie ruszyły, w miejscu w którym znajdowała się ikona, pojawił się blask. Postanowiono zbudować tu cerkiew. Ludzie obserwowali ten blask, dopóki nie ukończyli budowy świątyni. Po czym na miejscu, skąd bił, pojawiło się na płótnie oblicze Matki Bożej z Dzieciątkiem, bardzo podobne do Bełskiej Ikony Bogarodzicy, dziś znanej jako Częstochowska.

O. **Witold Charkiewicz**, który w latach osiemdziesiątych był proboszczem w Tomaszowie, opowiadał, jak pewnej nocy przyjechała z Turkowic do Tomaszowa delegacja katolików z różańcami i krzyżami. Wołano: – Oddajcie nam naszą Matkę Boską. O. Witold bał się, że wedrą się do cerkwi, wtedy świeżo odzyskanej, z której tylko co wyprowadził się magazyn. Szturmowano drzwi.

To w tamtych czasach, wiosną 1990 roku, pod osłoną nocy wywieziono świętość do monasteru w Jabłecznej. Umieszczono w cerkwi św. Onufrego po lewej stronie ikonostasu.

Jak miejscowi powitali w Turkowicach prawosławne mniszki?

Różnie. Jedna kobieta powitała ich słowami: – Nic wam nie wyjdzie. Prawosławia tu nigdy nie było. I nie wiadomo, po czyjej stronie jest Bóg.

– Po stronie prawdy – odpowiedziała siostra Eufalia. – Jeśli będzie Boża wola, to będzie monaster, jeśli jej nie będzie, to niczego nie zdołamy uczynić.

A w rozmowie ze mną dodaje: – Były wielkie ławry, trwały kilka wieków,





Drzewa wokół kapliczki, w której znaleziono ikonę, do 1947 roku był tu monasterski cmentarz, potem zrównany z ziemią. Postawiono na nim garaże. Stąd jest blisko nad rzekę Huczwę, nad którą znajdowało się źródło z cudowną wodą. W 1947 roku źródło zasypano. Do dziś nie odnaleziono jego miejsca

jak Ławra św. Charytona w Palestynie, i upadały. Bóg zechciał, by tu, na turkowickiej ziemi, po raz trzeci rodził się monaster. Najważniejsze, by służył on zbawieniu ludzkiej duszy.

Jedni więc uważają, że monaster



jest zbędny i nie buduje prestiżu Turkowic. Innym on nie przeszkadza, a nawet dodaje kolorytu.

Do Turkowic przyjeżdżają i Polacy, którzy w czasie wojny ratowali swoje życie w miejscowym sierocińcu, prowadzonym przez rzymskokatolickie siostry. Wokół walczyli ze sobą Polacy i Ukraińcy, ale sierociniec traktowali jako teren neutralny. Chronił on około trzystu dzieci, w tym wiele żydowskich. Dlatego Turkowice znalazły się na mapie miejsc, które przyczyniły się do ocalenia narodu żydowskiego. Sierociniec działał do 1951 roku. Potem rozlokowano tu szkołę z internatem i pierwszy w Polsce ośrodek kształcenia traktorzystów, który opuściło ich aż półtora tysiąca.

Ci, którzy kiedyś opuścili sierociniec, cieszą się, że zastali w Turkowicach prawosławne siostry. Mówią, że nie można powtarzać starych błędów i że kraj jednolity wyznaniowo jest ubogi.

Niedawno przyjechała do Turkowic katolicka mniszka z Częstochowy wraz ze swoją siostrą. Weszły do cerkwi. Padły z płaczem na kolana przed Turkowicką Ikoną Bagarodzicy. Nie spodziewały się, że ją tu ujrzą. Uczyły się w szkole w Turkowicach. Do kościoła nie mogły wtedy chodzić. Ale wymykały się do kapliczki – była otwarta – która stała obok szkoły na cmentarzu, w czterdziestym siódmym roku już zrównanym z ziemią, i modliły się przed tą ikoną, zwłaszcza przed klasówkami.

W Turkowicach są cztery siostry, które tu przyszły z Grabarki, i cztery inne – jedna pochodzi z Gródka, kolejna z Lublina. Jest Słowaczka i Węgierka. Ostatnie były luterankami.

Czy mają tu spokój, tak niezbędny dla mniszej modlitwy?

– U nas jest trochę inaczej niż na Białostocczyźnie – mówią siostry. Jest ciszej

I najbardziej cenią pierwszy i ostatni tydzień Wielkiego Postu, kiedy nie ma żadnych telefonów, zakupów, spraw, wyjazdów, albo zimę, gdy droga łącząca monaster ze światem jest praktycznie nieprzejezdna. Jest tylko modlitwa w cerkwi i celi. Wtedy uzyskują zapas duchowych sił na cały rok. Trudno mnichowi nieść *podwig* w monasterze, zlokalizowanym w miejscu słynnym historycznie lub w znanym sanktuarium – uważają. I dodają, że im mniej możesz spodziewać się pomocy od ludzi, bo ich w pobliżu nie ma, tym bardziej naturalne się staje, że głęboko ufasz Bogu.

Ale ludzie odnajdują drogę do Turkowic nie tylko podczas monasterskich świąt. Przyjeżdżają i z drugiego końca Polski, i Ukrainy. Karmią duszę modlitwą. Niosą *posłuszanija*.

A mniszki? Jakie niosą *posłuszanija*?

– Nam się podoba praca ze słowem – mówią. – Wydaliśmy książkę o św. Paraskiewie (Matieszynej), urodzonej na zachodniej Ukrainie w 1888 roku, która do turkowickiego monasteru trafiła w 1912 roku, potem z ewangeliczną miłością i cierpliwością przeżywała w Rosji obie wojny, zsyłki, głód, choroby, dożywając jako osoba sparaliżowana. Została kanonizowana przez rosyjską Cerkiew. Książkę wydałyśmy i w języku ukraińskim.

Siostry pracują i ze słowem mówionym. To głównie z nim chcą się wiązać. Wydały już drugą płytę, na której jest rejestrowany ich śpiew i słowo w postaci czytanych przez nie homilii św. Mikołaja Serbskiego. Na Wschodzie jest bardzo duże zapotrzebowanie na tego typu płyty. U nas nikt takich nie wydawał. A przecież takiego słowa można słuchać, jadąc samochodem. Potrzebują go osoby starsze. Pierwszą płytę nagrały w studiu Lublinie. Pomagał im przy nagraniu **Tomasz Zeliszewski** z Budki Suflera, który okazał się właścicielem studia. Śpiew i czytanie mniszek skłoniły go do zastanowienia się nad sensem własnego życia. Tak mówił turkowickim siostrom. A mniszki z Turkowic chciałyby w przyszłości spełniać swe powołanie na wzór dawnych monasterów, które były ostoją monastycznej tradycji, duchowej oświaty, piśmiennictwa, kultury.

Nie wyjeżdżają daleko. Mało spotykają się z ludźmi. Ale chciałyby poprzez swoja pracę – płyty, książki – docierać do ludzi ze słowem Bożym, spokojnym, które – jak piszą w jednym z tekstów zamieszczonych na nowej płycie – ma wielką moc. Ono stworzyło cały świat i wszystko, co w nim istnieje.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



O władyce Nikolaju Velimiroviciu, dwudziestowiecznym świętym prawosławnym, myślicielu i poecie, wiernym synu ziemi serbskiej, mówi się Serbski Złotousty, Trzynasty Apostoł. Przyglądając się jego – tłumaczonym na wiele języków – kazaniom, poezji, prozie, faktycznie przychodzi na myśl – Złotousty. Poznając jego życie, uświadamiając sobie, jak wielu ludzi z całego świata lgnęło do jego słów i pod ich wpływem zmieniało swoje życie, jak bliskie są nam dzisiaj jego pouczenia i drugie określenie rozumiemy. Słuchajmy dobrego nauczyciela, św. Mikołaja Serbskiego, i przeczytajmy, co w jednym ze swych listów radzi pytającemu.

Urzędnikowi uważającemu, że naród świętuje zbyt dużo świąt

Naród uważa, że święci mu pomagają, a Pan uważa, że święci mu przeszkadzają. Kto może pogodzić Pana rozsądek z rozsądkiem narodowym oprócz Pana samego? Niech Pan postara się głębiej i wszechstronniej przestudiować to pytanie i przyzna Pan rację rozsądkowi narodowemu.

Popatrzmy na to pytanie najpierw z punktu widzenia czasu pracy. Pan uważa, że ludzie pracują za mało. I Pan chciałby, aby pracowali więcej? Czy chce Pan stworzyć klasę składającą się z miliona osób bez pracy? Jest Pan jednak patriotą i nie chciałby Pan tego. Czyż w takim przypadku nie jest lepiej, by ludzie pracowali umiarkowanie, tak jak i do tej pory? Żeby uniknąć zła bezrobocia, które jest pierwszą rózgą na wielkie królestwa zachodnie.

Jak tylko człowiek pójdzie świadomie w jakąś skrajność, inna niechciana już pokazuje swoje rogi. Może naród serbski ma swoje wady, ale lenistwo nie jest nałogiem Serbów. A przesadnym zmuszaniem do pracy wywołuje się lenistwo.

Z punktu widzenia radości pracy. Nasz naród czuje radość pracując. Dlatego śpiewa, a nawet gra podczas pracy. Gdzie Pan widział coś takiego? Czy słyszał Pan gdzieś piosenkę i muzykę pracujących w krajach skrajności?

W krajach przemysłowych praca uważana jest za ciężar, przekleństwo i nieszczęście. Stąd nienawiść do pracy i miłość do lenistwa.

Stąd starania, aby jak najmniej pracować. Dlatego w tych krajach wszędzie prowadzona jest agitacja, aby pracownicy mniej pracowali. Najpierw agitowano za dziesięciogodzinną pracą w ciągu dnia, później za ośmiogodzinną, a teraz prowadzi na rzecz pięciogodzinnej.

Ile tylko w takim przypadku można byłoby doliczyć się dni wolnych od pracy w ciągu roku! W przeciwieństwie do tej obecnej mody Pan chciałby zmusić nasz naród, aby więcej pracował niż kiedykolwiek w swojej przeszłości! A lubi Pan mówić o sobie, jako o współczesnym człowieku! I stąd się wywodzi ta Pana mroczna agitacja, aby naród jak najmniej świętował, jak najwięcej pracował, a piosenka zacichła we wsiach i na polach serbskich.

Z punktu widzenia odpoczynku. Pan błędnie uważa, że ludzie świętują tak dużą liczbę świętych, aby mieć więcej czasu na odpoczynek. Nawet gdyby ludzie tak myśleli, nie byłoby w tym nic złego.

Wy, urzędnicy, dużo więcej czasu odpoczywacie niż chłopi. Proszę policzyć tylko, Mój Rachmistrzu, ile dni chłopi świętują, a ile Pan jako urzędnik, w ciągu jednego roku. Proszę policzyć swoje trzydziestodniowe wakacje, połówki wszystkich sobót w roku, Pana godziny odpoczynku po każdym dniu roboczym, w czasie których chłopi pracują. Pana dzień roboczy ledwo sięga połowy dnia roboczego chłopów.

Kiedy więc policzy Pan te wszystkie Pańskie świętowania i porówna ze świętowaniem chłopów, zawstydzi się Pan i zamilknie. Ponieważ zrozumie Pan, że świętuje dużo więcej dni w roku niż chłopi.

I jeszcze jedna ważna rzecz. Pan przyznaje się, że spędza święta odpoczywając.

A naród nie świętuje dla odpoczynku. Odpoczynek jest czymś towarzyszącym. Naród świętując prosi świętych o pomoc, brata niebo z ziemią, prosi Boga o błogosławieństwo dla swej pracy. Ponieważ naród wie z tysięcy razy sprawdzonego doświadczenia, że jego praca jest daremna – jakakolwiek duża miałaby być – jeżeli miłosierny Bóg nie zrosi ziemi, nie zaleje jej blaskiem słońca, nie uchroni przed gradem, przed robactwem i innymi nieszczęściami.

Dlatego proszę przestać psuć duszę narodu. Proszę zamilknąć i uczyć się od ludu, tak jak lud uczy się od od Boga i wiekowego doświadczenia.

Pokój Panu i pozdrowienia.

Św. Nikolaj (Velimirović)
tłum. **Vladan Stamenković**



Dziesięć lat radia Orthodoxia

W cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku 18 listopada 2012 roku arcybiskup Jakub odprawił nabożeństwo dziękczynne z okazji jubileuszu Radia Orthodoxia.

Po raz pierwszy usłyszeliśmy w Białymstoku głos radia 19 grudnia 2001 roku. Radio Orthodoxia zostało powołane dekretem biskupa **Jakuba** 30 listopada 2001 roku. A poświęcenie siedziby i oficjalne otwarcie rozgłośni nastąpiło 15 września 2002 roku. Tę ostatnią datę przyjęło się uważać za początek prawosławnego radia.

Orthodoxia od początku ma siedzibę przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku i od początku radiem kieruje o. **Jan Kojło**.

– Apostoł Paweł – mówił w słowie po nabożeństwie władyka Jakub – w jednym ze swych listów pisał, że w czasie i nie w czasie należy głosić słowo Boże. Parafrazując słowa apostoła można powiedzieć, że należy wykorzystywać wszelkie środki do głoszenia słowa Bożego. Radio Orthodoxia jest jednym z elementów.

W grudniu 2001 roku radio było słyszalne w zasięgu 10-15 kilometrów. Antena nadawcza znajdowała się na kopule cerkwi Świętego Ducha. Radio nadawało dwie godziny dziennie. Sprzęt udostępniło komercyjne Radio CCM, związane z Kościołem ewangelickim. To radio nadawało głównie na Śląsku Cieszyńskim.

W 2006 roku nadawano trzy godziny programu. Kilka lat później były już cztery godziny programu każdego dnia, od godziny 16 do 20. Tak jest do dziś. Stale na tych samych falach 102,7 MHz. Teraz program można odbierać także w Internecie: www.orthodoxia.pl.

Od czasu zbudowania dzwonnicy nowy system nadawczy znajduje się w połowie wysokości dzwonnicy, a anteny tuż przy kopule. W ten sposób zasięg radia zwiększył się nawet do sześćdziesięciu kilometrów.

Od początku programy radia Orthodoxia tworzą wolontariusze. Jest to grupa około dziesięciu osób.

Radio nadaje w języku polskim, ale wypowiedzi po białorusku, ukraińsku, rosyjsku czy „po swojemu" w radiu Orthodoxia nie są tłumaczone.

Od początku władyka Jakub widział potrzebę nadawania programów w językach narodowych. I takie programy obecnie są.

Jest audycja w języku ukraińskim, którą prowadzi o. **Aleksy Petrovski**. Ale najwięcej audycji jest w języku białoruskim. Bardzo pomocne tu okazało się Radio Białoruś w Mińsku. W lipcu 2010 roku Radio Orthodoxia podpisało umowę o współpracy z tym radiem. Od tamtego czasu są nadawane bardzo pożyteczne audycje w języku białoruskim : „Karani" (Korzenie) – cykl historyczny, „Ziamla szto nam daziena losam" (o współczesnej Białorusi) i „Za sianiu piaczatkami" – o legendach, tradycji i najstarszych dziejach Białorusi.

Był także cykl dotyczący literatury białoruskiej i nosił tytuł „Ad słowa da słowa".

Do audycji po białorusku doszły dwie w języku polskim, także robione przez redaktorów radia Białoruś. Pierwsza to przewodnik po Białorusi „Zapraszamy na Białoruś", druga to lekcje języka białoruskiego. I tak, w czwartek słuchacze mają audycję w języku ukraińskim, a w poniedziałek, wtorek, środę, piątek i sobotę po białorusku i o Białorusi.

Ostatnio ambasada Białorusi w Polsce podarowała Radiu Orthodoxia sprzęt komputerowy.

W roku 2010 pojawiły się audycje nadawane na żywo. Były to transmisje nabożeństw oraz wykłady Wszechnicy Kultury Prawosławnej, w 2011 roku transmisja koncertów z Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, gali piosenki białoruskiej, transmisja z wieczoru kolęd, z wieczerni na Grabarce w przeddzień Spasa, w tym roku transmitowano „Prymackuju Biasiedu" z Michałowa. Transmitowane mogą być tylko te wydarzenia, które odbywają się w godzinach nadawania programu Radia Orthodoxia.

Oczywiście, najważniejsze w Radiu Orthodoxia są programy religijne – nabożeństwa. Bardzo ważne są dla większości słuchaczy radia modlitwy wieczorne. One kończą codzienny program radia.

Ostatnio pojawiła się nowa audycja. Przygotował ją dr **Jan Kochanowicz** z wybitnymi lekarzami różnych specjalności. To „Poradnik medyczny". Audycja jest nadawana w każdy poniedziałek.

Wszystko to sprawia, że słuchacze radia Orthodoxia mają w czym wybierać. Ale też można słuchać wszystkich audycji. Radio na to pozwala.

Michał Bołtryk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Od lewej pomnik Marii Proskuro-Suszyńskiej, pomniczek Oleczki Sołtan, obelisk Piotra Karaf-Korbuta

Na cmentarzu w Łasku

Dzieje prawosławia w Łasku, mieście powiatowym w województwie łódzkim, związane są z osiedleniem w drugiej połowie XIX wieku ludności wyznania prawosławnego. Nie była to liczna grupa, ale z inicjatywy ówczesnego naczelnika powiatu łaskiego, Bogdanowa, 13 października 1901 roku położono kamień węgielny pod budowę cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Cerkiew funkcjonowała do wybuchu pierwszej wojny światowej. Prawosławni opuścili miasto w sierpniu 1914 roku. Cerkiew niszczała. Wykupiły ją ostatecznie władze Łasku, by rozebrać budowlę w 1936 roku.

Na miejscowym cmentarzu rzymskokatolickim, leżącym między ulicami Objazdową i Armii Krajowej, zachował się zespół pomników prawosławnych w dawnej prawosławnej części łaskiej nekropolii. Podobnie jak w sąsiedniej Zduńskiej Woli, groby prawosławne ulokowano na cmentarzu, który w XIX wieku był wielowyznaniowy, do dziś zachowały się tutaj, oprócz prawosławnych, także pomniki ewangelickie.

Najciekawszym obiektem jest potężny cokół z piaskowca, zwieńczony naturalnej wielkości rzeźbą z kamienia, być może marmuru, przedstawiającą Chrystusa opartego o krzyż. Pomnik jest otoczony kamiennymi słupkami połączonymi kutym łańcuchem. Na neogotyckiej podstawie wykuto epitafium: *Spoczęła tu Maria Pawłowna Proskuro-Suszynskaja z Gorłowych (12 XI 1829 - 6 VIII 1906)*. W pobliżu monumentu usytuowano secesyjny pomnik z piaskowca, zwieńczony żeliwnym krzyżem, z epitafium poświęconym zmarłemu w Łasku niemowlęciu **Igniazowi Sergijowi Dmitrijewiczowi Czagadajewowi** *(29 XI 1891 - 18 III 1892)*. U dołu wykuto formułę modlitewną: *Daj mu Panie spokój w świętości*.

Kolejny pomnik, poświęcony dziecku, to niewielki secesyjny monument z piaskowca, niegdyś zwieńczony kamiennym krzyżem, z tabliczką epitafijną wykutą w cokole wraz z wypukłorzeźbionym motywem bluszczu – symbolizującego nieśmiertelność. Spoczęła tu **Oleczka Sołtan** (1911–1912).

W zespole prawosławnych pomników w bardzo dobrym stanie zachował się obelisk z granitu poświęcony sztabskapitanowi **Piotrowi Andriejewiczowi Karaf-Korbutowi** (1833-1890), byłemu naczelnikowi Straży Ziemskiej obwodu łaskiego z lat 1867-1888.

Ciekawostką prawosławnej kwatery jest żeliwny krzyż z metalową tabliczką, zachowaną w idealnym stanie lub wykonaną współcześnie, z wygrawerowaną inskrypcją poświęconą **Josifowi Andriejewiczowi Juniewiczowi** († 27 VIII 1910), który zmarł w 26 roku życia.

Ostatni zabytek prawosławny jest płytą piaskowcową, która niegdyś usytuowana była w pionie i zwieńczona żeliwnym krzyżem. Obecnie ułożono ją płasko na starszym nagrobku. Inskrypcję poświęcono nauczycielowi pruszkowskiej początkowej szkoły wiejskiej o nazwisku **Fiedosiej Michaiłowicz Uliejczik**, urodzonemu w guberni wołyńskiej w 1852 roku, zmarłemu 8 kwietnia 1895 roku U góry inskrypcji użyto skrótu *Wieczna pamięć*. Tekst inskrypcji zaczęto od słów *Pod tym krzyżem spoczywa proch…*, a całość zakończono formułą modlitewną *Pokój temu prochu*. Warto dodać, że nie chodzi o miasto Pruszków tylko o leżącą w okolicach Łasku wieś o tej samej nazwie.

Należy zaznaczyć, że wszystkie inskrypcje na prawosławnych pomnikach łaskiego cmentarza wykonano w języku rosyjskim.

Zespół łaskich pomników prawosławnych jest wyjątkowym śladem w bogatych dziejach miasta słynącego przez stulecia z wielokulturowości.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**







Anatol Porębski

Tak to pamiętam

Anatol Porębski miał dwa i pół roku, kiedy jego ojciec Iwan przeprowadzał się ze Straszewa pod Gródkiem do Mostowlan nad Świsłoczą. Był rok 1930. Pamięta wszystko – gdzie stała ich chata, stodoła, z kim się bawił.



W Mostowlanach życie było trudne. Wokół las i bagno. Na podwórzu jezioro, w najgłębszym miejscu cztery metry, a w nim ryb nie do przebrania. Prowadził do niego strumyk. Babcia Anatola Porębskiego mówiła, że kiedyś była to szeroka rzeka, potem wypływała ona z jeziora i wpadała do Świsłoczy.

Teraz nie ma śladu po jeziorze. Kiedy karczowano wokół lasy, woda zaczęła wysychać.

Prababcia opowiadała o domu **Kalinowskich**, w którym urodził się sławny **Kastuś**, Konstanty, redaktor „Mużyckaj Praudy", tajnego pisma w języku białoruskim, komisarz powstania z 1863 roku, który chciał wszystkich ruskich popów powieszać wzdłuż drogi prowadzącej z Wilna do Petersburga, a który został stracony w Wilnie w 1864 roku.

W Mostowlanach Kalinowscy mieli majątek. Prababcia Anatola w nim służyła.

Anatol Porębski dobrze pamięta okres międzywojenny. Do Mostowlan przybyło wtedy wielu osadników, Polaków. Jechali gdzieś spod Siedlec, ze wsi Kozierady, Rozbity Kamień.

– Byli bardzo biedni – wspomina. I ciemni. Prawie wszyscy analfabeci. Z biedą byli oswojeni. Sąsiadka Porębskich mówiła mazurząc: „Jak mamy ziemniaki, kapustę i gzyby, to cegoz więcej chcieć, tylko chodzić do kościoła i modlić się".

– Do dziś mam kolegów katolików, którzy przybyli do nas zza Buga – mówi Anatol Porębski. – Większość z nich to bardzo sumienni, porządni ludzie. Ale jak w każdej społeczności, były wśród nich i czarne owce. Nienawidzili naszych Białorusów.

Ojciec Anatola Porębskiego był na tamte czasy światłym człowiekiem. Uczył się gimnazjum w Świsłoczy, w tym samym, w którym pobierali nauki Napoleon Orda czy Romuald Traugutt. A jego mama skończyła w czasie *bieżeństwa* kurs cerkiewnych dyrygentów. Mieli wspaniałą bibliotekę. Anatol uczył się czytać po rosyjsku ze zgromadzonych w domu ksiąg. Po polsku uczył się w szkole, polskiej oczywiście, choć jego ojciec marzył, by uczył się w szkole białoruskiej.

– W Mostowlanach zorganizowano komitet białoruskiej szkoły – mówi pan Anatol. – Należał do niego mój ojciec, **Buraczewski**, **Klimowicz Trachim**, **Chwojko Kuprian**, **Stelmaszuk Jan**, **Stelmaszuk Eugeniusz**, **Petelski, Horodkiewicz**, **Fiedzik**. Mieli oni z tego powodu nieprzyjemności. Ojciec kilka razy siedział w areszcie w Jałówce. Po kilka dni. Areszt był na policji. Mówiono do niego: „Ty Polak. Masz polskie nazwisko. Czego ty Polskę zdradzasz?".

Ojciec miał swoje zdanie. Nie poddawał się. Potem do akcji jego polonizacji włączył się ksiądz z Jałówki, **Kartanowicz**. Pamiętam, jak nieraz do nas przychodził. W trzydziestym siódmym czy trzydziestym ósmym obiecali ojcu, że jeśli zrezygnuje z białoruskiej działalności, a ludzi zaagituje tak, że gdy cerkiew w Mostowlanach na kościół będą przerabiać i prawosławni nie zaprotestują, wówczas zrobią z mego ojca wójta w Hołynce. Dziś to wieś za Świsłoczą, po białoruskiej stronie.

– Nic z tego nie wyszło. Ojciec nie uległ. W trzydziestym dziewiątym pokusę zamieniono w ultimatum: „Jeśli do jesieni 1939 roku nie przyjmiesz posady wójta i będziesz protestować, gdy cerkiew będzie zamieniana na kościół, to już dziś możesz sprzedawać swoją gospodarkę. Inaczej ciebie wywieziemy". Pamiętam to dokładnie, bo wiele rozmów na ten temat było w domu. Na początku sierpnia ojciec zaprosił batiuszkę **Kasperskiego** z Mostowlan. Zwołał rodzinę, znajomych. Modliliśmy się i chodziliśmy z ikonami wokół naszej całej działki, domu, stodoły, chlewów. Katolicy rzucali w naszą stronę kamieniami. Wyzywali. I jakoś nadszedł 1 września. Wybuchła wojna. I ucichła nasza sprawa.

– Ale jak powiedziałem, byli różni Polacy. Kiedyś kierownikiem szkoły

była pani **Bartosz**. Pochodziła – tak mówili – z rodu Radziwiłłów. Nigdy niczego złego nie powiedziała ani na Białorusinów, ani prawosławnych.

Miałem kolegów katolików. Żyliśmy w zgodzie. Jaka kiedyś była rozrywka? Iść do kościoła albo do cerkwi. Więc w niedzielę rano szliśmy całą gromadą – i katolicy, i prawosławni do Jałówki do kościoła na dziewiątą na mszę, a na dziesiątą wszyscy do cerkwi. Ale raz ksiądz powiedział – było to już po wojnie, chyba w czterdziestym siódmym: „Jak idziecie drogą i widzicie przekreślony krzyż, plujcie w tamtą stronę albo lepiej nie patrzcie na niego". W drugą niedzielę moi koledzy katolicy nie poszli do kościoła. Okazali się mądrzejsi od księdza. I tak przestali od tego czasu chodzić do kościoła. A mnie na zawsze zostało to w pamięci.

Tuż przed wojną nauczycielem szkoły w Mostowlanach był **Żukowski**, jednocześnie komendant miejscowego oddziału paramilitarnej organizacji „Strzelec". Żukowski nienawidził bolszewików. Bolszewikami nazywał Białorusinów. Zresztą nie uznawał tej nacji. Mówił na nas Poleszuki albo miejscowi. Największymi dla niego przyjaciółmi byli Niemcy. Kiedy Göring przyjeżdżał do Puszczy Białowieskiej na polowanie, tłumaczył uczniom: „Przybył bardzo wysokiej rangi urzędnik Hitlera, a nasz minister pojechał do Berlina uczyć się, jak walczyć z bolszewikami".

Siedziba oddziału „Strzelca" znajdowała się niedaleko domu Porębskich. O tym więc, co się tam działo, Porębscy szybko się dowiadywali. „Strzelcy", a za nimi Porębscy, wiedzieli już od 1938 roku, że będzie wojna, że przyjdą Niemcy, a do nich dołączą Polacy i razem pójdą na Kijów.

1 września 1939 Anatol Porębski poszedł do szkoły. Ale nie było w niej już Żukowskiego, który uczył wszystkich przedmiotów w czterech klasach. Wrócił do domu. Ojciec i matka opowiadają, że Żukowski jest zmobilizowany. A w świetlicy taka radość. Gra orkiestra dęta. Słychać ją w całej wsi. Strzelcy gotowi do marszu na Kijów.

– Ale po trzech-czterech dniach miny „Strzelców" zwiędły – mówi pan Anatol. – Zaczęto powoływać ich do wojska, ale nie po to, by walczyli ramię w ramię z Niemcami, tylko przeciw nim.

– Na wojnę wzięto kilku mieszkańców Mostowlan. Naszemu sąsiadowi po kilku dniach wojowania udało się zbiec. Wrócił do domu. Drugiego postawiono do obrony mostu na Siemianówce. Gdy Niemcy most zbombardowali, też schronił się w domu. Trzeci służył w Grodnie. Po 17 września przyłączył się do Ruskich, po czym też wrócił do Mostowlan. Tylko czwarty brał udział w prawdziwej bitwie.

– Ojca trzeciego września wezwano do Krynek. Miał tam zawieźć furę, z koniem. Wyruszył wczesnym rankiem. Konie przyjmował nasz dobry znajomy, **Krzysztofik**, weterynarz. „Porębski, uciekaj do chaty, bo już nikomu nasze konie i wozy nie będą potrzebne" – szepnął weterynarz. Ojciec zawrócił. A dwóch innych gospodarzy z Mostowlan posłano z końmi i furami aż pod Dąbrowę. Tam nadlecieli Niemcy. Zbombardowali tabor. Ledwie uszli z życiem, wrócili bez koni i wozów.

Za okupacji niemieckiej, w czterdziestym drugim, powstało towarzystwo białoruskie. W jego działalność zaangażował się mój ojciec. Często zajeżdżali do ojca **Kuźmicki** z Nowosad i **Wysocki**, białoruscy działacze. Przywozili gazetę „Nowaja Daroha". Nie podobała się ta aktywność Polakom. Ktoś więc złożył doniesienie na ojca do żandarmerii, że współpracuje z partyzantami. Posterunek SS był w Podozieranach. Przyjechało do nas SS, żeby zabić ojca i chyba naszą całą rodzinę. Sytuację na szczęście wyłagodził mój starszy brat. Wyznaczyli go wcześniej okupanci na roboty do Niemiec. Ale mój ojciec dobrze znał Niemca **Glajzera**, który w Mostowlanach miał młyn. Poprosił go, żeby wziął do siebie syna na roboty. I tak było. Niemcy, gdy się dowiedzieli, że syn u Niemca pracuje, spuścili z tonu.

Gajzer dobrze żył z sowieckimi partyzantami. Brat miał przykazane, że zawsze mają stać cztery worki z mąką. Jak przyjdą partyzanci, to mają ją zabrać. Partyzanci brali z młyna tylko mąkę, a zostawiali ulotki. Mój brat też je rozpowszechniał. Przynosił do domu. Wtedy, gdy przyjechali SS-mani, taka ulotka leżała na parapecie okna. Szybko schował ją za pazuchę. Niemcy trzęśli wszystko. Widzieli całą pakę „Nowaj Darohi", ale też i niemieckie czasopisma z przedmową Hitlera, opisywaniem zwycięstw hitlerowskiej armii, bo i takie pisma zostawiali u nas żandarmi, gdy zaglądali do naszego domu. Była piąta nad ranem. Żandarmi wyprowadzili ojca. Powiedli do stodoły. Na rozstrzelanie? Nie. Sztychami prują ziemię. Trafiają na coś twardego. Każą ojcu zgarniać śmieci i ziemię. Byli pewni, że natrafili na broń. Tymczasem to był tylko worek soli. Bo kiedyś, gdy Niemcy zbombardowali transport soli w Biarastawicy, każdy kto chciał, mógł ją brać. A z solą było krucho, więc ludzie brali.

Niemcy wrócili do domu. Każą wynosić bibliotekę na podwórko. Palą książki. Ale Tołstoja, Lermontowa, Czechowa, Dostojewskiego, Puszkina zabierają ze sobą.

Mieszkała u nas wtedy moja *dwojurodna* siostra, **Nina Kozioł** z Gródka. Pracowała u nas jako dojarka, a na polecenie komisarza rolnego, Niemca, mleko było dostarczane przez ojca Niemcom do Michałowa. Dobrze rozmawiała po niemiecku. Wtedy SS-man do niej: „Przyjechaliśmy do was, by z wami skończyć, ale wy służycie Niemcom, ty krowy doisz, a jego syn we młynie pracuje. No i czasopisma niemieckie czytacie".

– SS-mani zabrali ojca na posterunek do Gródka. W Gródku mieszkała ojca siostra. Znała batiuszkę Wichrowa. Batiuszka poszedł do żandarmów i poprosił, żeby ojca daleko nie wywozili, żeby łaskawie go potraktowali. Prośba na tyle pomogła, że umieszczono go w więzieniu w Białymstoku. Jak go stąd wyrwać? Ojciec **Aleksego Karpiuka**, tego pisarza białoruskiego, który mieszka w Grodnie, miał znajomego Niemca, który pracował w Straszewie na kolei. Ten Niemiec napisał podanie

i kazał matce włożyć do koperty z podaniem jakąś sumę marek i zawieźć bezpośrednio do naczelnika więzienia. Ale jak się tam dostać? Tylko o takiej i takiej godzinie, tego dnia – brzmiała instrukcja. Był kwiecień czterdziestego czwartego. Wartownik zaprowadził matkę do naczelnika. Następnego dnia rano ojciec wyszedł z więzienia.

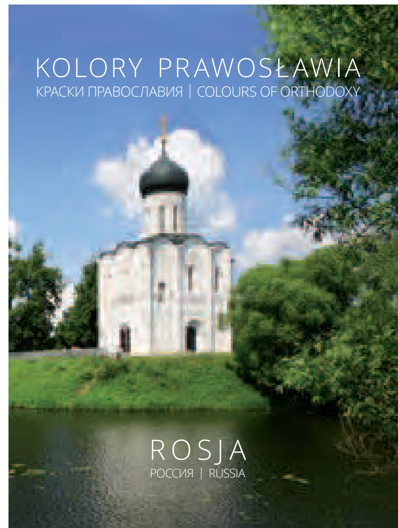
Minął miesiąc. Ojciec wiedział, że Niemcy wrócą jeszcze po okup. Przyjechało ich z dziesięciu. Wzięli okup.

19 lipca przyszli Ruscy.

– Po wojnie tragedia wisiała nad Zubrami. Do Gródka z Zubrów z sześć kilometrów. Oddział „Łupaszki" miał ją zniszczyć. Ale z Zubrów sporo ludzi pracowało w milicji. Któryś z milicjantów dowiedział się o tych planach. Przyjechali z UB. Nastąpiły aresztowania. Podziemie nie miało już możliwości drugi raz przygotować się do pacyfikacji Zubrów. Wtedy na tragedii Zubrów by się nie skończyło. Kilka wsi by padło. Ale plany nie były szczelne. One przenikały i do mego ojca. Ojciec wiedział niemal o wszystkim. Bo jak wspomniałem, Polacy byli różni. Otóż znajomy ojca, Polak, miał czterech synów. Jeden z nich poszedł do podziemia. Został dowódcą miejscowego oddziału. Jego ojciec i trzej pozostali synowie byli bardzo przeciwni tej jego działalności. Ojciec tego syna z podziemia donosił mojemu ojcu o planach jego oddziału. Może w ten sposób chciał przestrzec białoruską ludność? Bardzo dużo jest porządnych Polaków, ale nieraz bywa, że ta porządna większość pozostaje pod presją mniejszości.

– U nas, chyba w czterdziestym ósmym, ci z podziemia zabili kilku swoich. Ci najpierw byli z nimi, ale potem opamiętali się i się wycofali. Nie chcieli palić wsi i mordować ludzi, tak jak w Potoce koło Zabłudowa. Uznano ich za zdrajców i zabito. Na szczęście w Gródku i okolicach podziemie nie mogło zbyt dużo zdziałać, bo Białorusini, choć nie mieli oficjalnej struktury, byli dobrze zorganizowani i gotowi do obrony.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Tym razem Rosja

Fotografie zamieszczone w serwisie internetowym OrthPhoto pod wspólnym hasłem „Kolory prawosławia" złożyły się już na kilka wystaw i album poświęcony prawosławiu w Polsce. Specjalnie na wizytę patriarchy **Kiryła** w Polsce serwis wraz z Wydawnictwem Warszawskiej Metropolii Prawosławnej przygotował kolejny, „Kolory prawosławia. Rosja".

Rozpiętość geograficzna miejsc, z których pochodzą zdjęcia (jej skalę widać na zamieszczonych mapach) imponuje. Wrażenie robią i same zdjęcia, i książka jako całość.

Najszerzej przedstawiana jest architektura cerkiewna. W całej rozciągłości tematu. Są tu obiekty ogromne - cerkwie, monastery, a także małe kaplice. Dawne i współczesne. Wszystko fotografowane w różnych porach roku czy dnia, ciekawie grające z krajobrazem. Mało zdjęć z wiernymi czy duchownymi, reportażowych czy portretów. Dominacja architektury jest właściwie jedynym zarzutem. Zdjęcia zamieszczone w albumie są naprawdę piękne.

Książkę otwiera słowo metropolity **Sawy**. Hierarcha przypomina o pełnej trudności, ale i osiągnięć historii Cerkwi w Rosji, o jej sąsiedztwie i wspólnym dziedzictwie z naszą Cerkwią. Wstęp – esej „Rosyjskie prawosławie. Wierność i cierpienie" napisał o. **Henryk Paprocki**. Słowo metropolity i wstęp zamieszczono w trzech wersjach językowych – polskiej, rosyjskiej i angielskiej.

Jeden z pierwszych egzemplarzy w czasie sierpniowej wizyty w Polsce otrzymał patriarcha Kirył. Książka spodobała się hierarsze.

Album może być świetnym prezentem pod choinkę. Nabyć go można przy niektórych większych parafiach, w sklepie internetowym www.sklep.cerkiew.pl oraz przez Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, tel. 85 744 36 46.

(nk)







Bliżej tajemnicy

O wystawie fotografii **Mariusza Wideryńskiego**, adiunkta w Katedrze Fotografii i Realizacji Obrazu warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, wykładowcy w Warszawskiej Szkole Filmowej, wieloletniego prezesa Polskiego Związku Artystów Fotografików, autora blisko trzydziestu albumów, już w Przeglądzie, w numerze czerwcowym, pisaliśmy. Gościła wtedy w Gruzji, potem odwiedziła Paryż i wreszcie doczekała się polskiej premiery. Pokazana zostanie w poniedziałek 17 grudnia o godz. 18 w białostockim Muzeum Podlaskim, w salach ratusza.

To wciąż te same duże, barwne fotogramy, ale tytuł prezentacji już inny, wyraźniej akcentujący duchowość pokazanych na nich ludzi. Mariusz Wideryński nie spogląda na nich z dystansu, jak na egzotyczną ciekawostkę. Jest częścią tego świata.

„Jurysdykcyjnie" związany jest ze wspólnotą św. Grzegorza Peradze przy Lelechowskiej 5 i to jej opiekun, o. **Henryk Paprocki**, we wstępie do katalogu wystawy napisał:

„Celem poznania prawosławia trzeba uczestniczyć w jego życiu, przede wszystkim w życiu liturgicznym. Trzeba wejść w misterium prawosławia. Jest to doświadczenie szczególne, związane z całościowym wejściem człowieka w sferę *sacrum*. Tą sferą jest przede wszystkim świątynia, będąca syntezą sztuk".

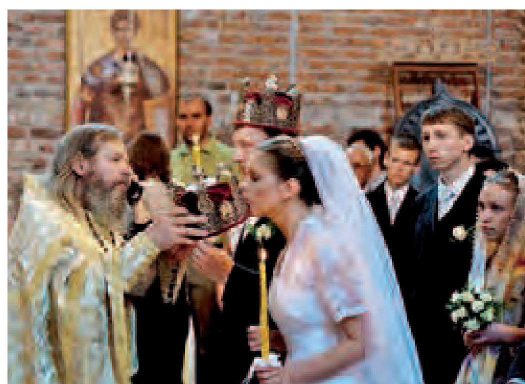
I dalej: „Greckie słowo *misterion* oznacza tajemnicę. Jak uchwycić tajemnicę? Czy jest to w ogóle możliwe? Mariusz Wideryński podjął próbę pokazania misterium poprzez fotografie. Nie tylko poprzez fotografie gestów i ceremonii, ikon i cerkwi, ale także ludzi. Przeżycie religijne, jak słusznie uważa, musi odbić się na twarzach ludzi uczestniczących w misterium, w ich gestach, w ich spojrzeniach. Wejście w misterium ogarnia bowiem całego człowieka. To podejście okazało się słuszne. Ceremonie i gesty ożyły poprzez widok twarzy uczestników misterium. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że fotografowanie misterium nie jest rzeczą łatwą. Po setkach prób dochodzi się jednak do zdumiewających efektów. Przeżycie religijne jest *misterium fascinosum*, fascynuje, zachwyca człowieka. Jest

też *misterium tremendum*, czyli budzi bojaźń. Wynika to z dotknięcia sfery tego, co jest święte, a więc całkowicie inne.

Tak jak ikona jest zawsze czymś więcej niż tylko sobą, gdyż jest widzeniem niebiańskim, tak też misterium liturgiczne przekracza granice świata empirycznego, a to co jest całkowicie



inne, wdziera się w empirię. Misterium jest zawsze – jak i ikona – oknem ku wieczności. Przebija okna w głuchym murze empirii i przez ich „szyby" widzimy, a w każdym razie możemy



zobaczyć to, co się za owym murem dzieje.

Fotografie Mariusza Wideryńskiego również pozwalają zobaczyć ową „drugą stronę", w czym ich nieprzemijająca wartość".

Autor przygotowywał się do tej wystawy – jak sam mówi – długo, ale zdjęcia wykonał w ciągu dwóch lat, na Podlasiu, z którym jest rodzinnie związany, na Lubelszczyźnie i w stolicy.

Honorowy patronat nad wystawą objęli władyka **Jakub** i prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**.

Dorota Wysocka
fot. **Mariusz Wideryński**

Trzy dni z muzyką cerkiewną

Stało się już tradycją, że w listopadzie w cerkwiach Siemiatycz przez trzy kolejne wieczory, w tym roku 16, 17, 18 listopada, rozbrzmiewała muzyka cerkiewna. W tym roku Siemiatycki Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej, bo tak się nazywa ten cykl, odbył się po raz dziewiąty.

Jego organizatorem jest Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach, kierowany przez niestrudzonego o. **Sławomira Chwojko**. Wspomagają go Urząd Miasta Siemiatycze, Siemiatycki Ośrodek Kultury i miejscowe parafie prawosławne.

W tegorocznym Przeglądzie udział wzięło dwadzieścia pięć chórów i zespołów.

Były to chóry parafialne z Czarnej Cerkiewnej, Drohiczyna, Białej Podlaskiej i Mielnika, obu parafii siemiatyckich, a także ze Słoch Annopolskich (filia siemiatyckiej parafii świętych Piotra i Pawła). Z Bielska Podlaskiego przyjechały chóry parafii Opieki Matki Bożej, Narodzenia Bogarodzicy i Zmartwychwstania Pańskiego. Parafię kleszczelowską reprezentował chór cerkwi filialnej w Dobrywodzie, parafię św. Jana Chrzciciela w Hajnówce chór Woskliknowienije, a chór Aksion był reprezentantem parafii katedralnej św. Mikołaja w Białymstoku.

Były też zespoły – Wrzosy z Wilanowa, Niezabudki z Nurca Stacji, Krynica z Radziwiłłówki, Nowina i Niezapominajki z Moszczony Królewskiej, Żaworonki z Mochnatego, Niezabudki z Czyż, Narewczanki z Narewki oraz Dżereło, duet Zranica z Krynek i chór Omorfos z Siemiatycz.

Można było usłyszeć teksty znane, te *po dusze* i nowe. Było czym się delektować. Podobnie jak w latach poprzednich, utwory były wykonywane w języku cerkiewnosłowiańskim, polskim, ukraińskim, białoruskim, rosyjskim i „tutejszym". Poziom przeglądu wciąż wzrasta. Bardzo cieszy ogromny udział w zespołach dzieci i młodzieży.

Chylimy czoła przed wykonawcami starszego pokolenia, którzy śpiewając starają się też pomagać innym. Na przykład zespół Nowina z Moszczony Królewskiej co roku „kolęduje" na Dom Opieki w Grabarce. Duet Zaranica za swój główny cel uważa ochronę kultury białoruskiej okolic Krynek. Podobnie młodzieżowy zespół ukraiński Dżereło stawia na zachowanie i



przekazywanie tradycyjnego śpiewu ludowego.

Wstęp na koncerty jest wolny, nie ma jury, słuchacze otrzymują starannie opracowany przez matuszkę **Halinę Chwojko** program na każdy dzień przeglądu. W nagrodę uczestnicy otrzymują kwiaty i dyplomy. I tę wymowną ciszę, która zalega w wypełnionej po brzegi świątyni po wybrzmieniu melodii. Ma się wrażenie, że słychać bicie serc.

Dziesiąty, jubileuszowy przegląd już za rok.

Walentyna Oniszczuk
fot. **archiwum organizatora**

Redakcja otrzymała od o. Piotra Sokołowskiego, wikariusza parafii św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu, list przejmująco smutny i krzepiący zarazem. Smutny, bo mówiący o bezradności wobec choroby dziecka, choćby i dorosłego, krzepiący, bo mówiący o bezinteresownym wsparciu w cierpieniu. Listem tym o. Piotr chciałby podziękować wszystkim darczyńcom.

DZIĘKUJĘ

Serdecznie, z głębi duszy, pragnę podziękować parafianom z dolnośląskiego Michałowa za ich postawę wobec mojej ciężko chorej na nowotwór mózgu córki Marii.

Rok temu, gdy Łemkowie, wśród których niosłem posługę, dowiedzieli się o chorobie i operacji córki, samorzutnie i dyskretnie zorganizowali wśród siebie zbiórkę pieniędzy na wspomożenie kosztów jej leczenia.

W ciągu minionego roku wysłuchaliśmy wielu wyrazów współczucia, zapewnień o modlitwie i przeróżnych rad, na przykład udania się do tego czy tamtego świętego miejsca, co jednak wiązałoby się z dużymi nakładami finansowymi i problemami logistycznymi. Ale michałowscy parafianie nie poprzestali na słowach, rozumiejąc że ciężko chory potrzebuje funduszy na leki, środki higieny, właściwe wyżywienie, konsultacje, rehabilitację itp.

Przez trzy lata pobytu w Michałowie widziałem, jak niezwykła jest tamtejsza społeczność prawosławna, licząca zaledwie dwadzieścia pięć rodzin. Ilekroć kogoś, niekoniecznie prawosławnego, spotkało nieszczęście, nie pozostawali obojętni, nadając sens słowom apostoła Pawła „póki czas mamy, dobrze czyńmy wszystkim” (Gal 69,10).

Służę teraz na innej parafii, ale gdy do Michałowa dotarła wieść o drastycznym pogorszeniu stanu zdrowia córki, parafianie zorganizowali i przekazali nam kolejną pomoc finansową.

Dorohije Lemky, Bożе Wam zapłat’.

Wdzięczni ks. Piotr, matuszka, cierpiąca Maria i rodzina

O prawosławiu w Kędzierzynie Koźlu

„Żywa Biblioteka” to realizowany w różnych częściach Polski pomysł na upowszechnianie wiedzy o grupach i środowiskach mało znanych lub postrzeganych stereotypowo. Zaproszona osoba, jej przedstawiciel albo znawca problematyki, opowiada o niej słuchaczom, odpowiada też na pytania, wyjaśnia wątpliwości. To nie ma być uczony wykład, oprócz znajomości tematu potrzebny jest dar zatrzymywania uwagi zainteresowanych.

9 listopada w Miejskim Domu Kultury w Kędzierzynie Koźlu starosta tamtejszej parafii prawosławnej, **Włodzimierz Jaroszuk**, opowiadał o prawosławiu – jego doktrynie, historii, różnicach między prawosławiem a rzymskim katolicyzmem, na przykład czemu inaczej się żegnają i inaczej układają wtedy palce. „Czytany” był bardzo chętnie.

A jeszcze rok temu mało kto słyszał tam o prawosławiu. Wiele się od tego czasu zmieniło. Ważnym wydarzeniem był lutowy koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru Oktoich, w kwietniu panichida na miejscowym cmentarzu wojennym. W maju w kościele ewangelicko-augsburskim została odsłużona pierwsza Liturgia, a 16 września arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** erygował tam parafię prawosławną, pierwszą na Opolszczyźnie. Jej proboszczem jest o. **Stanisław Strach**.

Nowa mała parafia nie ma własnej cerkwi czy choćby kaplicy, na razie korzysta z gościny u ewangelików. W planach jest remont domu, w którym można by urządzić małą świątynię.

Jego kosztu nieliczna prawosławna społeczność sama nie udźwignie.

Parafianie serdecznie dziękują za dotychczasowe wpłaty na konto parafii i proszą ludzi dobrego serca o dalszą pomoc.

Spasi Hospodi wsiem.

KONTO: Bank Zachodni WBK
PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290
EURO: 34 1090 2398 0000 0001 1979 7419.





JAK NA WOJNIE

Toczące się w Sejmie prace mało interesowały dziennikarzy, a a tym bardziej przeciętnego obywatela. Cóż bowiem może być interesującego w debacie nad ustawami „o odpadach" „o jednostkach doradztwa rolniczego" czy „podatku tonażowym" – to tylko trzy z jedenastu projektów, jakimi zajmował się Sejm w czasie jednego dnia – 15 listopada 2012 roku. Takich dni spokojnej, merytorycznej, często zgodnej, ponad podziałami, pracy w Sejmie jest dużo. Zapewne media poinformowałyby i o tych pracach, ale musiałoby w ich trakcie zaiskrzyć, z trybuny paść obraźliwe słowa, najlepiej pod adresem któregoś z ministrów, a jeszcze lepiej premiera czy prezydenta. Autor, jeśli nawet wygłosi kompletną bzdurę w rodzaju „koniec białej rasy" – to komentarz jednego z posłów PiS po wygranej **Baracka Obamy** – staje się bohaterem. Jest pokazywany we wszystkich serwisach, a tłumy dziennikarzy biegają za nim po sejmowych korytarzach z prośbą, by „rozwinął swoje myśli". Ofiarą takiej „medialnej strategii" jest społeczeństwo, którego coraz większa część jest przekonana, że praca w Sejmie polega na połajankach i wzajemnym obrażaniu się. W rezultacie z Sejmu ubywa spokojnych, merytorycznych posłów, gdyż niepokazani w telewizorze przestają być rozpoznawalni w swoich okręgach wyborczych, przegrywają wybory, a na ich miejsce wchodzą tacy, co to potrafią przyłożyć i to dosłownie – przykład **Witalija Kliczko** w ostatnich wyborach na Ukrainie dobrze ilustruje to zjawisko. Nie chcę przez to powiedzieć, że znany bokser, piłkarz, narciarz czy artysta kabaretowy nie może być dobrym posłem. Jest jednak tak, że ich rozpoznawalność jest im przydatna w czasie kampanii wyborczej, a fakt ten skłania coraz większą część ubiegających się o poselskie mandaty do starań o medialne zainteresowanie za wszelką cenę. W rezultacie zaostrza się retoryka publicznej debaty, coraz więcej w niej agresji i mowy nienawiści. Ta mowa, pełne przemocy media, a szczególnie Internet, przynoszą zatrute owoce w postaci pogłębiających się podziałów w społeczeństwie.

W czasie zorganizowanego przez Młodzież Wszechpolską i Obóz Narodowo-Radykalny Marszu Niepodległości organizatorzy zapowiedzieli, że „obalą" powstałą po Okrągłym Stole republikę, że boją się tego „lewaki i pedały". W odpowiedzi tłum zaczął skandować: „zawisną". Wydarzenia z 11 listopada i wcześniejsza burza polityczna, wywołana publikacją „Rzeczpospolitej", w której **Cezary Gmyz** odkrył trotyl na wraku samolotu, który uległ katastrofie pod Smoleńskiem, wywołała reakcję premiera. Przemawiając na Krajowej Radzie Platformy Obywatelskiej w Warszawie **Donald Tusk** powiedział: „Jestem dumny, że mogę być premierem rządu, który nigdy nie uległ pokusie napuszczania jednych na drugich. Dziś, kiedy słyszymy, że ktoś chce polować na mniejszości, na homoseksualistów, na Żydów albo na nie-Polaków, albo nazywa swoją ojczyzną kondominium rosyjsko-niemieckim, to chcę powiedzieć, że jesteśmy po to, żeby te groźby nigdy nie stały się faktem". Wcześniej premier stwierdził, że „zdradą polskich interesów jest narażenie Polski na konflikt zewnętrzny i wewnętrzny, a nie dobra współpraca z sąsiadami".

Po tej wypowiedzi miałem kilka telefonów od przyjaciół, także z zagranicy, z pytaniami, czy czuję się zagrożony? Cierpliwie wyjaśniłem, że nic szczególnego się nie dzieje, nie czuję się zagrożony, a „nie-Polacy" to jak najbardziej Polacy, tylko że nie wierzący w zamach smoleński i nie popierający prawicowych radykałów.

W Polsce, i dostrzegają to chyba wszyscy, narasta tęsknota za przemocą w życiu publicznym. Jeszcze w Sejmie kontraktowym (1989-1991) politycy reprezentujący przeciwstawne obozy Solidarności i ówczesnego PZPR-u wraz z sojuszniczymi ZSL-em i SD umieli się porozumieć i przeprowadzić radykalne zmiany ustrojowe i gospodarcze. Obraźliwych, kwestionujących dobrą wolę, patriotyzm i polskość przeciwników politycznych praktycznie nie było, a jeśli już – to ich autorów przyjmowano jako „oszołomów". Po ponad dwudziestu latach, w sumie pozytywnych, przemian, młodzi ludzie, i wcale w niemałej liczbie – tak było na wspomnianym marszu – skandują: „zawisną" i „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę", przy czym adresatami tych okrzyków są ludzie obecnej władzy.

W ustroju demokratycznym ludzie mają prawo domagać się i zmieniać istniejący ustrój pod jednym wszakże warunkiem – muszą być stosowane metody demokratyczne, a to oznacza eliminację wszelkiej przemocy i wszelkich gróźb. Problem w tym, że w Polsce retoryka podszyta tęsknotą za przemocą pojawiła się już dawno. Jak zauważył dr **Ryszard Piotrowski**, konstytucjonalista – np. mówiło się o dorzynaniu watah, mieliśmy palenie kukieł polityków, wezwania do burzenia pomników lub Pałacu Kultury (audycje radia TOK FM 13.11.2012).

Czy w Polsce jest możliwy powrót do merytorycznego sporu i nawet ostrego, bo taka jest w istocie demokracja, spierania się konkurencyjnych ugrupowań? Odpowiedź powinna być jednoznacznie na tak. Ponad 90 procent Polaków deklaruje przynależność do Kościoła katolickiego, a dla chrześcijan szacunek i miłość do drugiego człowieka jest nakazem. Polska, o czym marzyły pokolenia, jest krajem suwerennym, a dzięki przynależności do NATO i Unii Europejskiej blisko, o czym także marzyli Polacy, związana z Zachodem. Mimo to w polsko-polskiej wojnie odkrywają się coraz to nowe karty. Przygotowywany zamach na Sejm miał być nowym, już nie słownym, przejawem tej wojny.

Dobrze więc, że prezydent **Bronisław Komorowski** organizuje marsz „Razem dla Niepodległej", a premier reaguje na poczynania skrajnych ugrupowań. Na miarę skromnych możliwości szeregowego posła, takie inicjatywy będę wspierał.

Eugeniusz Czykwin

■ Rośnie liczba osób, które czują się silnie związane z takimi pojęciami jak naród czy Polska – wynika z badania Centrum Myśli Jana Pawła II i CBOS w styczniu na ogólnopolskiej próbie losowej tysiąca Polaków w wieku od piętnastu lat. Silniej z pojęciami Polska i naród identyfikują się osoby starsze (94 proc. w wieku 60 lat i więcej, wobec 74 proc. w grupie nastolatków oraz 81 proc. w grupie 20-29 lat). Silniejszemu przywiązaniu do tych pojęć sprzyjają związki z Kościołem i prawicowość. W ostatnim czasie maleje liczba osób, które deklarują przywiązanie do pojęcia Europa. Pięć lat temu utożsamiało się z nim 63 proc. badanych, obecnie 49 proc. Najważniejsze święta i wydarzenia z historii Polski to rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża – 43 proc., i śmierci Jana Pawła II – 41 proc., Święto Niepodległości – 43 proc., uchwalenie Konstytucji 3 maja – 25 proc, zakończenie II wojny światowej – 24 proc. Zaledwie 4 proc. wymienia rocznicę Porozumień Sierpniowych, a 3 proc. rocznicę wyborów z 1989 roku.

■ O. **Józef Augustyn**, rekolekcjonista, redaktor naczelny „Życia Duchowego": „Grzechy księży, które dzisiaj opisują media, są takie same jak dawniej. Ukazała się ostatnio książka „Libri poenitentialies. Księgi pokutne od VI do XII wieku", która przytacza grzechy i pokuty, jakie za nie dawali spowiednicy. Człowiek niczego nowego już nie wymyśli. Nowe jest tylko to, że kiedyś, gdy jakiś chrześcijanin popełnił grzech, nie mówił jak dziś, w czasach pogardy dla Boga i religii, „Pójdę na terapię", ale wyznawał grzechy i czynił pokutę. Pierwszym lekarzem jest Bóg. Mówienie o nawróceniu nie jest może konieczne w kontekście lekarzy, sędziów i terapeutów, ale konieczne jest, gdy chodzi o księży".

■ Ministerstwo Finansów zapłaciło niedawno ostatnią ratę kredytów zaciągniętych za granicą w latach 70., kiedy pierwszym sekretarzem KC PZPR był **Edward Gierek**. W 1980 roku zadłużenie Polski wynosiło 25,5 miliarda dolarów. Z kredytów finansowane były głównie inwestycje przemysłowe. Jednak w latach 80. zabrakło dewiz na regularną spłatę rat. Obsługę pożyczek zawieszono niemal na dekadę. Odsetki jednak narastały. Obecne zadłużenie Polski za granicą wynosi 73,5 miliarda dolarów. 57 mld dolarów to obligacje denominowane w walutach obcych sprzedane inwestorom zagranicznym, 16 mld to kredyty zaciągnięte w takich instytucjach finansowych jak Bank Światowy, Europejski Bank Inwestycyjny, Bank Rozwoju Rady Europy.

■ Rozdano nagrody, zwane polskim Noblem, przyznawane przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. Wśród tegorocznych nagrodzonych jest prof. **Ewa Wipszycka**, emerytowany pracownik Instytu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Uhonorowano monografię „Mnisi i wspólnoty monastyczne w Egipcie, wieki IV-VIII". Ilustrowane dzieło pozwala lepiej poznać i zrozumieć początki chrześcijańskiego życia klasztornego w Egipcie, które znalazło kontynuację w działalności zakonów na zachodzie Europy i w Bizancjum. Jest to wyróżnienie przyznawane od 1992 roku. Dotychczas nagrodzono 76 osób.

■ Na prywatnym przyjęciu na południu Polski wystąpił legendarny Zespół Pieśni i Tańca Mazowsze. Koncert zamówił sobie jeden z tamtejszych biznesmenów i zażyczył zaśpiewania na ludową nutę tekstu „Jadą goście jadą na parapetówę. Na stołach czekają góry półlitrówek. Julita z przejęcia cap za półlitrówkę, kazała je sobie wlać w żyłę przez kroplówkę". I zespół to wykonał… na klepisku. Nie widzę tragedii – tłumaczył występ impresario – jest kryzys i coraz trudniej o klienta. W minionych czasach Mazowsze koncertowało przed papieżem, prezydentami, itp.

■ Kandydaci, którzy nie dostali się do ukraińskiego parlamentu, karzą swoich wyborców. W obwodzie winnickim mieszkańcy wsi Rybczynci zagłosowali na opozycyjnego kandydata **Katerynczuka** i popełnili błąd. Przegrany, miejscowy biznesmen **Petro Jurczyszyn** z rządzącej Partii Regionów, zburzył odcinek drogi do wsi, który zbudował podczas kampanii wyborczej. Na tym nie koniec. Biznesmen jest właścicielem mleczarni i wielu hektarów ziemi. Odgraża się, że będzie kupował mleko od rolników po zaniżonych cenach. Cóż, demokracja demokracją, ale wybór powinien być właściwy. Jeden z komentatorów „Gazety Wyborczej" podsumował ukraińskie wybory: „W porównaniu z wyborami na Białorusi czy w Rosji, nie mówiąc już o Kazachstanie czy Uzbekistanie, wybory na Ukrainie są znacznie bliższe demokracji".

■ Rosyjski dramatopisarz i reżyser **Iwan Wyrypajew** w „Gazecie Wyborczej": „Człowiek, który rąbie ikony albo tańczy na ambonie, narusza granice. Kiedy przekraczamy takie granice i wchodzimy w masce na ambonę, powinniśmy zapomnieć o takim pojęciu jak sprawiedliwość. Bo jesteśmy na terytorium, gdzie sprawiedliwości nie ma. Kiedy dopuszczasz się agresywnego aktu, który burzy granice, nie możesz oczekiwać ziemskiej sprawiedliwości. Dla człowieka Zachodu oburzenie prawosławnych na Pussy Riot jest niezrozumiałe, bo w zachodnim społeczeństwie w ogóle nie ma Boga. Ale człowiek, który ma kontakt z Bogiem, wie, że świątynia to energia. To nie tylko symbol obecności Boga, ale część tego Boga. I atak na świątynię to profanacja. Jak można pozwolić chodzić po ambonie, jeśli dla wierzącego nawet pył z podłogi świątyni jest święty?".

■ W Rosji żyje około siedmiu milionów Kozaków. W Moskwie mieszka ich dziewięć tysięcy. Obecnie wzrasta rola kozactwa rosyjskiego. Od września Kozacy patrolują ulice miast w Kraju Krasnodarskim nad Morzem Czarnym. Także w Moskwie kozackie ochotnicze oddziały będą patrolować ulice wspólnie z policjantami. W sierpniu Sztab Generalny Rosji zdecydował o zwiększeniu liczby Kozaków w armii. W każdym okręgu wojskowym (w Rosji jest ich cztery) ma być utworzona kozacka brygada.

Co Sejm uchwala czego nie

Sejm 7 listopada 2012 roku przyjął uchwałę, oddającą hołd Narodowym Siłom Zbrojnym. „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, czcząc ich pamięć, stwierdza, że Narodowe Siły Zbrojne dobrze zasłużyły się Ojczyźnie".

Uchwałę przyjęto 345 głosami posłów Platformy Obywatelskiej, PiS-u, PSL i Solidarnej Polski. Przeciw głosowało 54 posłów z Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Ruchu Palikota. Dziesięciu parlamentarzystów wstrzymało się od głosu.

Ze strony prawicowej padały słowa pochwały wobec zasług Narodowych Sił Zbrojnych. Przeciwko była lewica. Poseł Tadeusz Iwiński z SLD próbował wprowadzić do dyskusji głos rozsądku: – Jak można – apelował – upamiętniać formację faszyzującą, ksenofobiczną, antysemicką, antypostępową, która zwalczała zbrojnie lewicowy ruch oporu? Jak posłowie PSL mogą głosować za uczczeniem struktury, która unicestwiała chłopów biorących ziemię z reformy rolnej.

Dziś w Sejmie lewicy mało kto słucha. Ale warto przeczytać, co sądzi o Narodowych Siłach Zbrojnych prof. Paweł Machcewicz, były dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN. „Stawianie na jednej płaszczyźnie – pisze – NSZ i AK, co się dzieje ostatnio, jest niedopuszczalne. AK była wojskiem polskim w kraju, częścią państwa podziemnego. NSZ była formacją partyjną, która walczyła przeciwko Niemcom i Sowietom, ale nie uznawała instytucji polskiego państwa podziemnego. Była także spadkobiercą faszyzującej, antysemickiej tradycji ONR, antydemokratycznej, o cechach totalitarnych….".

Według różnych szacunków, NSZ liczyły około 50 tysięcy uczestników. Ich cel programowy to „Katolickie Państwo Narodu Polskiego".

Polska przedwojenna była wielonarodowościowa. Wojna i zmiany granic uczyniły Polskę już prawie jednonarodową. Ale NSZ i tego było mało. Wyjątkowo okrutnie dały o sobie znać w ukraińskiej wsi Wierzchowiny na Lubelszczyźnie. Tam trzystuosobowy oddział pod dowództwem „Szarego" wymordował dwustu mieszkańców, głównie kobiety i dzieci. Tylko dlatego, że byli Ukraińcami.

W 2011 roku, 3 lutego, Sejm RP uchwalił ustawę dotyczącą nowego święta, Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 1 marca od 2011 roku jest Dniem Żołnierzy Antykomunistycznego Podziemia.

Od początku wniosek kombatantów w sprawie ustawy o nowym święcie poparły kluby PO i PiS. Inicjatywę ustawodawczą podjął w 2010 roku prezydent Lech Kaczyński. Po jego śmierci prezydent Bronisław Komorowski projekt podtrzymał. Tempo uchwalania ustawy było imponujące – 2 lutego 2011 roku odbyło się pierwsze czytanie w sejmowej komisji, w tym samym dniu projekt trafił pod obrady Sejmu, następnego dnia ustawę uchwalono. Za uchwaleniem ustawy głosowało 406 posłów.

O „Żołnierzach Wyklętych" wiele pisaliśmy na naszych łamach, a to za sprawą powojennej działalności żołnierzy „Łupaszki" i „Burego". Sprawcy wielu nieszczęść, mocą ustawy o kombatantach, doczekali się rehabilitacji i odszkodowań. Od wielu lat poseł Eugeniusz Czykwin zabiega o jej nowelizację, aby dać zadośćuczynienie także ofiarom tamtych zbrodni. Sejm nie jest w tej sprawie rychliwy.

Nawiasem mówiąc, Sejm także przyjął uchwałę „upamiętniającą 55 rocznicę śmierci Zygmunta Szendzielorza «Łupaszki»".

Już od lat Sejm „załatwia" wiele spraw, uchwalając różne uchwały. W minionej kadencji ulubionym tematem uchwał była Białoruś. Ale też pamiętano „o kryzysie gruzińskim", „Golgocie Wschodu", o rocznicy nadania pierwszej audycji Radia Wolnej Europy czy rocznicy zakończenia oblężenia Jasnej Góry…

Można wiele zdarzeń z historii Rzeczypospolitej uhonorować i uczcić. Ale są takie, o których najlepiej jest nie pamiętać. Przed niektórymi rocznicami Sejm broni się jak Jasna Góra przed Szwedami. Oto w 2008 roku minęła 70 rocznica burzenia – z polecenia ówczesnych władz – prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Ze stosownym wyprzedzeniem poseł Eugeniusz Czykwin zgłosił projekt uchwały, w której Sejm wyraziłby żal z powodu tamtych zdarzeń. Po burzliwej dyskusji w Komisji Kultury i Środków Przekazu, jej przewodnicząca Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO) uznała, że do „tak kontrowersyjnych spraw" komisja powracać nie będzie.

Teraz, nawiązując do uchwały Sejmu dotyczącej Narodowych Sił Zbrojnych. Siły te nie uporały się z Ukraińcami w Bieszczadach i na Chełmszczyźnie. Można powiedzieć, że z pomocą przyszło im państwo. Podczas Akcji Wisła w 1947 roku skutecznie wyczyszczono te tereny. Wysiedlono ponad 140 tysięcy osób. W 2007 roku przewodniczącym Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych był Eugeniusz Czykwin. Dzięki jego staraniom 12 maja 2007 roku obrady komisji, o charakterze sesji naukowej, poświęcono Akcji Wisła. Z referatami wystąpili znawcy tematu, historycy, prawnicy, a także przedstawiciele Ukraińców i Łemków.

Jan Morawiński, ekspert Biura Analiz Sejmowych Kancelarii Sejmu, mówił m.in.: „…ocena skutków Akcji Wisła jest negatywna zarówno z punktu widzenia praw człowieka, wartości konstytucyjnych i praworządności, nawet ówcześnie rozumianej…".

Komisja Mniejszości potępiła wysiedlenie ludności ukraińskiej i łemkowskiej w 1947 roku. Była to dobra rekomendacja dla Sejmu, aby przyjął uchwałę potępiającą Akcję Wisła. Sejm takiej uchwały nie przyjął, tak jak to już w 1990 roku zrobił Senat RP. Niedawno Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych znów przyjęła jednogłośnie uchwałę o potępieniu Akcji Wisła. Jest projekt uchwały Sejmu. Co będzie dalej? To zależy od tych, którzy ostatnio uchwalili ustawę ku czci Narodowych Sił Zbrojnych.

Michał Bołtryk

CZECHY

Nowa praska cerkiew

Nowa prawosławna cerkiew św. Ludmiły, opiekunki Czech, już na Boże Narodzenie otworzy drzwi przed wiernymi w Pradze. Póki co trwają prace w północno-zachodniej części stolicy, nieopodal słynnego parku Stromovka, gdzie w świątynię zamieniany jest pawilon byłego rosyjskiego przedstawicielstwa handlowego, nazywany za sprawą swojej okrągłej formy „krążkiem". W czasach ZSRR odbywały się w nim wystawy maszyn rolniczych i budowlanych – traktorów, kombajnów, spychaczy, ciężarówek. Po upadku ZSRR „krążek"został przekazany w arendę czeskiej stronie, wtedy urządzano tutaj pokazy starych samochodów, które w Czechach tradycyjnie traktowane są z dużym zainteresowaniem i miłością. Trzydzieści starych aut zajmowało niewielką część kompleksu wystawienniczego, pozostała powierzchnia stopniowo popadała w ruinę – przeciekał dach, przestało działać ogrzewanie.

Tymczasem prawosławni w Pradze bardzo potrzebowali nowej cerkwi. Kaplica Zaśnięcia Bogarodzicy na cmentarzu Olszańskim, należąca do czeskiej Cerkwi prawosławnej, została wzniesiona w latach dwudziestych minionego wieku i dziś nie mieści wszystkich, którzy chcą uczestniczyć w nabożeństwie. Wielu parafian stoi więc na schodach albo wręcz na chodniku. Podobnie sytuacja wygląda w cerkwi św. Jerzego na terenie ambasady rosyjskiej.

Dlatego pomysł przebudowy byłego kompleksu wystawienniczego na cerkiew okazał się strzałem w dziesiątkę.

Roboty mają przebiegać w dwóch etapach. Pierwszy obejmuje prace wewnętrzne – położenie malowideł na suficie i ścianach, budowę ikonostasu. Potem cerkiew zostanie wyświęcona i rozpoczną się nabożeństwa. Drugi etap zajmie więcej czasu i pochłonie więcej środków. Zgodnie z projektem zostanie całkowicie przebudowany płaski dach pawilonu – na jego miejscu pojawi się kopuła.

Pierwsze nabożeństwo ma odbyć się już na Boże Narodzenie – 7 stycznia 2013 roku. Święta męczennica Ludmiła Czeska (860-921) przyczyniała się do upowszechniania prawosławia na ziemi czeskiej i za to poniosła z rąk pogan męczeńską śmierć.

FRANCJA

Poprawcie projekt cerkwi

Do sprzeciwu mera **Bertranda Delanoe** wobec projektu budowy nowej rosyjskiej cerkwi w Paryża, nieopodal wieży Eiffla, powróciła jego pierwsza zastępczyni, **Anne Hidalgio**.

– *Chcemy, żeby projekt architektoniczny został dopracowany* – wyjaśniła punkt widzenia merostwa, dodając że uwagi dotyczą wyłącznie formy architektonicznej, a nie lokalizacji cerkwi.

JEROZOLIMA

Wizyta patriarchy Kiryła w Ziemi Świętej

14 listopada zakończyła się pięciodniowa wizyta zwierzchnika rosyjskiej Cerkwi w jerozolimskim patriarchacie.

– *Ta podróż do Ziemi Świętej miała duże znaczenie, bo obfitowała w ważne wydarzenia* – powiedział na lotnisku przed powrotem do Moskwy patriarcha **Kirył**. – *A do nich zaliczyłbym m.in. poświęcenie cerkwi Wszystkich Świętych w Gornieńskim Monasterze czy wizytę w Domu Pielgrzyma w Jordanii. Ważne jest, żeby jak najwięcej pielgrzymów odwiedzało Ziemię Świętą, pielgrzymowanie bowiem duchowo wzbogaca. Zetknięcie się ze świętościami często umacnia wiarę, sprzyja przemyśleniu, a czasami przeorientowaniu całego życia.*

Zwiększenie liczy pielgrzymów z rosyjskiej Cerkwi oznacza umocnienie więzi Rosji z krajami, na terenie których znajdują się święte miejsca: Izraelem, Jordanią, Autonomią Palestyńską. Dzięki pielgrzymkom umacnia się pozycji Cerkwi prawosławnej w świętych miejscach: – *Już teraz widzimy, jak duże remonty są przeprowadzane w jerozolimskim patriarchacie. A rosnąca liczba pielgrzymów zwiększa*



także materialne możliwości jerozolimskiej Cerkwi – dodał hierarcha.

Program pobytu był bardzo bogaty. Już pierwszego dnia patriarcha Kirył odwiedził cerkiew Zmartwychwstania Chrystusa, bardziej znaną jako Świątynia Grobu Pańskiego.

Po odczytaniu przed kuwuklią fragmentu Ewangelii o Zmartwychwstaniu patriarcha i towarzyszący mu gospodarz, patriarcha **Teofil**, pokłonili się Kamieniowi Namaszczenia. W Kafilikonie, sobornej świątyni jerozolimskiej Cerkwi, został odsłużony dziękczynny molebien.

Ze świątyni korzysta sześć wyznań – prawosławne, katolickie, ormiańskie, koptyjskie, syryjskie i etiopskie.

Do świątyni Zmartwychwstania patriarcha Kirył powrócił jeszcze w nocy z 10 na 11 listopada, by wspólnie z patriarchą Teofilem odsłużyć Liturgię.

Podczas pobytu hierarchowie odbyli rozmowy w Sali Tronowej patriarchatu.

– *Jak podczas Pięćdziesiątnicy w Jerozolimie „każdy słyszał ich mówiących Jego językiem" (Dz 2,6) tak i obecnie Święte Miasto jest centrum, które przyciąga wiernych z całego świata* – zwrócił uwagę patriarcha Kirył. – *Na jego ulicach słychać każdy język i każde narzecze. Chcę podziękować Wam, Wasza Świątobliwość, jako opiekunowi wielkich świętości, za ojcowską opiekę nad Rosyjską Duchową Misją i pielgrzymami, którzy masowo przyjeżdżają tutaj z krajów patriarchatu moskiewskiego.*

W kolejnych dniach patriarcha modlił się w świątyni Grobu Matki Bożej na Górze Oliwnej w Jerozolimie oraz Bazylice Narodzenia Chrystusa w Jerozolimie, żeńskim monasterze Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej, w monasterze Przemienienia na Gó-

rze Tabor, w cerkwi Zwiastowania w Nazarecie.

12 listopada przybył do Gornieńskiego Monasteru w Jerozolimie i poświęcił *prestoł* cerkwi Wszystkich Świętych, którzy Zajaśnieli na Rosyjskiej Ziemi. Matuszka **Gieorgija** wręczyła patriarsze ikonę Spotkania Matki Bożej z Elżbietą.

– Ten radosny dzień jest dla mnie dniem szczególnym – powiedział patriarcha. *– W 1969 roku po raz pierwszy wstąpiłem na teren Gornieńskiego Monasteru. Podeszliśmy do ruin, w tym miejscu były tylko cztery ściany, nie było dachu. Towarzysząca nam mniszka powiedziała, że w 1914 roku nastąpił krach – i ojczyzny, i finansowania. Nie można było dokończyć budowy. Wtedy, w 1969 roku, trudno było sobie wyobrazić, że Rosja duchowo się odrodzi, zda sobie sprawę z wagi duchowych miejsc, że kontakty między naszymi historycznymi ojczyznami – całą Rusią i ziemią Palestyny – staną się łatwiejsze.*

Później, w tak odległym już 1989 roku, Pan powołał mnie na służbę przewodniczącego oddziału zewnętrznych stosunków cerkiewnych. I od razu zetknąłem się z procesami sądowymi na Ziemi Świętej, które groziły naszej misji utratą ziemi, utratą dużych środków, zetknąłem się także z kryzysem w życiu Gornieńskiego Monasteru.

Jedną z moich pierwszych podróży, a było to w roku 1990, odbyłem właśnie tutaj. Trzeba było wyznaczyć ihumenię. I wtedy postanowiłem porozmawiać z każdą z mniszek. Rozmowa przebiegła przed krzyżem i Ewangelią, jak na spowiedzi. To był długi trud, trzeba było wysłuchać wszystkich serdecznych westchnień. Ale po tej długiej rozmowie zrozumiałem, co trzeba robić i po powrocie zwróciłem się do patriarchy Aleksego II z prośbą, żeby błogosławił matuszkę Gieorgiję z Piuchtickiego Monasteru na ihumenię Monasteru Gornieńskiego. Patriarcha zgodził się, choć nie od razu. I od tej pory matuszka godnie niesie tę służbę.

Kiedy sytuacja ekonomiczna i polityczna w Rosji zaczęły się poprawiać, podjąłem decyzję o rozpoczęciu odbudowy tej cerkwi – staraliśmy się o pozwolenia i szukaliśmy sponsorów. I nie bez trudu zaczęliśmy przemieniać te martwe ściany w żywą Bożą świątynię.

Znajdujemy się na miejscu szczególnym: odwiedziła je Matka Boża po tym, jak usłyszała dobrą wieść od Anioła. Tutaj żyła trzy miesiące u swoich pobożnych krewnych – Zachariasza i Elzbiety. I właśnie w tym czasie z Jej ciała powstawało ciało Bogoczłowieka. Był to czas ciszy, samotności, duchowej koncentracji Bogarodzicy. I nie przypadkiem o. Antoni (Kapustin), który niemal trzydzieści lat niósł służbę w Ziemi Świętej, podjął decyzję o nabyciu ziemi, oświęconej tak cudownym wydarzeniem nowotestamentowej historii, pod budowę rosyjskiego żeńskiego monasteru.

Patriarcha podarował cerkwi ikonę *Pokrowa* Bogarodzicy.

Podczas pobytu zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi odwiedził też monaster św. Marii Magdaleny w Getsemani. Ihumenia **Jelizawieta** wręczyła mu portret żony Aleksandra II, carycy Marii Aleksandrownej, podkreślając że okazała ona ogromną pomoc założycielowie rosyjskiej Palestyny, o. Antoniemu.

– Ze szczególnym uczuciem stanąłem pod dachem tej odnowionej cerkwi – powiedział patriarcha. *– Wchodząc powiedziałem do władyki Marka, że kiedy byłem tu po raz ostatni, świątynia była bardzo zaniedbana. I oto w ciągu ostatnich kilku lat znów zajaśniały złote kopuły wspólnoty Marii Magdaleny nad świętym miastem Jerozolima. I kiedy podziwiamy to piękno – i ręką ludzką, i przez Boga stworzone, bowiem niewątpliwie wszystko w tym miejscu zostało uczynione z woli Bożej, nie możemy nie wspomnieć tych, którzy położyli fundament pod obecność rosyjskiej świętości, rosyjskiego błagoczestija.*

Myślę przede wszystkim o podwigu życia o. Antoniego. To właśnie on zasiał ideę budowy tej cerkwi i wspólnoty w sercach wielkich kniaziów Siergieja Aleksandrowicza i Pawła Aleksandrowicza. I wtedy bracia zapragnęli, żeby ta cerkiew została poświęcona pamięci ich pobożnej matki, Marii Aleksandrowny. Jak wiemy, z czasem plany o. Antoniego, przy wsparciu wielkich kniaziów, zrealizowano i w 1888 roku świątynia został wyświęcona w obecności wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza i jego żony Jelizawiety Fiodorownej, która w tym czasie nie była jeszcze prawosławna. Według przekazów, to właśnie wizyta w Ziemi Świętej dobrze nastawiła ją do prawosławia. I wiemy, że stała się prawosławna nie tylko z obowiązku, pewnej dyscypliny, regulującej zasady zawierania małżeństwa między cesarskimi rodami, ale i z przekonania. Jej dalszy los świadczy o głębi i sile wiary, z którą przyjęła prawosławie.

I kiedy nad ojczyzną naszą gęstniały chmury, Jelizawieta Fiodorowna nie wybrała łatwego rozwiązania. Mogła oczywiście ratować siebie i wyjechać za granicę, ale pozostała ze swym cierpiącym narodem.

Wiemy, że ofiarą tego terroru padła i sama Jelizawieta Fiodorowna, która została w barbarzyński sposób zamęczona w Ałapajewsku. Z woli Bożej jej ciało odbyło długą drogę przez Sybir, Daleki Wschód, Chiny, i tutaj, w Ziemi Świętej, spoczywa.

Rosyjska Cerkiew długie lata cierpiała z powodu podziału, który stał się udziałem naszego narodu. Ale dzięki Bożemu miłosierdziu, dzięki modlitwom świętych carskich męczenników, nowych męczennników i wyznawców, z męczennicą wielką księżną Jelizawietą i mniszką Warwarą, duchowa, kanoniczna i eucharystyczna łączność między dwiema częściami rosyjskiej Cerkwi została odbudowana

Podczas wizyty patriarcha odwiedzil też rosyjski dom pielgrzyma nad rzeką Jordan. Dom w dużym stopniu powstał dzięki dobrej woli rządu Jordanii, który nieodpłatnie przekazał działkę o powierzchni ponad 9000 m^2.

Podczas wizyty zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi odbyła się prezentacja jego książki „Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii” w tłumaczeniu na język hebrajski.

Dostojny gość spotkał się z przewodniczącym Autonomii Palestyńskiej, prezydentem Izraela i królem Jordanii.

STANY ZJEDNOCZONE

Zapadła decyja o odbudowie cerkwi św. Mikołaja

Ostateczne porozumienie o odbudowie cerkwi św. Mikołaja zostało w końcu podpisane, poinformował gubernator stanu Nowy Jork **Andrew Cuomo**. Zarząd Portu Nowego Jorku i New Jersey, który zarządza terenem po WTC, niebawem rozpocznie prace i już za rok przekaże zrekonstruowaną świątynię Cerkwi.

To efekt heroicznych zmagań konstantynopolitańskiego arcybiskupstwa, które dokładało wszelkich starań, by cerkiew, wzniesiona w 1916 roku przez greckich emigrantów, a zniszczona podczas zamachu na wieże Word Trade Center, została odbudowana na swoim historycznym miejscu.

Cerkiew runęła około godziny 10 rano 11 września 2001 roku razem z południową wieżą – była jedyną świątynią zniszczoną wskutek ataku terrorystów i trzecią budowlą, startą tego dnia z powierzchni w Nowym Jorku. Nazywano ją „zapomnianą świątynią" – przed zamachem tylko parafianie wiedzieli, że u podnóża potężnych wież kryje się czteropiętrowy biały budynek, zwieńczony kopułą i krzyżem.

Media podawały, że zanim rozsypała się pod ciężarem południowej wieży, na jej dachu zauważono fragmenty podwozia samolotu, a potem części ciał osób, które wyskakiwały z płonącego drapacza chmur.

Chwilę później nie został po niej ślad – z wyjątkiem ikony św. Dionizego, dzwonu, *Trebnika*, fragmentów utensyliów i jakimś sposobem ocalałych w tym piekle trzech woskowych świec. Pośród osób, które zginęły tego dnia w WTC, byli parafianie cerkwi, ale na szczęście świątynia podczas zamachu była pusta.

Ówczesny gubernator stanu Nowy Jork, **George Pataki**, zdecydowanie opowiadał się za odbudową cerkwi, później te plany stale napotykały przeszkody, głównie ze strony Zarządu Portu, który nie chciał pójść na ustępstwa.

Tymczasem nieopodal pomnika na Ground Zero, w odległości dwustu metrów od zniszczonych wież, nie bacząc na liczne protesty, które latem 2010 roku przetoczyły się przez Nowy Jork, rozpoczęto budowę pomnika nowej tolerancji – islamskiego centrum kultury z dużym meczetem. Wartość projektu sięga stu milionów dolarów. Pomysł budowy na Manhattanie meczetu, należącego do znanego w Nowym Jorku imama **Feyzalu Abdul Rauf**, zdecydowanie poparł **Barack Obama**.

Pataki – wtedy już były gubernator stanu – znowu zabrał głos, był wśród tych, którzy sprzeciwili się budowie projektu: *– Nie wiemy, jakie są źródła jego finansowania. Czyżby zagraniczne rządy? Co do tego nie ma jasności*. I wezwał przedstawicieli Zarządu Portu do podjęcia negocjacji z Cerkwią.

Po roku, w przeddzień dziesiątej rocznicy 11 września, arcybiskup **Dimitrios** opublikował pełne goryczy przesłanie: „Wznosimy modlitwy o wieczną pamięć i wieczny spokój niewinnych ofiar barbarzyńskiego ataku i za tych, którzy niosąc pomoc innym, polegli bohaterską śmiercią przy wykonywaniu swoich służbowych obowiązków. Nie możemy przywrócić do życia tych, których już z nami nie ma – pozostała nam tylko pamięć – ale możemy przywrócić naszą cerkiew jako widoczny ślad tego, że nienawiść nigdy nie zapanowała nad miłością, a dobro nigdy nie będzie zwyciężone przez zło. Wzywam was do wzniesienia gorących modlitw za ofiary, a także za to, żeby nasze marzenia się ziściły".

21 sierpnia 2011 roku na Manhattanie otwarto meczet i islamskie centrum kultury. Sprawa odbudowy cerkwi nie posuwała się tak szybko.

Jeszcze w lutym 2011 roku greckie arcybiskupstwo patriarchatu konstantynopolitańskiego w USA podało władze Nowego Jorku do sądu. Cerkiew oskarżyła miasto o bezprawne przejęcie ziemi.

I dopiero w październiku Zarząd Portu Nowego Jorku i arcybiskupstwo w końcu podpisały porozumienie w sprawie odbudowy cerkwi św. Mikołaja.

To wydarzenie było wynikiem czterech miesięcy niezależnych badań, na które za pośrednictwem biura gubernatora stanu zgodził się Zarząd Portu.

Badanie wykazały, że cerkiew może stanąć na poprzednim miejscu.

– Jesteśmy wdzięczni tym, którzy pomogli zrealizować marzenie, jakie żywiliśmy przez długie dziesięć lat – powiedział wtedy arcybiskup Dimitrios. *– Cerkiew św. Mikołaja znowu stanie z Bożą pomocą na Ground Zero, tam gdzie stała przez osiemdziesiąt pięć lat jako symbol religijnej wolności wszystkich mieszkańców Nowego Jorku i wszystkich Amerykanów*.

I tak zbliżyliśmy się do końca tej historii. Podczas wspólnego lunchu rady arcybiskupstwa i National Philoptochos Board, gubernator stanu Nowy Jork, Andrew Cuomo, poinformował, że prace nad odbudową cerkwi rozpoczną się w najbliższym czasie.

W odpowiedzi arcybiskup Dimitrios serdecznie podziękował gubernatorowi za jego wsparcie i podarował mu srebrny krzyż ręcznej roboty jako symbol „ofiary i miłości, straty i zyskania, śmierci i zmartwychwstania".

Odbudowa tej małej cerkwi jest jeszcze jednym symbolem tego, że upór wyznawców nigdy nie pozostaje bez nagrody. Rozumie to także gubernator stanu Nowy Jork.

– Podziwiam was za to, co zrobiliście. Ja jedynie wykonuję swoją pracę – i po to zresztą zostałem wybrany – ale ta walka, którą od dziesięciu lat prowadziliście, zasługuje na uznanie. Napotykaliście trudności i raz po raz słyszeliście „nie". Walczyliście z biurokracją, z gubernatorami, z władzami Portu, ale nie traktowaliście „nie" jako odpowiedzi. I po raz kolejny próbowaliście przebić mur. Jest to wspaniała historia greckiej wspólnoty. Wasze zorganizowanie, mobilizacja wszystkich sił, wasza odmowa rezygnacji, odmowa uznania klęski. I co jest najpiękniejsze w tym wszystkim, działaliście nie dla siebie, nie dla finansowych korzyści... Było to wyrazem fundamentalnej wiary – powiedział gubernator w imieniu mieszkańców Nowego Jorku, przyjmując z rąk arcybiskupa krzyż.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru

oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /49/ grudzień 2012

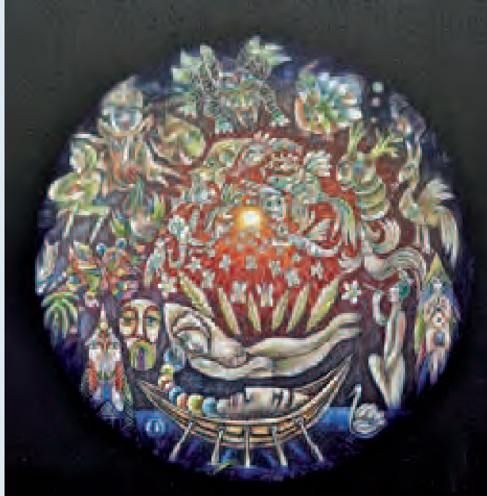


Карціны на паркане

Як паказаць карціны шырэйшай публіцы? Гэтую праблему развязаў Культурны Цэнтр Беларусі ў Польшчы, прапануючы рэпрадукцыю сучасных беларускіх мастакоў і вешаючы іх працы на паркане Парку Лазенкоўскага пры Алеях Уяздоўскіх, значыцца ў найбольш бадай што папулярнай варшаўскай “галерэі”.

Культурны Цэнтр Беларусі ў Польшчы запрапанаваў рэпрадукцыі чатырох мастакоў: **Уладзіслава Стальмахова**, **Віктара Альшэўскага**, **Руслана Вашкевіча**, **Сяргея Каваля**. Мастацкую справу назвалі Арт Праект Забор. Выстаўку адкрыта 31 кастрычніка. Вядучай тэмай, якую кранала чатырох мастакоў з'яўляюцца адносіны да савецкай спадчыны. Уладзіслаў Стэльмахоў інтэрпрэтуе яе ў паджартоўны спосаб. Яго карціны гэта м.ін. “Падарунак Гагарыну” (самаход Волга Газ – 1), падшыты ironіяй несуразмернасці падарунку дзеля ўчынку, значыцца першага палёту чалавека ў космас. Іншая карціна гэта “Энтузіясты” – намёк да найбольш характэрнай рысы савецкага чалавека, з энтузіязмам будуючага сістэму, на прыклад рэалізуючага лозунг “Пяцігодка ў чатыры гады”. Ягоны “Напалеон над Бэрэзынай” гэта ўжо намёк да 1812 г. Напалеона мастак паказаў як чалавека пацярпеўшага крушэнне з выратавальным кругам.

Віктар Альшэўскі, прафесар Акадэміі Мастацтваў у Мінску,



паказвае больш традыцыйны, характэрны для беларускага мастацтва стыль. Характэрны для яго карцінаў ёсць гарадскі пейзаж, згеаметрызаваны, з накладаючымися, вельмі адменнымі планамі, асоўваючыся ў сказку.

У Руслана Вашккевіча бачна праніканне беларускай школы акадэмічнага мастацтва з сучаснымі эўрапэйскімі мастацкімі плынямі. Яго карціны гэта рысункі выяўляныя чорнай, упэўненай рыскай, часта кранаючы макаткаву наіўнасць, але не ў сутнасці. Змест таксама іранізуе з напышлівай рэчаіснасці, савецкай галоўным чынам, але і мастацкай (Квадрат Малевіча).

Сяргей Каваль запрапанаваў цыкль "Касмічная Адысея", нібыта сваю візію тварэння свету. Працы ўсіх мастакоў былі паказваны ў галерэях многіх дзяржаваў. Гэта спелыя мастакі, якія прапануюць выразны пераказ, вельмі адрозны ад таго, што прапаноўваюць польскія мастакі.

Выстаўка будзе працаваць да канца лістапада **(ar)**

фото **Anna Radziukiewicz**



Na stronie 53 obraz Wiktara Alszeuskaha „Statek”, obok Siarhieja Kawala „Odyseja kosmiczna” i Rusłana Waszkiewicza „Dzielnica fabryczna”

A wśród prelegentów same znakomitości

Pokój i dobro – tym franciszkańskim pozdrowieniem powitał uczestników konferencji „Polska – Rosja, nowe horyzonty” prezes Polskiego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, współorganizatora, obok Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód tego spotkania, Eugeniusz Kabatc. Ludzie kultury, nauki, te nowe, jaśniejsze horyzonty zawsze łatwiej dostrzegali, a w ostatnich czasach, także po sierpniowym apelu o pojednanie między narodami, zdaje się dostrzegać całe społeczeństwo. Dwudniowa konferencja z ciekawym i różnorodnym programem, idealnie wpisała się, by użyć słów prowadzącego dr. Grzegorza Wiśniewskiego, w „satysfakcjonującą rosyjską jesień tegoroczną w Warszawie”, plasując się pomiędzy festiwalem „Szalone Dni Muzyki. Rosja” i festiwalem filmu rosyjskiego „Sputnik nad Wisłą”. Przebiegała w Domu Literatury w Warszawie i Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, a wśród prelegentów zgromadziła same znakomitości...

ROSJA NASZA MIŁOŚĆ

Prawdę powiedziawszy, najbardziej czekałam na spotkanie z prof. **René Śliwowskim**. Dawno, chyba przed trzydziestu laty, przeczytałam jego autorstwa biografię Antoniego Czechowa i przez trzydzieści lat pozostaję pod ogromnym wrażeniem. Ale René Śliwowski nie mógł przybyć – nie pozwolił na to stan zdrowia. W ich wspólnym imieniu zabrała głos małżonka, prof. **Wiktoria Śliwowska**. O „Rosjanach w Polsce i wobec Polaków” mówiła porywająco i z dużym znawstwem. Nic dziwnego, Rosją i Rosjanami w XIX i XX wieku wspólnie z mężem zajmują się przez całe swoje zawodowe życie.

To dlatego, gdy kraj zaczęła opanowywać rusofobia, postanowili napisać książkę „Rosja, nasza miłość” Nim jednak ją ukończyli, a „Iskry” wydały (2008 rok), IV RP upadła, a książka wbrew ich początkowym obawom rozeszła się do ostatniego egzemplarza i nawet potrzebny był dodruk.

Ale powróćmy do XIX wieku – ich, można by rzec, idolami byli Aleksander Hercen, o którym napisali książkę biograficzną i kilka rozpraw oraz Sokrates Starynkiewicz, któremu wdzięczni warszawiacy wystawili ze składek – a nie z budżetu miasta – pomnik i do dziś pamiętają o jego grobie na prawosławnym wolskim cmentarzu. O Sokratesie Starynkiewiczu pisaliśmy na łamach Przeglądu Prawosławnego nie raz, nowe światło na jego służbę w Warszawie rzucają przetłumaczone przed kilku laty i przygotowane do druku przez państwa Śliwowskich dzienniki.

Profesor przyznała, że tak naprawdę temat Rosjanie w Polsce w dobie zaborów czeka na kompleksowe opracowanie, że w dalszym ciągu czekamy na odpowiedź, jak traktowano Rosjan: czy rzeczywiście panował wobec nich cały czas ostracyzm, czy byli przyjmowani w polskich domach, gdzie posyłano dzieci na naukę oraz polską młodzież na studia, kiedy zlikwidowano w kraju polskie uczelnie, ile było

Uczestnicy konferencji, na pierwszym planie przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej Eugeniusz Kabatc

małżeństw mieszanych (poza arystokracją) itd. Słowem, co należy do sfery mitu, a co nie.

Bo zainteresowanie kulturą rosyjską zarówno w zaborze rosyjskim, jak i austriackim było dość powszechne, trwało ono także w dwudziestoleciu międzywojennym.

Z pisarzy radzieckich najbardziej lubili chyba Andrieja Płatonowa. René Śliwowski poprzez swoje przekłady odkrył jego prozę polskim czytelnikom, razem z żoną napisali jego pierwszą w dziejach biografię.

Profesor Śliwowska zatrzymała się też przy Rosjanach przyjeżdżających na uczelnie i do instytutów służbowo. To prawda, że wśród nich przynajmniej na początku, po październiku 1956 roku, przeważali ludzie silnie indoktrynowani. (Tu prelegentka opowiedziała zabawny epizod. Jako pilot często opiekowała się oficjalnymi delegacjami. Kiedyś na konferencję poświęconą bodajże czterdziestoleciu drugiej wojny światowej przybyli trzej historycy z Wojskowego Instytutu Historycznego w Moskwie, wszyscy – choć żaden z nich nie był wojskowym – w mundurach, dwóch w generalskich, trzeci – pułkownika. Po obiedzie jeden generał zapytał drugiego, który już bywał w Krakowie: „Czy warto tam jechać?". I w odpowiedzi usłyszał: „Oczywiście, tam są dwa domy, w których mieszkał Lenin!").

Ale i tu zdarzały się wyjątki.

W ramach umowy zawartej np. między Instytutem PAN i Instytutem Slawistyki Akademii Nauk ZSRR na początku lat sześćdziesiątych powołano komisję do wydania dokumentów poświęconych powstaniu styczniowemu. Spotkania komitetów redakcyjnych, którymi z polskiej strony kierował Stefan Kieniewicz, a z rosyjskiej Ilja Miller, a po jego śmierci Władimir Djakow, odbywały się co dwa lata, na przemian w Warszawie i Moskwie. I przyniosły bogaty plon. Zamiast planowanych siedmiu, w latach 1963-1986, ukazało się dwadzieścia pięć pokaźnych tomów.

Prelegentka wspomniała swoich rosyjskich przyjaciół – historyka, polonofila Sztakelberga, małżeństwo Ałłę i Stasika Rassadinych. Pierwsza zawsze pomagała, kiedy napotykali na trudności z dostępem do materiałów, a Stasika Rassadina, autora publikującego w „Junosti"'i „Litgazietie", radzili się zawsze przy opracowywaniu antologii.

– Rosjanie w Polsce w dziewiętnastym i w dwudziestym wieku to nie tylko zaborcy i stalinowcy – zakończyła Wiktoria Sliwowska. – Kto tego nie chce pojąć, na to nie ma rady. Tym gorzej dla niego i dla Polski.



O MOICH PRZYJACIOŁACH MOSKALACH

Tak można by zatytułować wystąpienie prof. **Alicji Wołodźko-Butkiewicz**, która od pięćdziesięciu lat śledzi to, co się w kulturze rosyjskiej dzieje, najpierw jako studentka uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, później sekretarka wybitnego tłumacza i eseisty Seweryna Pollaka, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, doskonały tłumacz i dyrektor redakcji literatury krajów socjalistycznych w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Większość Rosjan, których spotkała w swoim życiu, to byli ludzie wysokiej klasy, wybitni uczeni, znani pisarze i literaci, którzy w 98 procentach bardzo życzliwie traktowali Polskę. I o nich opowiedziała.

Studia na Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie ukończyła w 1962 roku. Choć były to już lata odwilży, na literaturoznawstwie wciąż obowiązywała radziecka indoktrynacja. Dostojewski funkcjonował jedynie jako humanista piszący o skrzywdzonych i poniżonych, srebrny wiek nazywano literaturą gnijącego imperializmu, Iwan Bunin wciąż był pisarzem zabronionym. Zajęła się więc językoznawstwem. Wiele zawdzięcza profesorom, szczególnie Ditmarowi Rosenthalowi, który prowadził seminarium *Litieraturnoje redaktirowanije*, a który – jak dowiedziała się niedawno – urodził się w Łodzi i uczył się w warszawskim gimnazjum oraz Władimirowi Turbinowi, wybitnemu literaturoznawcy, który zabierał ją razem ze swoimi studentami, wbrew obowiązującym cudzoziemców przepisom, na konferencje lermontowskie po całej Rosji.

Na piątym roku studiów poproszono ją o przywiezienie z dworca pewnej starszej pani, która właśnie wracała z zesłania. Z pociągu wysiadła cicha, skromna, szczupła osoba. Pani Alicja zawiozła ją pod wskazany adres, razem weszły do mieszkania. W pustym pokoju na

Prof. Alicja Wołodźko-Butkiewicz
Niżej jedna z prac Eligiusza Bielutina

ścianie wisiała duża fotografia pięknej młodej kobiety. Zdjęcie wydało się znajome. Tak, to była Marina Cwietajewa, a odebraną z dworca panią jej siostra, Anastasija Cwietajewa, która wkrótce rozpoczęła pisanie wspomnień. Pani Alicja wraz z kilkoma studentami podjęła się ich bezpłatnego przepisywania na maszynie. Cena 10 kopiejek ze stronę była dla siostry poetki zbyt duża, a młodych rozpierała duma, że mogą jej pomóc.

Po powrocie do Warszawy prelegentka najpierw znalazła etat w katedrze językoznawstwa, ale wkrótce przeniosła się do zakładu literatury rosyjskiej. Tam dowiedziała się, że Seweryn Pollak, znany tłumacz, szuka sekretarki. Zgłosiła się od razu. Dzięki tej pracy poznała wielu znanych rosyjskich pisarzy i poetów. Jedno z takich spotkań, pięcio-siedmiominutową rozmowę z Anną Achmatową, zapamiętała na całe życie.

Był rok 1965, słynna poetka wracała do ZSRR z Włoch, gdzie odebrała nagrodę literacką. To wtedy zresztą wysunięto jej kandydaturę do nagrody Nobla, którą w końcu przyznano Michaiłowi Szołochowowi. Pociąg na godzinę zatrzymywał się na Dworcu Gdańskim w Warszawie. Propozycję Pollaka, by pojechać tam razem, pani Alicja przyjęła z wdzięcznością. Gdy dotarli na miejsce, na peronie czekało już kilka osób, m.in. Jerzy Putrament z żoną Nataszą, w większości mężczyźni. Po chwili wszyscy razem weszli do pociągu i stanęli przed przedziałem, który zajmowała poetka. Otworzyły się drzwi. Achmatowa wyszła, obrzuciła spojrzeniem tłum. Jej oko spoczęło na pani Alicji. – *Propustitie damu* – oznajmiła. Pani Alicja miała wtedy co prawda 25 lat, ale wyglądała jak smarkula. I prawdę powiedziawszy, była bardzo zdziwiona, że ktoś nazywa ją damą.

Weszła do przedziału, poetka zamknęła za nią drzwi i zaczęła się rozmowa o poezji, konkretnie jej zbiorku poetyckim „Bieg wremieni", który miał się wkrótce ukazać ze słynnym rysunkiem Modilianiego na tyle obwoluty. Pani Alicja była zbyt młoda, żeby rozumieć, co to znaczy bieg czasu, ale dobrze pamięta, że poetka uskarżała się na cenzurę, tomik, jak twierdziła, został znacznie okrojony.

Pamięta też, że Achmatowa – piękna kobieta z włosami upiętymi w kok – miała w sobie coś monumentalnego, przypominała carycę Katarzynę. Potem podczas kolejnego wyjazdu do Moskwy, też za sprawą można powiedzieć Seweryna Polaka, pani Alicja spotkała





się z Andrejem Wozniesienskim, w końcu lat sześćdziesiątych idola tłumów, jednym z tzw. estradowych poetów. Dostała od niego kolejny tom wierszy „Antyświaty" z dedykacją.

Wozniesienski był długo zapomniany, chociaż teraz pojawił się w spisie lektur rusycystów, na zajęciach omawia się zazwyczaj jego poemat „Mistrzowie". W czasach transformacji spod jego ręki wyszła zabawna trawestacja Gogola: *Ruś, kuda ż niesieszsia ty, daj otwiet! – W intierniet*.

Dzięki kolejnym pobytom w ZSRR w latach 70., już jako pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Alicja Wołodźko-Butkiewicz zacieśniła przyjaźń z Anną Żurawlową, koleżanką ze studiów. Jej mąż, Wsiewołod Niekrasow, poeta, długie lata przez nikogo nie wydawany, nie czytany – a pisał wiersze absolutnie awangardowe, nie rymowane, o ciekawym kształcie wizualnym – po transformacji, kiedy rosyjski underground wyłonił się na powierzchnię, okazał się ojcem duchowym rosyjskiego konceptualizmu.

Kontakty pani profesor z rosyjskimi ludźmi pióra nasiliły się po 1982 roku, kiedy przyjęła propozycję dyrektora Państwowego Instytutu Wydawniczego, obejmując stanowisko kierownika redakcji literatur słowiańskich. Poznała wtedy pisarzy Aleksandra Borszczagowskiego, Grigorija Kanowicza, których powieści udało się opublikować. Kanowicz, dzięki temu, że trafił do Polski, stał się również popularny na Zachodzie. Nie tylko on.

Ambasador Stanisław Ciosek
Niżej ambasador Andrzej Załucki (z prawej) z dr. Grzegorzem Wiśniewskim





Gdy w końcu lat osiemdziesiątych sytuacja tak się zmieniła, że dla literatury rosyjskiej zabrakło miejsca w polskich wydawnictwach (o jednej z książek już przetłumaczonej, profesor usłyszała: – Po co ją wydawać? Gruba, ruska i o wojnie), podjęła decyzję o powrocie na uniwersytet. Ale nadal śledziła to, co się dzieje w rosyjskiej literaturze. I parę książek, tym razem emigracyjnych pisarzy, udało jej się wydać, m.in. Siergieja Dowłatowa, Władimira Maksimowa (który najpierw walczył z ZSRR, a potem ze smutkiem powtarzał: – Strzelali do ZSRR, trafili w Rosję), także Jurija Drużnikowa. Powieść tego ostatniego pisarza „Anioły na ostrzu igielnym" także przetłumaczyła. Drużnikowowi, pracującemu na uniwersytecie w Kaliforni, udało się na dobre zadomowić w Polsce, uczestniczył w konferencjach, opublikował kilka swoich książek, a ich prezentacja odbyła się w Związku Literatów Polskich.

– Nauka i kultura jest kluczem do wzajemnego zrozumienia – podkreśliła prof. Alicja Wołodźko-Butkiewicz. – Ona eliminuje wszelką nienawiść.

OPOWIEŚCI AMBASADORÓW

Nad relacjami polsko-rosyjskimi, już z punktu widzenia dyplomaty, pochylił się były ambasador Polski w Rosji **Stanisław Ciosek**.

Ambasadę Polski w Moskwie objął w 1989 roku. Rosjanie przecierali oczy ze zdumienia. Posłanie byłego członka Biura Politycznego, z nieobciętą po rewolucji w Polsce głową, do ZSRR było znakomitym posunięciem. To był sygnał, że rewolucja polska głów nie obcina. To był znak zachęty dla tamtejszego establishmentu partyjnego, ośmielał do dokonywania zmian. A w ZSRR było niespokojnie. I tu Stanisław Ciosek opowiedział taką historię.

Jako nowo mianowany ambasador składał wizyty różnym urzędnikom państwa, w tym wiceprezydentowi ZSRR Giennadijowi Janajewowi. Janajewa znał, kiedy był przewodniczącym Zrzeszenia Studentów Polskich spotkali się na wspólnym wyjeździe do Mołdawii, nawet zaprzyjaźnili. Spotkanie wyznaczono na godzinę 10, potem przesunięto aż na 17. Janajew był pijany, ale dawnego kolegę poznał. I ze szczegółami opowiedział, jak przeprowadzi pucz. Nie podał tylko daty. Stanisław Ciosek, postanowił tę informację czym prędzej przekazać do Polski – napisał list i wyprawił z nim do Warszawy swoją żonę.

Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, co potwierdzał w swoich wspomnieniach Jarosław Kaczyński, otrzymało tę wiadomość. Uwierzyło tylko w jedno zdanie z listu, to ostatnie. „Janajew był pijany w sztok". A do puczu doszło półtora miesiąca później. Warszawę ogarnął wówczas popłoch. Wałęsa kontaktował się z Kiszczakiem, Jaruzelskim, wszyscy bali się, że Układ Warszawski się reaktywuje i ruszy czołgami na Polskę.

Po historiach z przeszłości Stanisław Ciosek postawił pytania dotyczące przyszłości: Co zrobić, żebyśmy wszyscy znaleźli się w jednej, europejskiej rodzinie? Jak wpłynąć na poprawę stosunków Polska – Rosja?

I dzielił się swoimi spostrzeżeniami: – Człowiek, który chce to zmienić, musi wierzyć w jakąś koncepcję, mieć motywację. Ja jako Polak chciałbym, żeby mój sąsiad, który ma rakiety, samoloty, ogromną siłę rażenia, nie musiał jej używać. Ja jako polski patriota chciałbym, żeby Rosja się rozwijała i miała jak najlepiej. Natomiast często polska polityka życzy Rosji źle, a partner wyczuwa nasze intencje. Jeśli są podłe, złe, podstępne, to wyczuje je na kilometr i wtedy nie ma porozumienia. A Rosjanie z Francuzami, Włochami, Anglikami czy Niemcami ubolewają nad polską rusofobią.

Stanisław Ciosek był ambasadorem Polski w Rosji aż siedem lat (zwykle na placówce spędza się cztery), ambasador **Andrzej Załucki**, następny prelegent, o rok krócej. Na konferencji miał mówić o malarstwie wybitnego malarza polsko-włoskiego pochodzenia,

Eligiusza Bielutina. Ale nim do tego przystąpił przyznał, że czasie swego pobytu w Moskwie spotkał na swojej drodze znacznie wiecej osób przychylnych Polsce niż takich, które żywiły do naszego kraju pretensje.

Zdarzali się wśród nich ciekawi ludzie i ciekawe historie. Podczas poszukiwań porwanych w Dagestanie dwóch Polek, naukowców z Polskiej Akademii Nauk, ambasador poznał gen. Aleksandra Ruckoja, wiceprezydenta w czasach Gorbaczowa. Generał przyznał się, że jego mama jest z domu Wiśniewska, a dziadowie są pochowani na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Opowiadał, jak podczas ćwiczeń Układu Warszawskiego polscy żołnierze helikopterem przerzucili go z Koszalina do Krakowa, a on odszukał i sfotografował groby dziadków.

Albo inna historia. Kiedyś ambasador Załucki pochwalił się Aleksandrowi Sołżenicynowi, że pisał pracę magisterską o jego twórczości. I pisarz, człowiek bardzo skryty i zamknięty, zaprosił go do swego domu, pokazał bibliotekę i poprosił o polskie tłumaczenia swoich książek.

Innym razem podczas wizyty w Petersburgu ambasador postanowił złożyć wizytę prawosławnemu metropolicie. Ledwie wszedł do jego gabinetu, gdy władyka powitał go polską rymowanką. – Wie pan, jako dziecko zostałem zesłany z rodzicami do Kazachstanu, gdzie były też polskie rodziny z dziećmi, i te dzieci nauczyły mnie krótkich wierszyków – przyznał.

W nawiązaniu dobrych relacji z rosyjską Cerkwią prawosławną bardzo pomógł mu ówczesny arcybiskup białostocki i gdański Sawa. Na rok przed objęciem placówki w Moskwie Andrzej Załucki był wiceministrem obrony narodowej, stąd znał władykę Sawę, ówczesnego prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego. Gdy nominację na ambasadora w Moskwie miał już w ręku, dowiedział się, że do Moskwy z duszpasterską wizytą wybiera się właśnie arcybiskup Sawa. – Spotkajmy się, jak będziesz na miejscu – zaproponował mu władyka. I rzeczywiście, ledwo ambasador wylądował w Moskwie, a już na lotnisku mu raportują, że arcybiskup Sawa czeka na niego w jednym z moskiewskich monasterów. Odprawił więc walizki do ambasady, a sam ruszył pod wskazany adres. Poznał wtedy bardzo wielu prawosławnych hierarchów. Gdy po jakimś czasie poprosił o wizytę u patriarchy, już na drugi dzień został przyjęty. – Ambasador Francji czeka już od miesiąca, podobnie Szwajcarii, a pan ani chwili – nie mogli się nadziwić pracownicy patriarchatu. A Aleksy II już na jego widok powiedział: – Panie ambasadorze, ja wiem, że swoje pierwsze kroki w Moskwie skierował pan do prawosławnej cerkwi. Tak było wielokrotnie. Kiedyś np., gdy wszyscy wkoło zabiegali o to, żeby doprowadzić do spotkania papieża z patriarchą, o potajemne spotkanie z Aleksym II poprosił Bronisław Geremek. I po telefonie polskiego ambasadora został na drugi dzień przyjęty.

Później ambasador Załucki opowiedział o Eligiuszu Bielutinie (1925-2012) malarzu polsko-włoskiego pochodzenia, który tworzył w Rosji. Część jego prac, abstrakcyjnych, z prywatnych kolekcji warszawskich, można było obejrzeć podczas konferencji.

Podczas konferencji można było też obejrzeć prawie godzinny film o Sokratesie Starynkiewiczu. Reżyser Tamara Jakżyna sięgnęła nie tylko po książkę Anny Słoniowej, ale także po dzienniki prezydenta, dotarła do jego potomków zarówno tych mieszkających w Rosji, jak i we Francji. To był naprawdę bogaty we wrażenia wieczór. A dzień następny – konferencja była dwudniowa – przyniósł kolejne, ale o nich już w następnym odcinku.

Ałła Matreńczyk
fot. **Tomasz Kwiatkowski**

Музыкуючыя сем'і сустрэліся ў Вроцлаве

Іх галоўнай мэтай з'яўляецца заахвочванне да папулярызацыі музычнага мастацтва ў сям'і. Гэта Міжнародныя Сустрэчы Музыкуючых Сем'яў, якія ад 9 да 11 лістапада праходзілі ў Вроцлаве.



У сустрэчах прыняло ўдзел звыш дзесяці музыкуючых сем'яў з Польшчы і з-за мяжы. Прыехалі сем'і якія кахаюць музыку і працягваюць музычнае майстэрства ў сябе дома.

Мерапрыемства адбывалася ўпершыню, хаця ўвогуле сустрэчы музыкуючых сем'яў маюць доўгую традыцыю.

З'яўляюцца працягам Агульнапольскіх Сустрэчаў Музыкуючых Сем'яў, на сцэне якіх свае першыя крокі стаўлялі м.ін. **Юстына Стэчкоўская** з сям'ёю ці Трэбуне Туткі.

– У 1976 г. я сарганізаваў сустрэчы музыкуючых сем'яў

Młodzież i parafianie w Ornecie z o. Radosławem Kondraciukiem

у Вроцлаве – гаворыць **Марэк Ростэцкі**, мастацкі дырэктар ды арганізатар сустрэчаў. – Тады прыехала 30 сем'яў, пасля мы яшчэ сарганізавалі 10 эдыцыяў і сустрэчы памерлі натуральнай смерцю. У гісторыі музыкі была славутая сям'я Бахаў, Моцартаў і шмат іншых сем'яў у Германіі, Італіі ці Францыі. Наша дзяржава не горшая ад іх у музычным накірунку.

Праграма сустрэчаў акрамя канцэртаў і спадарожных выступленняў, дае магчымасць супольнага музыкавання, у атмасферы сяброўства (гэта не конкурс), творчага супрацоўніцтва для сем'яй розных культур і нацыянальнасцей.

– Мы аматарскі сямейны калектыў – гаворыць **Хрыстафор Опыд** з Волова. – Спяваем і іграем на інструментах з дзеда прадзеда, раней нават танцавалі. Такое музыкаванне дазваляе нам адарвацца ад розных жыццёвых турботаў, становімся лепшымі.

У Вроцлаве, Падляшскае ваяводства рэпрезентаваў Сямейны Тэрцэт з Макаўкі.

Браніслаў Палыс, дырэктар Польскага Эстраднага Аб'яднання "Полэст", галоўнага арганізатара мерапрыемства падкрэслівае, што "адраджэнне" сустрэчаў наступіла з думкай пра 2016 г., калі Вроцлаў будзе Эўрапейскай Сталіцай Культуры.

– Хочам на працягу чатырох гадоў так развінуць нашае мерапрыемства, каб прымалі ў ім удзел сем'і з Польшчы і з-за мяжы, хочам паказаць таксама групы нацыянальных і этнічных меншасцей – дадае.

Рышард Вагнэр сказаў, што музыка ёсць пачаткам і канцом усялякай мовы. Міжнародныя сустрэчы музыкуючых сем'яў у Вроцлаве гэта пацвярджаюць.

Анна Пятроўская
Фота: **аўтарка**



На історичному фоні

Молодь Люблинсько-Холмської єпархії, завдяки фінансуванню зі сторони Європейської Комісії, з серпня реалізує проект «Вчимося толерантності на помилках історії», в рамках програми «Молодь в дії». Цей проект являє собою живий пам'ятник жертвам Акції «Вісла». Завершиться він випуском книги, котра відображатиме спогади учасників переселення.

– У цьому році випадає кругла річниця Акції «Вісла». Ми вирішили по особливому відмітити це. Але це не могло бути щось смутне. Хотілося доказати, що історію можна пізнавати в такий спосіб, котрий приносить радість. Тому зосередились на інноваційних методах, – говорить **Йоанна Іванюк**, член ініціативної групи проекту.

Розпочалося все з семінарів журналістики. Перш за все мали вони на меті приготувати до інтерв'ю з жертвами Акції «Ві-сла», але їх тематика була зна-чно ширшою, універсальною. Дві вересневі суботи молодь проводила зустрічі в Білій Підляскій і Люблині.

Мартин Суперчинський, редактор Православного інтернет-радіо Люблінсько-Холмської єпархії, поділився своїм журналістським досвідом. Про написання цікавих текстів гово-рив **Дарій Котляж**, головний редактор журналу «Люблинський Кур'єр». Підготовчий характер до службового виїзду мала також відкрита лекція про фотографії **Тадеуша Жачка**. Паралельно з опрацюванням публікацій буде вистава архівних і сучасних фотографій головних героїв спогадів і місць, пов'язаних з ними.

Великий інтерес викликали фотографії посвячені інтернет-журналістиці, котрі були представлені **Павлом Карчевським**, представником інтернет-порталу Cerkiew.pl. Дискусію провадив о. **Іоанн Грайко** з редакції «Istocznik». А про те, як виглядає на практиці праця журналіста, розповідала **Катерина Поплавська**, працівник Білостоцького Телебачення. В ході семінару відбулася також презентація матушкою **Монікою Госьцік** щоквартальника Братства Православної Молоді Люблінсько-Холмської єпархії «Istocznik».

У семінарі взяли участь близько тридцяти молодих людей різного віку, тому що «Молодь в дії» – програма призначена для людей від тринадцяти до тридцяти років. З різних єпархій – тому що була молодь з Білосточчини – і різних конфесій – проект керувався ідеєю толерантності. На додаток кожен учасник крім знань з журналістики отримав багато інформації про Акцію «Ві-сла», причини, хід і її наслідки для української меньшини в Польщі,

Podziękowania dla parafian w Mrągowie



Православної Церкви і Польської держави, про що розповіла під час двох зустрічей представниця молоді, **Ольга Купріанович**.

Місцем виїзду для молоді вибрали Вармії і Мазури. Саме туди виселено було людей з Південного Підляшшя і Холмщини.

– Мронгово, Гурово Ілавецьке, Лідзбарк Вармінський, Орнета – про ці міста з малих літ чули ми від наших дідусів і бабусь, котрі часто згадували життя «на Заході». Мали їх спогади, тож хотіли почути ще тих людей, котрі не повернулися на рідні землі – говорить **Катерина Рабчук** з ініціативної групи проекту. Дата виїзду припала на останті вихідні вересня. На протязі 3-х днів молодь зустрічалася з людьми в трьох парафіях, котрі пам'ятали виселення.

– Перші інтерв'ю були у Мронгові. Не знали ми остаточно скільки людей прийде і чи будуть вони мати бажання з нами розмовляти про своє власне, пережите ними. Коли в Мронговській церкві побачили декілька старших прихожан, котрі одразу почали нас розпитувати, звідки ми, перелічуючи знайомі нам назви рідних місцевостей, розповідаючи кого з рідних мають в Білій Підляській, Тересполі чи Носові, зітхнули з полегшенням – інтерв'ю вдасться зробити. А коли ми перейшли до зали, де для нас був приготовлений стіл і за чашкою чаю почали спілкування, почулися майже як на сімейній зустрічі з дідусями і бабцями – стверджує **Олександра Горбовець**.

Субота пройшла для молодих журналістів на відвідання Лідзбарка Вармінського з о. **Ярославом Ящукєм**, родина котрого також була переселена в 1947 році з Південного Підляшшя. Після цього молодь вирушила до церкви в Гурові Ілавецьким, до котрої у 50-х роках приходили бабці деяких з них.

Після обідній час молодь провела беручи інтерв'ю у деяких прихожан з Орнети. Місцевий настоятель о. **Радослав Кондрацюк**, організував зустріч у місцевому ратуші. Не обійшлося і без співу українських пісень.

Після недільної Літургії в Лідзбарку Вармінським молодь мала останній шанс на інтерв'ю. І тут хлинули емоції. Переселенці згадували подібні факти, але життя кожного з них безповоротно змінилося. І саме це є головна мета публікації – показати те, що Акція «Вісла» безповоротно змінила життя людей, котрі пережили її.

Жовтень і Листопад це час на опрацювання зібраних матеріалів. В публікаціях крім інтерв'ю з Вармії і Мазур, будуть поміщені спогади людей з Південного Підляшшя і Холмщини, котрі були прислані завдяки оголошеному декілька місяців тому конкурсі: „Акція «Вісла» в житті моїх предків".

В реалізації проекту ініціативній групі, котра складається з братчиків Братства Православної Молоді Люблинсько-Холмської єпархії, допомагає духівний наставник о. **Мартин Ґосцік**, а також Фонд Діалог Народів. Діяльність продовжиться до кінця 2012 року. В грудні відбудуться три зустрічі з підсумуванням проекту – в Люблині, Холмі і Білій Підляський – поєднані з презентацією книги і фотовиставкою. У 2013 році подібні зустрічі заплановані за межами єпархії.

Катерина Савчук
переклад
– ієрей **Олексій Петровський**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święci męczennicy Firs, Leukiusz, Filemon i inni z nimi (14 / 27 XII)

Święci ci poddani byli okrutnym mękom i – za wyjątkiem św. Firsa – przypieczętowali swą wiarę w Chrystusa męczeńską śmiercią za panowania rzymskiego cesarza Decjusza (249-252 r.).

Ojczyzną Firsa była Cezarea w Bitynii, do której przybył urzędnik cesarski Kumbriusz i rozpoczął okrutne prześladowania chrześcijan. – Dlaczego ty, gubiąc siebie, chcesz gubić również innych? – zwrócił się do niego Leukiusz.

Zaraz za Leukiuszem zjawił się przed tyranem Firs, wysuwając o wiele ostrzejsze oskarżenia. Kumbriusz długo przekonywał Firsa, aby wyrzekł się Chrystusa. – Nie licz na to, że czymkolwiek przekonasz mnie do pogaństwa. Wiele myślałem i przekonałem się, iż wasze bogi to martwe idole, a wasze ofiary to obrzydliwość – odpowiedział tyranowi Firs. Rządca rozkazał więc poddać go torturom, ale pomimo różnych wymyślnych mąk święty pozostawał zdrowy i żywy.

Zniecierpliwiony Kumbriusz, nie wiedząc jak ma postąpić z Firsem, przekazał go innemu prześladowcy, Sylwanowi. Ten rozkazał wrzucić męczennika do kipiącego kotła, lecz i tam Firs pozostał nietknięty, a na dodatek przepowiedział prześladowcom rychłą śmierć.

Trzeci prześladowca, Babda, polecił utopić Firsa, ale i tym razem Pan uratował swego sługę. Potem męczennika oddano dzikim zwierzętom na pożarcie, lecz bestie z początku łasiły się do niego, a potem się rozbiegły. Widząc związane z Firsem cuda, wielu pogan uwierzyło w Chrystusa. Jednakże prześladowca – widząc przecież te cuda – nie uwierzył w Pana i pozostał w swej duchowej ślepocie.

Św. Firs, będąc „mocą krzyża umacniany”, wycierpiawszy najrozmaitsze męki, pozostał nietknięty i w pokoju odszedł do Boga.

Z oficjum na dzień św.św. męczenników Firsa, Leukiusza, Filemona i pozostałych z nimi

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 4.)

Ѳv́рсъ чꙋ́дный, и҆ бг҃омꙋ́дрый каллїні́къ, и҆ сла́вный леѵкі́й, трⷪ҇цꙋ несозда́ннꙋю и҆сповѣ́дꙋюще, болѣ́зни тѧжча́йшыѧ и҆ неѡсла́бныѧ мꙋ́ки мꙋ́жественнѣ́йшимъ нра́вомъ претерпѣ́ша, и҆ побѣ́ды вѣнцы̀ ꙗ҆́кѡ побѣдонѡ́сцы прїѧ́ша, согра́ждане бы́вше невеще́ственныхъ си́лъ.

Tłumaczenie

Firs godny podziwu (dosł. cudowny) i oświecony od Boga mądrością Kalinik oraz chwalebny Leukiusz Trójcę nie Stworzoną wyznając, cierpienia najokrutniejsze oraz niesłabnące (ew. nieustanne) męki dzięki najwyższego męstwa cnocie znieśli i zwycięstwa wieńce jako zwycięzcy otrzymali (dosł. przyjęli, wzięli), współmieszkańcami (dosł. współobywatelami) stawszy się bezcielesnych (dosł. niematerialnych) mocy.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Фїлимѡ́нъ вели́кїй, а҆рїа́нъ пребога́тый, мꙋ́дрый а҆поллѡ́нїй, крове́й тече́нми многобо́жїѧ ᲂу҆гаси́ша пла́мень, всю̀ напои́ша зе́млю бг҃озна́нїѧ бж҃е́ственными стрꙋѧ́ми, и҆ тꙋ́чами врачева́нїй страсте́й и҆зсꙋша́ютъ рѣ́ки бж҃е́ственною благода́тїю, ꙗ҆́кѡ те́плїи защ҃и́тницы.

Tłumaczenie

Filemon wielki, Arian przebogaty (domyśln. wszelką obfitością cnót), pełen mądrości Apoloniusz, krwi strumieniami wielobóstwa ugasili płomień, wszystką napoili ziemię poznaniem Boga Boskimi (tj. z natchnienia Bożego pochodzącymi) strugami; i obłokami leczenia (w cs. l.m. leczeń) namiętności (domyśln. grzesznych) wysuszają rzeki dzięki Boskiej łasce, jako gorący obrońcy (tj. gdyż są gorącymi obrońcami – domyśln. wiernych).

UTWÓR 3. (ton 4.)

Цвѣ́ти краснѣ́йшїи въ цвѣ́тницѣ, процвѣто́ша мч҃нцы сла́внїи, дх҃а и҆спꙋща́юще бж҃е́ственное благово́нїе, и҆ мы̑сли благоꙋха́юще вѣ́рнѡ, лѣ́тнюю па́мѧть и҆́хъ чтꙋ́щихъ, страда̑нїѧ и҆ боре́нїѧ, и҆ блаже́нное сконча́нїе. є҆гѡ́же ра́ди во свѣ́тѣ невече́рнѣмъ ѡ҆бита́ютъ ра́дꙋющесѧ.

Tłumaczenie

(Jak) kwiaty najpiękniejsze w kwietniku, zakwitli męczennicy chwalebni, Ducha (domyśln. Świętego) roztaczając Boski aromat i myśli napełniając przyjemnym zapachem prawdziwie, coroczną pamięć ich świętujących (dosł. czczących) – cierpienia i zmagania oraz błogosławioną śmierć, dzięki której w światłości niegasnącej zamieszkują, radując się.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy zwrócić uwagę na treść pierwszej stichery, której jedną z części składowych stanowi wyrażenie imiesłowowe **трⷪ҇цꙋ несозда́ннꙋю и҆сповѣ́дꙋюще** – por. pol. *Trójcę nie Stworzoną wyznając*. W religii chrześcijańskiej z pojęciem Trójca – Trójca Święta wiąże się ściśle zagadnienie istnienia Boga. My, prawosławni chrześcijanie, wierzymy, że Bóg istnieje, lecz kim On jest według swojej natury, dla ograniczonego rozumu ludzkiego jest niedostępne. Jeżeli nie znamy istoty obserwowanych przez nas w przyrodzie rzeczy, wiedząc tylko, w jaki sposób dają się poznać z jednej lub z drugiej strony naszym zewnętrznym zmysłom, nie możemy tak do końca zgłębić sił działających w przyrodzie, nie możemy zbadać natury naszej własnej duszy i sposobu połączenia jej z ciałem, to tym bardziej jest dla nas niedostępne zrozumienie Natury

Bożej – Natury Najwyższej Istoty. Tym niemniej Pan w Piśmie Świętym objawia na tyle, na ile jest to pożyteczne dla człowieka, cechy swej natury zarówno zewnętrzne – takie jak wieczność, wszechobecność, mądrość, dobroć i inne – jak też, lecz w znacznie bardziej ograniczonym zakresie, wewnętrzne, dotyczące osobistego życia Boga. Otóż Objawienie odsłania prawdę o jedności Bożej według Natury i trynitarności Osób Bożych. O tym, iż jest jeden Bóg, świadczy już sam rozum myślącego logicznie człowieka, albowiem wymaga tego pojęcie dotyczące wszechdoskonałości Bożej. Wszechdoskonała Istota może być tylko jedna, tak jak linia prosta między dwoma punktami. Gdyby takich istot było więcej, to jedna drugą ograniczałaby i każda z osobna nie byłaby doskonała. Jednakże będąc Jednym według natury, Bóg jest trynitarny w Osobach: Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty – Trójca Jednoistotna i Niepodzielna. W jaki sposób, będąc Jednym według natury, Bóg jest jednocześnie trynitarny w Osobach, to tajemnica niedostępna rozumowi ludzkiemu, albowiem Pismo Święte mówi: *Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeżeli nie duch, który jest w człowieku? Podobnie i tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Święty* (1 Kor 2,11; Biblia Tysiąclecia). Tak więc Pismo Święte – w mniejszym stopniu Starego, a zupełnie wyraźnie Nowego Testamentu – świadczy o Bogu w Świętej Trójcy Jedynym. Już pierwszy wiersz Biblii głosi: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię* (Rdz 1,1; BT), gdzie wyraz *Bóg*, w tekście hebrajskim *Elohim*, ma formę liczby mnogiej – dosł. znaczy *Bogowie*, podczas gdy czasownik stanowiący orzeczenie *stworzył* użyty został w liczbie pojedynczej. Także gdy Pan pragnie stworzyć człowieka, mówi: *Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam* (Rdz 1,26; BT). Do kogo zwracał się wtedy Stworzyciel, czyżby Sam do Siebie, czy też do stworzonych wcześniej aniołów? Przecież człowiek, jak twierdzi Pismo Święte, został stworzony na obraz Boży, a nie aniołów. Całkiem wyraźnie świadczy Bóg o tym, iż nie jest Jedyną osobą, tuż po upadku prarodziców Adam i Ewy, mówiąc: *Oto Adam stał się jako jeden z nas, widzący dobre i złe* (Rdz 3,21; Biblia Wujka). Także pewne wydarzenia, które opisano w Starym Testamencie, są interpretowane przez Cerkiew jako symbole trynitarności Boga. Jednym z najważniejszych jest ukazanie się Boga w postaci Trzech Wędrowców w pobliżu dębu Mamre. W czasie tego spotkania gościnny Abraham oddaje hołd Trzem Nieznajomym jako jednemu, zwracając się do Trzech jak do Jednego (por. Rdz 18,2-10). W Nowym Testamencie Chrystus, posyłając swoich apostołów, aby zwiastowali Ewangelię, polecił im: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu* (w cs. chrzcząc ich) *w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28,19; BT) – zauważmy, iż nie jest powiedziane *w imiona* (l. mnoga), lecz Pan użył liczby pojedynczej *w imię* (w jedno imię). Bóg także objawił się jako Trójca w Nowym Testamencie nie tylko werbalnie, lecz także realnie, np. podczas chrztu Chrystusa w Jordanie: *Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”* (Łk 3,21; BT). Należy jeszcze dodać, iż wszystkie Osoby Trójcy Przenajświętszej są równe w czci i posiadają jednakowe cechy dotyczące ich (Boskiej) natury, choć różnią się pomiędzy sobą cechami osobistymi, tzn. Ojciec rodzi Syna, Syn rodzi się od Ojca, a Duch Święty pochodzi od Ojca, natomiast posyłany jest w świat od Ojca przez Syna.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym zwraca uwagę wypowiedzenie składowe wypowiedzenia trzykrotnie złożonego z równoważnikiem zdania, zawarte w drugiej sticherze: **тꙋ́чами врачева́нїй страсте́й и҆зсꙋша́ютъ рѣ́ки бж҃е́ственною благода́тїю** – por. pol. *i obłokami leczenia* (dosł. leczeń) *namiętności* (domyśln. grzesznych) *wysuszają rzeki Boską łaską* (dosł.). W przytoczonym wypowiedzeniu mogą nastąpić trudności interpretacyjne niektórych wchodzących weń składników, a mówiąc ściślej, dwóch rzeczowników **тꙋ́чами** (*obłokami*) oraz **благода́тїю** (*łaską*). Obydwa te rzeczowniki użyte są w narzędniku, a więc w przypadku, który powinien ze względu na znaczenie zakładać użycie występujących w nim rzeczowników (podmiotów wyrażonych przez rzeczowniki) jako narzędzi, za pomocą których wykonywana jest czynność, czyli w aspekcie składniowym byłyby to dopełnienia tzw. czynnika pomocniczego. Wszakże po dokonaniu analizy logiczno-składniowej tylko pierwszy z wymienionych składników można zaliczyć do tej składniowej kategorii, natomiast drugi to już nie dopełnienie, lecz okolicznik przyczyny. Innymi słowy, święci obłokami leczenia wysuszyli namiętności rzeki, a działo się do dzięki (z przyczyny spływającej na nich) Bożej łasce (szerzej na ten temat patrz: ks. prot. Stanisław (Eustachy) Strach, *Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego...*, ss. 56, 65-66, 74-75).

Należy dodać, iż w cerkiewnosłowiańskim termin **тꙋ́ча** może oznaczać nie tylko obłok, lecz także deszcz i w takim wypadku można przetłumaczyć wyrażenie **тꙋ́чами врачева́нїй** jako *deszczem* (dosł. deszczami) *leczeń*.

o. protoijerej Stanisław Strach

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2 grudnia – o historii monasterów w Sakach i Zaleszanach w ramach cyklu „Sosnowieckie spotkania z prawosławiem" opowiadać będzie o. Mikołaj Dziewiatowski, sala parafialna, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 29, godz. 12.00

2 grudnia – spotkanie z Eugeniuszem Misiło, autorem książki „Akcja Wisła", Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, Chełm, ul. Sienkiewicza 1

4 grudnia – „Na Wschód od Zachodu" – spotkanie z Anną Radziukiewicz, Gminna Biblioteka Publiczna w Mielniku, godz. 17.00

6 grudnia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę z Białegostoku do monasteru w Zaleszanach na święto wielkiej męczennicy Katarzyny, wyjazd godz. 15.00 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 5, koszt 20 zł, zapisy tel. 883 772 000

7 grudnia – Bractwo św. Mikołaja zaprasza na pielgrzymkę z Białegostoku do monasteru w Zaleszanach na święto wielkiej męczennicy Katarzyny, wyjazd godz. 7.00 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej, koszt 20 zł, zapisy we wtorki i czwartki między 16 a 18 pod tel. 85 / 744 55 11

9 grudnia – XV zgromadzenie generalne Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, godz. 7.30 – Liturgia w soborze św. Mikołaja w Białymstoku, godz. 10 – rozpoczęcie obrad

9 grudnia – wykład o Ikonie Matki Bożej „Znak", Muzeum Ikon w Supraślu, ul. Klasztorna 1, godz. 12.00

9 grudnia – o znaczeniu postu filipowego mówić będzie Jerzy Pawluczuk, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, Terespol, ul. Cerkiewna 2, godz. 15

13 grudnia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na spotkanie z o. Janem Kojło, poświęcone prawosławnemu pojmowaniu życia po śmierci, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.45

14 grudnia – prezentacja projektu „Uczymy się tolerancji na błędach historii", połączona z wystawą fotografii o Akcji Wisła, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej, Biała Podlaska, ul. Żytnia 14, godz. 18

20 grudnia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na spotkanie z o. Michałem Czykwinem, poświęcone świętemu Justynowi (Popovicovi) wybitnej postaci serbskiego prawosławia XX wieku, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.45

27 grudnia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej arcybiskup Jeremiasz wygłosi wykład na temat przyczyn i konsekwencji Unii Brzeskiej, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

29-30 grudnia – *gowienije* dla dorosłych, organizowane przez Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, sobota (monaster w Supraślu) – godz. 16.30 słowo o. Iowa, godz. 17.00 – *wsienoszcznoje bdienije* i spowiedź, niedziela (monaster w Zwierkach) – godz. 8.30 *czasy* i Liturgia, po nabożeństwach wspólny posiłek

BRACTWO MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ W POLSCE prowadzi świąteczną zbiórkę żywności. Dary można przynosić do biura Bractwa przy ul. św. Mikołaja 3, tel. 48 85 742 65 28

RADIO BIAŁYSTOK ZAPRASZA

Polskie Radio Białystok zaprasza na audycje poświęcone prawosławiu. W każdą sobotę wieczorem nadawane są „Duchowe spotkania" (*Duchounyja sustreczy*), a w niedziele rano „Przed wyjściem do cerkwi" (*Pierad wychadam u carkwu*).

Audycji Radia Białystok można słuchać w paśmie dla Białegostoku i centralnej części województwa FM 99,4, Białowieży FM 89,4, Siemiatyczach FM 104,1 oraz przez stronę internetową www.radio.bialystok.pl

KU CZCI ŚW. GRZEGORZA

Między 6 a 8 grudnia w Warszawie odbędzie się X Doroczna Międzynarodowa Sesja Kaukazologiczna im. św. Grzegorza Peradze, organizowana przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

6 grudnia o godzinie 9, w prawosławnym punkcie duszpasterskim św. Grzegorza Peradze przy Lelechowskiej 5 rozpocznie się Liturgia. O godzinie 16.45 pod tablicą upamiętniającą pomordowanych w czasie drugiej wojny światowej profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, wśród nich św. Grzegorza (Campus Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28), zostaną złożone kwiaty.

W konferencji wezmą udział naukowcy i prawosławni duchowni z Polski i Gruzji i innych krajów. Odbędzie się też, po raz drugi, wręczenie nagrody im. św. Grzegorza, a także okrągły stół poświęcony problemom Kaukazu.

Obrady, wręczenie nagród, okrągły stół odbędą się w Sali Senatu w Pałacu Kazimierzowskim (Campus UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28). **(nk)**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Czy wiecie, co św. Jan Klimak mówi o kłamstwie, wielomówności i oszustwie? Co skłoniło Judasza do zdrady? Jak w łagrach sprawowano św. Liturgię, a ojciec radzieckiej kosmonautyki, Siergiej Korolow, monasterowi w Piuchcicach pomagał?

Czy wiecie, do jakich zamachów terrorystycznych miało dojść w warszawskim soborze Świętej Trójcy? Jaki jest przepis na chleb, wypiekany przez redaktora Michała Bołtryka?

O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2013 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.

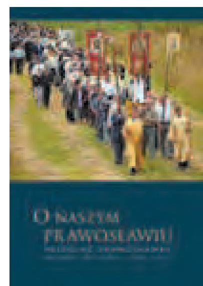


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



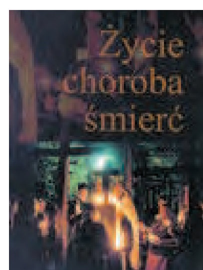
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

Zbliżenia

47-LATEK. Wykształcenie wyższe, pozna głęboko wierzącą romantyczkę. E-mail: slawik47@wp.pl

ALINA. Lat 55, średnie wykształcenie, pozna pana w zbliżonym wieku, bez nałogów i odpowiedzialnego. Tel. 514 79 92 61

ANDRZEJ. Lat 55, pozna panią pragnącą ułożyć sobie życie osobiste. Tel. 514 37 06 95

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 29. Panna, wykształcona, pracująca, bez nałogów, średniego wzrostu, pozna prawosławnego kawalera z Białegostoku lub okolic, odpowiedzialnego, bez nałogów, który także myśli o założeniu rodziny, opartej na szacunku i miłości. Tel. 536 76 89 33

DOMATORKA. Lat 35, z województwa podlaskiego, lubiąca gotować, pozna uczciwego pana. Tel. 728 17 26 48

MIREK. Lat 39, absolwent szkoły medycznej, kulturalny, wysportowany, pozna panią w odpowiednim wieku z Białegostoku lub okolic. Tel. 790 48 03 15

SAMOTNA. Starsza pani, pogodna, zadbana, aktywna, umiarkowanie towarzyska, lubiąca i książkę, i stosowną do wieku rozrywkę, pozna niezależnego, taktownego, kulturalnego pana po 70-tce, najlepiej z południa województwa podlaskiego. Tel. 513 17 52 76

SZATYN. Lat 40, spokojny, mieszkający i pracujący na wsi pozna panią. Tel. 782 45 19 86

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzmplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

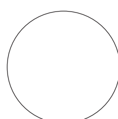
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

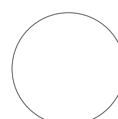
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Krzyże w Puszczy Bialowieskiej
Zarys mapy ścieżki rowerowej



Rowerem przez Polskę Wschodnią

W następnym roku rozpocznie się budowa miedzynarodowej trasy rowerowej o długości około dwóch tysięcy kilometrów, na polskim odcinku przebiegającej przez województwa wschodniej Polski. 590 kilometrów poprowadzi przez województwo podlaskie, w tym 230 kilometrów przez wschodnią Białostoczczyznę, do miejsc cennych pod względem przyrodniczym i historycznym. Powiedzie po drogach o małym natężeniu ruchu, na wielu odcinkach zostanie zbudowana od podstaw.

W województwie podlaskim ścieżka poprowadzi do parków narodowych – Wigierskiego, Biebrzańskiego, Narwiańskiego i Puszczy Białowieskiej oraz krajobrazowych – Łomżyńskiego, Suwalskiego i Puszczy Knyszyńskiej, między innymi przez Suwałki, Augustów, Goniądz, Tykocin, Białystok, Supraśl, Gródek, Michałowo, Siemianówkę, Hajnówkę, Mielnik.

Jej budowa ma kosztować 50 mln euro, z czego 42,5 miliona będzie pochodzić z funduszy unijnych, 10 procent inwestycji ma pokryć budżet państwa i pięć lokalne samorządy.

Ścieżka ma podnieść turystyczną atrakcyjność wschodniej Polski, zwłaszcza jej przygranicznych terenów.

W Michałowie, 24 października z inicjatywy dr. **Jana Kochanowicza**, przewodniczącego Bractwa św. Mikołaja, odbyło się spotkanie projektantów ścieżki, przedstawicieli lokalnych samorządów, znawców prawosławnych zabytków i kultury, tych, którzy chronią przyrodę i tych, którzy turystycznie, a nie tylko do najbliższego sklepu po piwo, jeżdżą na rowerach.

Było to reprezentatywne gremium do rozmów, które – w założeniu organizatora spotkania – uchroniłoby ścieżkę przed pominięciem zabytków prawosławnej kultury i informacji o nich.

Historię prawosławia na wschodzie Polski zarysowała **Anna Radziukiewicz**. Historię prawosławnego monasteru w Supraślu przybliżył burmistrz Supraśla, dr historii Radosław **Dobrowolski**, o zabytkach drewnianej architektury mówiła dr **Jolanta Owerczuk**.

Miały miejsce multimedialne prezentacje atrakcyjności turystycznej gmin Michałowo i Gródek. Dyrektor Knyszyńskiego Parku Krajobrazowego **Joanna Kurzawa** wprowadziła

O TURYSTACH

Z listu sto osiemdziesiątego piątego do nowego utopisty o zagranicznych turystach. List św. Mikołaja Serbskiego – mnicha, biskupa, intelektualisty, poligloty, zmarłego w 1956 roku: „ Pan zupełnie poważnie i naukowo dowodzi, że depresja aktualnego kryzysu może być zredukowana do minimum poprzez propagowanie turystyki i konstruowanie nowoczesnych szos i komfortowych hoteli. (...) Mówiąc prościej – pożyczymy pieniądze, przeznaczymy cudze miliony na budowę dróg i hoteli i z pochylonymi głowami będziemy czekać na cudzoziemców z pełnymi kieszeniami pieniędzy, żeby dostać z tych kieszeni napiwek.

Czy z tego będziemy żyć, człowieku? Lepiej już wcale nie żyć (...).

Czy wie pan, szanowny panie, jaką truciznę owijają niektórzy z nich swoimi banknotami? Czy słyszał pan o truciźnie, nazywającej się „rozpasanie”? Czy wie pan coś o psychologii tłumu? W szczególności na obcym gruncie? Ludzki tłum w obcym kraju jest zawsze bezwstydny”.

Duchowny z Bułgarii, który wcześniej mieszkał w rumuńskiej Dobrudży, a teraz przeniósł się do parafii w nadmorskiej Warnie: – Bardzo trudno wychowywać tu dzieci. Im się wydaje, że cały świat oddaje się odpoczynkowi i rozrywce. I tego samego domagają się dla siebie.

Mnich **Ambroży** (**Godun**) obecnie w monasterze w Kostomłotach, przedtem w monasterach w Supraślu i Jabłecznej: – Kiedy w Jabłecznej przyjmowałem przez kilka godzin dziennie turystów, czułem się duchowo pusty, wypłukany. Turysty zwykle nie interesuje duchowość. Interesuje go rozrywka i atrakcja. A ta stoi w sprzeczności wobec wspinania się po drabinie duchowej doskonałości.

Siostra **Eufalia**, monaster w Turkowicach na Zamojszczyźnie: – W pierwszym tygodniu Wielkiego Postu nie mamy żadnych telefonów, spraw, wyjazdów, kontaktów. Tylko modlitwa w cerkwi i celi. Wtedy gromadzimy zapas duchowych sił na cały rok. Jest bardzo trudno duchowo się rozwijać mnichom, którzy żyją w monasterach, pozostających na turystycznych szlakach.

Takie opinie o turystach zacytowała Anna Radziukiewicz podczas spotkania w Michałowie. Warto nad nimi pomyśleć.

w niezwykle ciekawy świat Puszczy Knyszyńskiej, wciąż mało odkrytej i zbadanej w porównaniu z Puszczą Białowieską.

O praktycznej stronie życia rowerzysty mówił **Jerzy Tokajuk** z rowerowego klubu Eskapada. A mówił o likwidacji połączeń kolejowych, dla rowerzysty niezbędnych, bo jak przewieźć rower na dłuższej trasie? Mówił o atrakcyjności Puszczy Białowieskiej po białoruskiej stronie i potrzebie uwzględnienia tego aspektu przy budowie ścieżki.

Wystąpienia mogą stać się inspiracją do nanoszenia korekt przy planowaniu tej rowerowej „autostrady". Jej budowa ma ruszyć w 2013 roku, a w 2015 ma być gotowa.

Jeśli więc chcemy poinformować rowerowego turystę o prawosławiu na Białostocczyźnie, jego zabytkach i kulturze i zaprowadzić go do cerkwi, czy monasterów, powinniśmy o tym pomyśleć już dziś, tak jak to uczynił Jan Kochanowicz, kiedy ścieżka jest projektowana.

Na ścieżce, co mniej więcej dziesięć kilometrów, powstaną bowiem miejsca obsługi rowerzysty ze stojakami, wiatami ale i tablicami informującymi o miejscach wartych odwiedzenia.

Czy uwzględnią one miejsca ważne dla prawosławia, zależy też od nas.

(ar)

fot. **Jan Kochanowicz**

VII Biesiada z Księciem

Po raz siódmy zapraszamy na Biesiadę z Księciem. Cel Biesiady jest niezmienny – integracja środowiska prawosławnego przy dobrej muzyce, śpiewie, ale też i słowie.

W tym roku spotykamy się wyjątkowo późno – 1 marca. Dlaczego? Otóż nasi biesiadnicy głosują za piątkiem. A piątek bez postu jest w tygodniu po niedzieli o Celniku i Faryzeuszu, przed Wielkim Postem, właśnie 1 marca. Dodatkowo wtedy wszyscy studenci są już po zimowej sesji egzaminacyjnej. Mogą więc się bawić. A na młodzieży, jak zwykle, nam zależy szczególnie.

150 zł dorośli i 130 zł studenci i młodzież ucząca się zapłacą w tym roku za bilety, czyli tyle ile w ubiegłym.

Pieniądze można wpłacać w siedzibie fundacji Księcia Ostrogskiego przy ul. Składowej 9, I piętro. Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorem. Bez kontaktu wpłaty nie będą uwzględniane, ponieważ takie działania dezorganizują przydział miejsc przy stolikach.

Sprzedaż biletów od 17 grudnia. (Poprzez wcześniejszą sprzedaż chcemy dogodzić tym, którzy traktują bilety jako dobry prezent pod choinkę. Znamy takie rodzinne inicjatywy.)

Spotkamy się w Santanie przy ul. Baranowickiej 55 w Białymstoku.

Będziemy się bawić w trzech salach. Zagrają zespoły Hramada i Master Dance oraz JD.

Telefony członków komitetu organizacyjnego z Fundacji Ostrogskiego:
Natalia Klimuk 507 936 319
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Anna Radziukiewicz 510 278 970
Daniel Simoniuk 601 514 666
Numer konta Fundacji Ostrogskiego 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Otwarte warsztaty cerkiewnosłowiańskiego

Uczniowie, studenci, osoby pracujące i emeryci, odpowiedzieli na zaproszenie Fundacji Ostrogskiego i 4 oraz 18 listopada w świetlicy parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku przy ulicy Sikorskiego uczestniczyli w spotkaniach w ramach otwartych warsztatów języka cerkiewnosłowiańskiego.

Zajmująco zajęcia prowadziła **Małgorzata Kurianowicz** z Katedry Językoznawstwa Historycznego Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Wykazać się mogli i sami uczestnicy. Mimo początkowych obaw, czytali i porównywali teksty pochodzące z różnych okresów, rozszyfrowywali liczby i skróty, tłumacząc na polski przekonali się o bogactwie języka cerkiewnosłowiańskiego i trudnościach związanych z przekładem.

Kolejne, ostatnie już spotkanie odbędzie się 2 grudnia w tym samym miejscu. Rozpocznie się o godzinie 18.

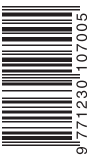
Fundacja Ostrogskiego środki na projekt „Poznajemy język cerkiewnosłowiański" uzyskała z Urzędu Miasta Białegostoku. **(nk)**

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

wschodzący Białystok

Fot. Anna Radziukiewicz

KATEDRALNY SOBÓR ŚWIĘTEJ NIEDZIELI W SOFII


ISSN 1230-1078
9 771230 107005